

**Wspomnienie o matce Joannie Marii Korytko (1887-1958).
Przyczynek do historii poznańskich karmelitanek bosych**

A Remembrance of Mother Joanna Maria Korytko (1887-1958)
A contribution to the history of discalced Carmelite nuns of Poznań

Wstęp i opracowanie PIOTR FRANCISZEK NEUMANN

WSTĘP

W najnowszej historii poznańskich karmelitanek bosych jedną z najbardziej znaczących postaci była matka Joanna Maria od Najświętszego Serca Jezusa, która nie tylko odznaczała się wielką wiernością swemu karmelitańskiemu powołaniu, ale też pełniła we wspólnocie zakonnej odpowiedzialne funkcje, najpierw mistrzyni nowicjatu, a następnie przeoryszy. To ona po powrocie karmelitanek bosych na przełomie lutego i marca 1945 roku do Poznania, wobec zajęcia ich przedwojennej siedziby na Łazarzu, zorganizowała istniejący do dziś klasztor przy ul. św. Wojciech. Nic więc dziwnego, że po jej śmierci siostry napisały obszernie wspomnienie ukazujące koleje jej życia oraz sylwetkę duchową. Celem niniejszej publikacji jest edycja tego tekstu, dotychczas pozostającego w maszynopisie.

Matka Joanna Maria pochodziła z ziemiańskiej rodziny Korytków herbu Jelita¹. Urodziła się 25 maja 1887 roku w Suchodole. Na chrzcie otrzymała imię

¹ O matce Joannie Marii Korytko zob.: C. Gil, *Słownik polskich Karmelitanek Bosych 1612-1914*, Kraków 1999, s. 265; P.F. Neumann, *M. Joanna Maria od Najświętszego Serca Jezusa, karmelitanka bosa (1887-1958)*, „Zeszyty Karmelitańskie”, 1993, nr 1-2, s. 153-156. Ponadto pewne informacje podaje: S.J. Rostworowski, *Monografia rodziny Rostworowskich. Lata 1386-2012. Tacy byli i są*, Warszawa 2013, t. 2, s. 1452-1454. Tu jednak podano mylnie, jakoby „od 1926 do 1957 była przeoryszą w zorganizowanym przez siebie domu karmelitanek w Poznaniu, jedynie z przerwą na czas okupacji, kiedy w latach 1940-1945, będąc wysiedloną, przebywała w Krakowie w domu przy ul. Wesołej”. W rzeczywistości nie zorganizowała ona klasztoru w Poznaniu, lecz przybyła w 1920 r. na fundację jako jedna z siedmiu karmelitanek bosych z Krakowa. Przełożoną tej grupy była m. Mieczysława Maria Wyczyńska i to o niej jedynie można mówić, że „zorganizowała” nowy klasztor, oczywiście przy udziale pozostałych sióstr. Matka Joanna Maria nie była przeoryszą poznańską od 1926 r., i w ogóle nie pełniła tej funkcji w okresie międzywojennym. Przełożoną wspólnoty poznańskiej została mianowana dopiero w 1945 r., a potem (od 1948) była

Teresa. Jej rodzicami byli Ksawery Korytko, właściciel majątku Suchodół w powiecie husiatyńskim na Podolu, oraz Maria z Rostworowskich, przyrodnia siostra ojca Jana Rostworowskiego, jezuita. Teresa miała troje rodzeństwa, z którym czuła się głęboko związana. Najstarszy z rodzeństwa Paweł założył rodzinę i był właścicielem majątku ziemskiego. Zmarł w wyniku ran odniesionych w kampanii wrześniowej. Dwie siostry natomiast zostały zakonnice: starsza Maria, zwana w rodzinie Maruczką, w zgromadzeniu *Sacré-Coeur*, a najmłodsza z rodzeństwa Helena, zwana przez najbliższych Nuną, jako siostra Maria Andrzeja Bobola w zakonie sióstr wizytek. Teresa odbywała swą edukację w zakładach prowadzonych przez zakonnice *Sacré-Coeur* w Pradze czeskiej i Zbylitowskiej Górze, a następnie zaprawiała się w zajęciach praktycznych w Szkole Gospodarczej generałowej Jadwigi Zamoyskiej w Kuźnicach koło Zakopanego. Ponadto w Krakowie słuchała wykładów w pensjonacie Starzyńskiej.

W roku 1907 wstąpiła do klasztoru karmelitanek bosych w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej, założonego w 1875 roku przez karmelitanki poznańskie, zmuszone do opuszczenia swej siedziby w Poznaniu w dobie Kulturkampf. Habit zakonny oraz imię Joanna Maria od Najświętszego Serca Jezusa otrzymała 30 maja 1908 roku, a profesję złożyła dokładnie rok później, 30 maja 1909 roku. W klasztorze łobzowskim przebywała przez prawie 13 lat. Kiedy siostry tamtejszej wspólnoty podjęły decyzję o ponownym założeniu klasztoru w Poznaniu, siostra Joanna Maria znalazła się w grupie fundatorek. Dnia 3 lipca 1920 roku przybyły one do stolicy Wielkopolski. Po krótkim pobycie w domu przy ul. Onufrego Kopczyńskiego w dzielnicy Święty Łazarz zgromadzenie przeniosło się do zakupionej od księżnej Marii Ogińskiej willi przy ul. Niegolewskich, w tej samej części miasta. Tam wybudowały klasztor i kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa. Świątynię 20 lipca 1933 roku konsekrował kardynał August Hlond. W czasie pobytu w klasztorze przy ul. Niegolewskich siostra Joanna Maria przez kilkanaście lat pełniła obowiązki mistrzyni nowicjatu i radnej klasztoru.

Okres okupacji niemieckiej wraz z całą wspólnotą poznańską, wysiedloną ze swego domu zakonnego przez gestapo 15 października 1940 roku, przeżyła w klasztorze karmelitanek bosych w Krakowie na Wesolej przy ul. Kopernika. Po zakończeniu działań wojennych, gdy pojawiła się możliwość powrotu do Poznania, prowincjał karmelitów bosych w porozumieniu z arcybiskupem krakowskim Adamem Stefanem Sapięgą zdecydował, że część wspólnoty poznańskiej pozostanie w Krakowie na Wesolej i wzmocni tamtejsze zgromadzenie klasztorne, a pozostałe siostry wrócą do Poznania. Przełożoną grupy wracającej do Poznania została ustanowiona matka Joanna Maria.

wybierana trzykrotnie na przeoryszkę przez kapitułę klasztoru. W czasie okupacji przebywała wraz z całym zgromadzeniem poznańskim w klasztorze karmelitanek bosych w Krakowie nie przy ul. Wesolej, lecz przy ul. Kopernika na przedmieściu zwanym Wesola.

W Poznaniu spotkał je ogromny zawód, ponieważ ich klasztor przy ul. Niegolewskich został zajęty przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Z konieczności zatem zatrzymały się tymczasem u krewnych jednej z sióstr w kamienicy przy ul. Chełmońskiego 4. Ponieważ starania o odzyskanie klasztoru czynione w kolejnych miesiącach nie przyniosły rezultatu, siostry wydzierżawiły od Komendy Wojskowej miasta Poznania dom przy ul. Święty Wojciech, dokąd wprowadziły się pod koniec października 1945 roku. Niezwłocznie przystąpiły do naprawy tego budynku, w znacznym stopniu zniszczonego w ostatnim okresie wojny, w czasie ciężkich walk o pobliską Cytadelę. Przeprowadzone zostały prace budowlane i porządkowe w domu i ogrodzie, z czasem dobudowano niewielkie pomieszczenia, aby w ten sposób nieco powiększyć powierzchnię użytkowaną przez zgromadzenie w obrębie klauzury. Na początku lat 50. siostry zdołały uniknąć grożącego im wysiedlenia, bowiem odmawiano im przedłużenia kontraktu dzierżawy oraz nakładano bardzo wysokie podatki.

Matka Joanna Maria od chwili powrotu do Poznania była przełożoną wspólnoty: najpierw jako wikaria klasztoru, a kiedy dom zakonny na Świętym Wojciechu został urządzony i zaistniały warunki do zaprowadzenia klauzury papieskiej, jako wybrana przez kapitułę klasztoru przeorysza. Funkcję przełożonej klasztoru poznańskiego pełniła przez 12 lat. W sytuacji, gdy na przełomie lutego i marca 1945 roku odmówiono siostronom możliwości objęcia ich dawnego klasztoru przy ul. Niegolewskich, niewątpliwą zasługą matki Joanny Marii było znalezienie nowego miejsca na urządzenie klasztoru. Nie przeraził jej stan zniszczenia objętego wówczas budynku i ogrodu na Świętym Wojciechu. Wraz z siostrami podjęła ogromny wysiłek przystosowania tego miejsca na klasztor klauzurowy. Dla swoich sióstr okazywała się prawdziwą matką, a dzięki jej odwadze i determinacji, wykazywanej w warunkach ciasnoty i powszechnej biedy, wspólnota powiększała się o przyjmowane kolejne kandydatki pragnące żyć jako karmelitanki bose. Za jej przeorstwa wspólnota poznańska dokonała fundacji nowego klasztoru w Częstochowie. Urząd przeoryszy pełniła do 1957 roku. W tym czasie siły jej słabły, a choroba czyniła coraz większe postępy. Otoczona troskliwą opieką sióstr zmarła 11 września 1958 roku. Została pochowana na cmentarzu Górczyńskim, a w 2008 roku jej szczątki zostały złożone na cmentarzu klasztorowym w klauzurze.

Zgodnie z tradycją zakonną zwięzły nekrolog matki Joanny Marii siostry wpisały do księgi zmarłych klasztoru poznańskiego. Nie poprzestały jednak na tym. Ponieważ matka była dla tej wspólnoty osobą szczególnie zasłużoną, siostry uznały, że należy napisać obszerniejsze wspomnienie. I rzeczywiście, kilka lat po śmierci matki Joanny Marii taki właśnie tekst powstał.

Autorką wspomnienia jest siostra Maria Józefa od Wcielenia. Nie podpisała ona wprawdzie swej pracy pełnym imieniem zakonnym, jednak na końcu „Słowa wstępnego” umieściła podpis: „Siostra M. J. karmelitanka bosa”. Ten skrót imienia zakonnego wskazuje na jej osobę. Ponadto w egzemplarzu maszynopisu,

który jest podstawą niniejszego wydania, znajdują się pewne poprawki i uzupełnienia poczynione jej bardzo charakterystycznym, wyrobionym, pięknym piśmem. Trwa również aż do chwili obecnej pamięć w klasztorach karmelitanek bosych w Poznaniu, Trzszczyńie i Gnieźnie, że to właśnie ona była autorką tego opracowania. Siostra Maria Józefa nazywała się Irena Szweda, urodziła się 22 grudnia 1911 roku w Lubostroniu w rodzinie Antoniego Szwedy, nauczyciela, i jego żony Wandy z Rosów. Po ukończeniu gimnazjum w Bydgoszczy odbyła studia w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Pierwsze śluby zakonne złożyła 14 listopada 1946 roku w klasztorze poznańskim na ręce matki Joanny Marii od Najświętszego Serca Jezusa. W latach 1963-1966 pełniła obowiązki przeorowskiej. Dzięki jej inicjatywie i staraniom powstały dwa klasztory karmelitanek bosych: w 1966 roku klasztor pw. Narodzenia Pańskiego w Bydgoszczy, przeniesiony w 1973 roku do pobliskiego Trzszczyńa, a w 1995 roku klasztor pw. Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa w Gnieźnie. Zmarła 24 czerwca 2008 roku w Gnieźnie w wieku 96 lat i tam została pochowana na cmentarzu klasztornym².

Powierzenie napisania obszernego wspomnienia siostrze Marii Józefie nie było przypadkowe, cechowała ją bowiem nie tylko łatwość pisania, ale miała w tym zakresie wprost talent, co widać z całej jej spuścizny pisarskiej o charakterze wspomnień, notatek duchowych i korespondencji. W „Słowie wstępnym” autorka nakreśliła sposób, w jaki podeszła do wykonania swego zadania. Aby przedstawić okres dzieciństwa, młodości i pewne epizody z życia zakonnego matki Joanny Marii, posłużyła się wspomnieniami spisnymi przez jej rodzone siostry; wspomnienia Heleny Korytkówny w późniejszym okresie (tj. już po napisaniu wspomnienia przez siostrę Marię Józefę) ukazały się drukiem w opracowaniu jej wujka, ojca Jana Rostworowskiego³, natomiast Maria Korytkówna swoje wspomnienia spisała krótko po śmierci matki Joanny Marii na prośbę karmelitanek poznańskich, a egzemplarz maszynopisu znajduje się do dzisiaj w Archiwum Klasztoru Karmelitanek Bosych w Poznaniu. O napisanie wspomnień, które byłyby pomocne w pracy siostry Marii Józefy, klasztor poznański zwrócił się także do dwóch karmelitanek bosych, które dobrze znały matkę Joannę Marię. Dzięki temu siostra Maria Józefa otrzymała tekst siostry Marii Krystyny od św. Michała (Marii Zaborowskiej, 1887-1965) z klasztoru łobzowskiego, która z Teresą Korytkówną uczyła się w szkole zakonnicy *Sacré-Coeur*, a potem była jej współsio-

² Por. M[aria] Józefa od Wcielenia [I. Szweda], *Zbierzcie ulomki. Moja droga do Karmelu*, zredagowała M. Białkowska, Poznań 2014.

³ Zob. *Kartki z życia Heleny Korytkówny – Siostry Marii Andrzei wizyty*, oprac. J. Rostworowski, Londyn 1970. – Siostra Maria Józefa korzystała zapewne z maszynopisu wspomnień, który został wykonany po śmierci Heleny i dostarczony członkom najbliższej rodziny. Z pewnością jeden egzemplarz tych wspomnień otrzymała matka Joanna Maria. Musiał on znajdować się w klasztorze poznańskich karmelitanek bosych także po jej śmierci. Obecnie nie ma go jednak w zbiorach klasztoru poznańskiego.

strą w klasztorze krakowskim na Łobzowie, oraz wspomnienie matki Marii Rafaeli od św. Teresy (Marii Hochberger, 1880-1963), która z siostrą Joanną Marią przebywała przez kilkanaście lat w klasztorze łobzowskim oraz w latach 1920-1938 na nowej fundacji w Poznaniu przy ul. Niegolewskich. W swym opracowaniu siostra Maria Józefa wykorzystała też pewne informacje zawarte w kronice klasztoru poznańskiego z lat międzywojennych. Natomiast gdy przyszło opisywać ostatni okres życia matki Joanny Marii, a więc od chwili powrotu z Krakowa do Poznania po zakończeniu działań wojennych aż do jej śmierci, autorka opierała się głównie na własnej wiedzy, gdyż sama wstąpiła do wspólnoty karmelitanek bosych w Poznaniu 3 maja 1945 roku i odtąd była naocznym świadkiem jej życia.

Nie wiemy, kiedy siostra Maria Józefa przystąpiła do pisania tekstu. Wiadomo natomiast, że ukończyła go 25 marca 1963 roku, co zaznaczyła na końcu swojej pracy. Swoje opracowanie podzieliła na trzy części, z których każda składa się z trzech względnie czterech punktów. Całość została poprzedzona „Słowem wstępnym”, a zakończona „Epilogiem”. Napisany przez siostrę Marię Józefę tekst można nazwać „wspomnieniem”, bo taki z pewnością jest jego charakter i taki cel przyświecał poznańskim karmelitankom bosym, gdy zleciły pracę swojej współsiostrze. Sama autorka jednak takiego terminu nie używa: nie ma go ani w tytule, ani w samej pracy. W jednym tylko miejscu używa słowa, które określa charakter jej tekstu, mianowicie w pierwszym zdaniu „Słowa wstępnego” pisze, że ma to być „krótki żywot” zmarłej matki Joanny Marii.

Publikowany tutaj tekst o matce Joannie Marii Korytkównie należy do nurtu pisarstwa klasztornego, mającego bardzo dawną tradycję, bowiem obok kroniki w każdym domu zakonnym prowadzona była m.in. księga, w której zapisywano mniej lub bardziej obszernie informacje o zmarłych członkach wspólnoty. W zakonie karmelitów bosych i karmelitanek bosych prowadzenie ksiąg zmarłych w każdym klasztorze było i nadal pozostaje obowiązkiem nałożonym przez konstytucje zakonne. Do księgi zmarłych wpisywane były żywoty tych, którzy zmarli w danym klasztorze. Do dziś zachowała się taka księga m.in. z klasztoru karmelitanek bosych pw. św. Marcina w Krakowie, istniejącego w latach 1612-1787. Wybrane żywoty zmarłych karmelitów bosych i karmelitanek bosych z różnych klasztorów obszaru Rzeczypospolitej zostały nawet wydane drukiem w 1747 roku w Krakowie pt. *Konterfekt życia przykładnego z Ozdoby Karmelu Zakonnego kopiowany*. Z reguły jednak pisane żywoty nie były przeznaczone do publikacji. Miały służyć wspólnocie, do której zmarli niegdyś należeli. Żywoty te nie były w ścisłym znaczeniu biogramami i rzeczywiście, zazwyczaj zawierają mało informacji z okresu życia przed wstąpieniem do zakonu, nie ma też wszystkich danych, które by pozwoliły odtworzyć koleje życia w zakonie. Zdecydowanie najwięcej uwagi poświęcano cnotom osoby zmarłej oraz – na ile było to możliwe – całemu jej życiu duchowemu. Wreszcie stosunkowo dużo miejsca przezna-

czano na opisanie ostatniej choroby i samej śmierci. Celem pisania żywotów nie było bowiem przekazanie w miarę pełnego życiorysu, lecz stworzenie tekstu, który służyłby zbudowaniu czytelnika i byłby impulsem do coraz większej gorliwości w życiu zakonnym.

Tu zatem tkwi przyczyna używania przez autorkę tekstu o matce Joannie Marii Korytkównie na jego określenie słowa „żywot”. Zarazem siostra Maria Józefa formułuje motyw jego napisania: „słodki obowiązek czci, wdzięczności i miłości, jaką żywimy dla tej, którą przez tyle długich lat w Karmelu naszym darzyliśmy tytułem «Naszej Matki»”. Przyznać jednak trzeba, że publikowany tutaj tekst nie ogranicza się jedynie do tego, by dać przekaz służący wewnętrznemu zbudowaniu czytelnika (owszem, i to jest bardzo widoczne), ale w miarę możliwości autorka starała się zgromadzić również takie informacje, które w podobnym opracowaniu zamieściłby historyk i które historyka szczególnie interesują. Szczególny charakter i wartość ma trzecia część opracowania, dotycząca okresu powojennego, gdy autorka pisze o tym, czego sama była świadkiem. Tekst ten charakteryzuje się dużym zaangażowaniem emocjonalnym autorki, przebija z niego wielki szacunek, podziw, miłość i wdzięczność dla opisywanej postaci, zresztą zgodnie z przytoczonym wyżej założeniem. Warto zwrócić uwagę i na to, że przedstawiając czas życia matki Joanny Marii w zakonie, autorka opracowania umieszcza wydarzenia i sprawy w nieco szerszym kontekście i tym samym pozwala czytelnikowi poznać, jak toczyło się – i w znacznej mierze toczy się nadal – życie w klasztorze karmelitanek bosych w ogóle, a w klasztorze poznańskim, najpierw na Świętym Łazarzu, a następnie na Świętym Wojciechu, w szczególności. Poznajemy, że to życie proste i surowe, ukierunkowane na Boga, wypełnione modlitwą za Kościół i świat, jest równocześnie bardzo radosne i rodzinne, gdyż taki właśnie jest duch i styl nadany rodzinie karmelitańskiej przez św. Teresę od Jezusa. Interesująca również, zwłaszcza w perspektywie teologii duchowości, jest nakreślona tutaj duchowa sylwetka matki Joanny Marii.

Podstawą edycji jest egzemplarz tekstu znajdujący się w Archiwum Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych w Poznaniu. Jest to maszynopis liczący 72 strony, wykonany na papierze przebitkowym słabej jakości, oprawiony w tekturową okładkę, zapewne „domowym” sposobem. O ile wiadomo, tekst nie był dotychczas publikowany. W przygotowaniu jego edycji zastosowano normy zawarte w instrukcji wydawniczej dla źródeł pochodzących z XX wieku⁴. Poprawione zostały bez zaznaczenia oczywiste błędy literowe oraz – w kilku wypadkach – błędne sformułowania, zwłaszcza jeśli uniemożliwiały odbiór właściwej myśli autorki. Rozwinięto skróty, uwspółcześniono interpunkcję, ograniczono

⁴ I. Ichnatowicz, *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX w.*, [w:] J. Tandecki, K. Kopiński, *Edytorstwo źródeł historycznych*, Warszawa 2014, s. 385-412 (Załącznik 5).

pisownię wielkich liter, jednak w części została ona zachowana ze względu na specyficzny charakter całego tego tekstu. Dłuższe cytaty, które licznie występują zwłaszcza w początkowych partiach opracowania, zostały wyróżnione mniejszą czcionką i głębszym wcięciem. Kursywa została zarezerwowana dla wyrażen obcojęzycznych oraz tytułów publikacji.

EDYCJA

**Matka Joanna Maria od Najświętszego Serca Jezusa
(Teresa Korytko)
Karmelitanka bosa
ur. 25 V 1887 – um. 11 IX 1958**

Słowo wstępne

O, jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamięć jego, gdyż i u Boga znany jest, i u ludzi. Gdy obecny jest, naśladowają go, a tęsknią za nim, gdy odejdzie, i na wieki, uwieczony, triumfuje, niepokalanego bojowania zapłatę wygrywając (Mądr 4,1-2).

Do napisania krótkiego żywotu Naszej śp. Matki Joanny Marii od Najświętszego Serca Jezusa przynaglił nas słodki obowiązek czci, wdzięczności i miłości, jaką żywimy dla tej, którą przez tyle długich lat w Karmelu naszym darzyłyśmy tytułem „Naszej Matki”.

Pragnęłam z otrzymanego polecenia wywiązać się sumiennie, a ponieważ znany mi jest tylko odcinek ostatnich dwunastu lat życia zakonnego Matki Joanny Marii, przeto sięgałam głównie do innych źródeł. Opisując dawniejsze okresy niniejszego życia, posługiwałam się świadectwami rodzonych sióstr śp. Matki Joanny – świadectwami, które jako takie są pierwszorzędnej miary, zwłaszcza gdy chodzi o okres dzieciństwa i lat młodości.

O następnych okresach życia w Zakonie doskonale świadectwo dają Przewielebna Matka Rafaela od św. Naszej Matki Teresy⁵ i Siostra Maria Krystyna od św. Michała⁶, które długie lata żyły z Matką w Karmelu bądź w Krakowie na Łobzowie, bądź w Poznaniu przy ul. Niegolewskich. Następnie posłużyły mi w tej pracy Kroniki Karmelu poznańskiego. Powyższe dane podały mi pewien

⁵ Maria Rafaela od św. Teresy – Maria Antonina Hochberger (1880-1963), karmelitanka bosa, profesja 1907 w Krakowie na Łobzowie. Przebywała w klasztorze w Poznaniu 1920-1938, w Wilnie 1938-1945, w Krakowie na Wesolej 1945-1963. C. Gil, *Słownik polskich Karmelitanek Bosych*, s. 263-264.

⁶ Maria Krystyna od św. Michała – Maria Helena Ludwika Zaborowska (1887-1965), karmelitanka bosa, profesja 1908 w Krakowie na Łobzowie, tam też zmarła. Tamże, s. 264.

obraz całości życia drogiej Matki Joanny Marii i pozwoliły mi uchwycić zasadniczą jego linię, która harmonijnie biegnie od dzieciństwa do lat sędziwych, rozwija się w perspektywach łaski i tworzy zasadniczy rys, dominantę wewnętrznego życia Matki. Całość w ten sposób zebrana nie jest z pewnością kompletna i bez braków – niech jednak te skromne strony będą choć małym dowodem wdzięczności zgromadzenia dla drogiej Matki, która – ufamy – „na wieki, uwieczniona, triumfuje, niepokalanego bojowania zapłatę wygrywając”.

Siostra M[aria] J[ózefa] karmelitanka bosa

CZĘŚĆ I

1. Dzieciństwo

Teresa Korytkówna, zwana w domu Renią, była z kolei trzecim dzieckiem pana Ksawerego Korytki⁷ i pani Marii z Rostworowskich⁸. Państwo Korytkowie mieszkali w swej posiadłości na Podolu, w Suchodole pod Husiatynem. Tam przyszedł na świat najstarszy i jedyny syn Paweł⁹ w roku 1884, potem trzy córki: w roku 1885 Maria¹⁰, w roku 1887 Teresa i w roku 1888 Helena¹¹, która święto-

⁷ Ksawery Korytko (1853-1943), syn Władysława i Joanny z Oczosalskich. S.J. Rostworowski, *Monografia rodziny Rostworowskich*, s. 1452.

⁸ Maria Korytko (1864-1941), córka Feliksa Rostworowskiego i jego pierwszej żony Marii z Popielów, od 1883 żona Ksawerego Korytki. Tamże, s. 1450-1456.

⁹ Paweł Korytko (1884-1939), syn Ksawerego i Marii z Rostworowskich, właściciel Suchodolu, potem kolejno Czantorii i Sowiej Góry; żonaty z Ewą z Alexandrowiczów, z którą miał dwóch synów: Tomasza i Stanisława. S.J. Rostworowski, *Korytko Paweł h. Jelita*, [w:] *Ziemiaństwo polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. 6, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 2002, s. 75-76.

¹⁰ Maria Korytko (1885-1976), córka Ksawerego i Marii z Rostworowskich, ur. 30 października 1885 w Suchodole. Do zgromadzenia *Sacré-Coeur* wstąpiła 23 listopada 1907 w Riedenburgu, profesję zakonną złożyła 14 lutego 1917 tamże. W szkołach zgromadzenia uczyła języka francuskiego, niemieckiego i rysunku, w latach 1937-1940 była przełożoną domu w Poznaniu, następnie do 1946 r. przebywała we Włoszech. Zmarła 5 września 1976 w Polskiej Wsi koło Poznania i tam została pochowana na cmentarzu zakonnym. Informacje otrzymane 11.05.2015 z Archiwum Prowincjalnego Sacré Coeur w Warszawie (dalej: APSCW). Za udzielenie tych danych, a także za informacje, które będą podane w innych przypisach na temat zakonnicy tego zgromadzenia, dziękuję Siostrze Genowefie Łukaszewicz RSCJ.

¹¹ Helena Korytko (1888-1934), córka Ksawerego i Marii z Rostworowskich, ur. 24 września 1888. Dnia 14 marca 1919 r. wstąpiła do klasztoru wizytek w Jaśle, 21 listopada 1919 odbyły się jej oblóczyny, przy których otrzymała imię zakonne Maria Andrzeja Bobola. Profesję czasową złożyła 21 listopada 1920 w Jaśle. 21 lipca 1921 wyjechała do klasztoru w Wilnie, który wizytki odzyskały dwa lata wcześniej (klasztor został założony w 1694, skasowany przez władze rosyjskie w 1865 r.). W Wilnie pełniła kolejno obowiązki nauczycielki w klasztornej pensjonacie, ekonomki i mistrzyni nowicjatu. Profesję wieczystą złożyła w maju 1927 r. Zmarła w opinii świętości 14 lipca 1934 r. w Wilnie, została pochowana w grobowcu zakonnym na wileńskim cmentarzu na Ros-

bliwie umarła jako zakonnica – wizytka w klasztorze wileńskim dnia 14 lipca 1934 roku.

Teresa, która później w Karmelu otrzyma imię siostry Joanny Marii od Najświętszego Serca Jezusa, urodziła się dnia 25 maja 1887 roku. Matka jej tak o tym dniu pisze w swych „Wspomnieniach”¹²:

Renia przyszła na świat wśród najcudowniejszej wiosny, jaką sobie można wystawić! Tej obfitości kwiecia w sadzie, co wtedy, nie pamiętam. (Wspomnienia matki, s. 76).

W późniejszych swych latach zakonnych, w czasach kiedy postać Padre Pio, kapucyna włoskiego z ^aSan Giovanni Rotondo^a, stała się sławną z powodu jego stygmatów, Matka Joanna Maria lubiła nazywać siebie „bliźniaczą siostrą” jego, bo urodził się dokładnie tego samego dnia, miesiąca i roku co i Matka Joanna.

Chrzest święty otrzymała Renia dnia 16 lipca, w święto Matki Bożej z Góry Karmelu, która wzięła ją sobie od zarania jej życia w szczególną swoją opiekę i później prowadziła w mury Karmelu.

Renia – bo tak zdrobniale w domu ją nazywano – była ślicznym dzieckiem o czarnych włosach, śniadej cerze i niebieskich oczach. Usposobienie miała łagodne, ciche, ustępliwe. Była raczej milcząca, mało wylewna, ale kochała ogromnie swoje rodzeństwo, a zwłaszcza lubiła proste, domowe zabawy wśród siostrzyczek, i z młodszą Heleną – zwaną w domu Nuną – tworzyła wprost nierozdzielny parę. W pierwszych latach dzieciństwa bardzo była nieśmiała i wrażliwa, bardzo łatwa do obfitych łez z byle jakiego powodu, co jej w późniejszych latach zupełnie przeszło dzięki wyrobieniu. Ale też czujne oko i serce matki, która była niezrównaną w wychowaniu dzieci, z troskliwością szczególną pracowała nad urobieniem charakteru dziewczynek. Potrafiła wszczepić w te młode dusze hart i silną wolę, pragnienie dobra i umiłowanie wszystkiego, co piękne i szlachetne, a nade wszystko wpoić im od kolebki niemal głęboką miłość do Boga i Matki Bożej.

Niech nam posłużą w tej chwili słowa Nuny, najmłodszej siostry Reni, jakie skreśliła już jako Siostra Maria Andrzeja, na rok przed swoją śmiercią:

Gdy myślą sięgnę do tych dalekich lat dziecinnych, w których Bóg nasze niewinne dusze kształcił i rozwijał, by je później w swej nieskończonej miłości powołać do służby swojej, zastanawiam się nad tym, jak przedziwnie wszystko sprzyjało od ko-

sie. Informacje otrzymane 22 kwietnia 2015 r. z klasztoru Sióstr Wizytek w Jaśle. Za ich udzielenie dziękuję Siostrze Joannie Franciszce Węgrzyn VSM. Zob. także: *Kartki z życia Heleny Korytkówny*, s. 94, 101, 115-164.

^{a-a} *W maszynopisie*: *Giovani del Rotondo*.

¹² Według S.J. Rostworowskiego cytowany tutaj tekst Marii Korytkowej nosi tytuł „Pamiętnik” i ma formę maszynopisu przygotowanego przez jej najstarszą córkę Marię, zakonnice *Sacré-Coeur*. S.J. Rostworowski, *Monografia rodziny Rostworowskich*, s. 1456.

lebki, by wszczepić w sercach naszych miłość Boga, pragnienie wyższych ideałów, a nade wszystko, by zachować anielską cnotę czystości.

Gdy sięgnę najdalej wspomnieniami, widzę nasz pokój dziecienny w Suchodole, ściany bielone, proste łóżeczka bez żadnych wymysłów i z twardą pościelą, dwie ławeczki, podwójne ze stolikami, na których cała czwórka zasiadała do śniadania i obiadu, a na ścianie wielki obraz Serca Jezusowego, który niepodzielnie panował, gdyż innych obrazów, zdaje mi się, nie było. Mogłabym powiedzieć, że ten pokój, to kolebka mego powołania, bo tam zapoczątkowała się miłość i nabożeństwo do Boskiego Serca Jezusowego. (W promieniach Boskiego Serca, s. 8). [*Kartki z życia Heleny Korytkówny*, s. 23]¹³.

Te same słowa z pewnością mogłyby powtórzyć za Nuną jej dwie starsze siostry: Maruczka i Renia, bo ich powołania na pewno w tych samych zrodziły się okolicznościach.

Odtąd Boskie to Serce każdą też z nich z osobna powołało do zakonów, w których kult tego Najświętszego Serca był szczególny. Najstarsza z córek, Maruczka, wstąpiła do Zgromadzenia *Sacré-Coeur*, najmłodsza, Nuna, do klasztoru Sióstr Wizytek, które to Zgromadzenie wydało największą czcicielkę i powiernicę Boskiego Serca, św. Małgorzatę Alacoque. Renia wreszcie wstąpiła do Zakonu Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmelu.

Lata dziecięce upływały więc dzieciom radośnie, pogodnie i beztrosko. Najlepiej tu znowu dopowiedzą słowa Nuny, tj. Siostry Marii Andrzei Boboli, wizytki:

Nasze rozrywki były równie niewinne, jak i całe życie na wsi: jeździliśmy do lasu, do kąpieli w Zbruczu, chodziliśmy w pole przypatrywać się żniwiarzom, a przy tej okazji widać, że i ja sierpem zapragnęłam władać, bo z tych czasów została mi na palcu głęboka blizna o tym świadcząca.

Wizyt gości niewiele być musiało, bo mi jakoś w pamięci nie zostały. Pamiętam tylko jako doniosłe zdarzenie przyjazd wuja Jasia Rostworowskiego po maturze do Suchodołu, zabawy z nim i radość, gdy się znalazłam na jego głowie lub ramieniu. (W promieniach Serca Bożego, s. 9). [*Kartki z życia Heleny Korytkówny*, s. 24-25].

¹³ Przytaczając obszerne cytaty ze źródeł posiadanych do dyspozycji przy pisaniu swej pracy (Wspomnienia s. Andrzei Korytko, m. Marii Korytko, s. Rafaeli Hochberger i s. Krystyny Zaborskiej oraz Kroniki klasztoru karmelitanek bosych w Poznaniu), s. Maria Józefa podawała w nawiasie okrągłym tytuł i ewentualnie strony źródła. Czyniła to jednak w sposób bardzo dowolny, stosując różne sformułowania na określenie tego samego źródła cytowanego w kolejnych partiach swego opracowania. Pozostawiamy te zapisy bez zmian, tzn. bez próby ich ujednoczenia. W przypadku cytatów ze wspomnień s. Andrzei Korytko, które – jak wspomniano już wyżej – zostały opublikowane w 1970 r., dodajemy w nawiasie kwadratowym tytuł i strony z wersji drukowanej, gdyż jest ona stosunkowo łatwo dostępna, podczas gdy z egzemplarzy maszynopisu jedne zaginęły, a inne – nieliczne – mogą pozostawać w zbiorach klasztornych lub rodzinnych. Oba teksty jednak (ten, z którego korzystała s. Maria Józefa, i wydany w 1970 r.) nieco się różnią.

Ojciec Jan Rostworowski¹⁴, naówczas maturzysta a przyszły jezuita, znany na całą Polskę ze swej wielkiej, Bożej działalności, był bratem matki Reni, pani Ksawerowej Korytkowej. Umarł w Warszawie dnia 13 stycznia 1963 roku w sędziwym wieku lat 87, pełen zasług i życia Bożego. On to już pod koniec życia swego w liście swym do Matki Marii Korytko z dnia 14 czerwca 1960 roku tak ślicznie wspomina Suchodół:

Gdy odtwarzam sobie przeszłość, zupełnie osobiwie świeci mi wasz śliczny Suchodół. Nawet nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak wyjątkowy to był dom dzięki matce waszej i ojcu. Jaka to była szlachetność i czystość życia rodzinnego! Nic nie dziwię, że z tego wybornego gniazdka wyszłyście wy trzy służyć Bogu. Bardzo często przebywam pamięcią i sercem w tym małym domku, ale tak bardzo wielkim duchowymi wartościami. Mamy różne domy w rodzinie, ale z tą przedziwną czystością Suchodołu ledwie coś może się mierzyć.

Powyższe słowa tak doświadczonego i bezwzględnie wybitnego jezuity, wypowiedziane w późnej swej starości, mają swoją wymowę i wagę.

Już jako jezuita (wstąpił do nowicjatu w Starejwsi 31 grudnia 1895 roku), wywarł szczególnie wielki wpływ na rozwój duchowości młodzietkiej Reni, która bardzo wczesnie przyswoiła sobie ignacjańską metodę rozważania i tak głęboko ją ukochała, tak do niej przywarła, że przez całe swe życie zakonne się jej trzymała; była ona dla niej jakby zasadą i podstawą, mocnym fundamentem dla kontemplacji.

Stały pobyt w Suchodole miał się ku końcowi. Renia liczyła lat sześć i pół, gdy jesienią 1893 roku państwo Korytkowie postanowili przenieść się na stałe z całą rodziną do Krakowa, a wracać do Suchodołu tylko na miesiące letnie. Syn Paweł miał rozpocząć nauki w gimnazjum, a dziewczynkom też łatwiej było dać wykształcenie w mieście aniżeli na wsi. Pobyt w Krakowie wydawał się też o tyle wskazany, że w pobliżu Krakowa – w Ruszczy i Górcie Narodowej – mieszkała rodzina matki, do której ciągnęło jej serce po tak długim pobycie na dalekim Podolu.

Państwo Korytkowie wynajęli obszerne mieszkanie przy ul. Wolskiej 6 i tam przez blisko 15 lat rodzina spędzać miała większą część roku.

Mała Renia na pewno z żalem opuszczała Suchodół, swe rodzinne gniazdko, gdzie upłynęły jej pierwsze lata życia. Lubiła ten domek niewielki, ale przytul-

¹⁴ Jan Rostworowski (1876-1963), syn Feliksa i jego drugiej żony Jadwigi z Popielów. Był przyrodnim, o 12 lat młodszym bratem Marii Korytkowej. Od 1895 jezuita, święcenia kapłańskie 1903; wykładowca, pisarz, redaktor pism jezuickich, dyrektor wydawnictwa, przełożony, rekolekcjonista; zesłaniec na Syberii, więzień Pawiaka. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień i in., Kraków 1996, s. 578; S.J. Rostworowski, *Monoografia rodziny Rostworowskich*, s. 1560-1591.

ny, położony na wzgórzu, z którego okien roztaczał się widok bądź na wieś cichą małopolską, rozłożoną na drugim wzgórku, bądź na rozległy ogród, założony przeważnie ręką matki, starannie i umiejętnie pielęgnowany. Lubiła bezkresne pola malowniczo falujące za podmuchem wiatru, te drogi polne, wyboiste, gdzie przy każdym prawie rozdrożu widniał krzyż ręką wierzącego ludu wzniesiony. Kochała swoją ziemię rodzinną, którą opuszczała, ale z radością też myślała o Krakowie i o nowych warunkach życia.

2. Młodość

W zamiarach Bożych pobyt w Krakowie miał wycisnąć na duszę Reni głęboki i decydujący wpływ. Pierwszą wielką datą Reni w Krakowie był na pewno dzień I Komunii św., do której przystąpiła razem ze swoją młodszą siostrą Heleną (Nuną) w maju 1898 roku, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Mówiła nam nieraz potem w Karmelu Matka Joanna Maria w czasie swego długiego przełożenia, że dzień I Komunii św. głębokie pozostawił w jej duszy skutki i przez całe swe życie zakonne czciła w szczególny sposób święto Wniebowstąpienia Pańskiego, najczęściej przed tym dniem wybierała sobie termin 10-dniowych rekolekcji rocznych.

Dziewczynki były troskliwie przygotowane do I Komunii św., najpierw w domu, a potem w ostatnich dniach chodziły na nauki rekolekcyjne ojca Bernarda Łubieńskiego¹⁵, redemptorysty. Konferencje odbywały się w kościele Sióstr Wizytek przy ul. Krowoderskiej. Dziewczynek uczęszczających na nauki było w sumie jedenaste. Na Reni i Nunie wywarł ojciec Łubieński wielkie wrażenie swym ascetycznym wyglądem, głębokim uduchowieniem i świętością. W dzień I Komunii św. ołtarz był odświętnie przystrojony. W czasie Mszy św., tuż przed Komunią św. przemówił pięknie ojciec Bernard, między innymi powiedział, że cieszy się, iż jedenastoro dzieci tu zebranych wyobraża jedenastu apostołów, że między nimi nie ma Judasza. Gdy po Mszy św. poszła pani Korytkowa z córeczkami podziękować ojcu za tę piękną uroczystość, on spoglądając na ich białe sukienki, rzekł do nich z uśmiechem: „Wyście się, dzieci kochane, biało ubrały, a do Pana Jezusa trzeba by się raczej we włosienice przyodzierać!”

Jesienią tego samego roku 1898 matka odwiozła swoje dwie starsze córeczki, 12-letnią Maruczkę i 11-letnią Renię, do Pragi, do sióstr *Sacré-Coeur*.

Zakonnice te z niezmierną starannością opiekowały się wszystkimi powierzonymi sobie dziećmi i dziewczynkami, pensja sióstr była naówczas bardzo

¹⁵ Bernard Łubieński (1846-1933), redemptorysta, śluby zakonne 1866, święcenia kapłańskie 1870; misjonarz ludowy i rekolekcjonista, pisarz. W latach 1894-1903 i 1912-1918 przełożony w Mościskach. Jego proces beatyfikacyjny rozpoczęto 1961. K. Panuś, *Łubieński Bernard Alojzy* CSSR, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 11, Lublin 2006, kol. 572-573.

znana i ceniona, szczególnie dla wysoko postawionej nauki języków obcych. Na letnie miesiące wracały dziewczynki do Polski i wakacje spędzały zawsze w Suchodole, co dla najmłodszej Nuny dużą było radością, bo zawsze bardzo była stęskniona do swych siostrzyczek. Zapowiadało się, że przez szereg lat siostry widywać się będą z Nuną tylko podczas wakacji letnich, co dla małej Nuny było niemalą ofiarą. Jednak w jesieni roku 1900 stać się miało inaczej. Z nieprzewidzianych okoliczności wypadło, że na ten rok szkolny Renia miała pozostać w domu. Radość więc Reni i Nuny była wielka, wolno im było znowu razem wszystko przeżywać i dzielić się każdym wrażeniem. Lekcje udzielała im dochodząca nauczycielka, osoba wszechstronnie wykształcona i bardzo gruntowna. Lubiła bardzo dziewczynki i oceniała każdą według jej zalet i zdolności.

W tym właśnie roku 1900 wstąpiła do Karmelu łobzowskiego w Krakowie ich ciotka, pani Natalia Popielowa¹⁶ z Kurozwęk (w Karmelu siostra Magdalena), a wkrótce potem panna Zofia Brzozowska¹⁷. Dziewczynki nieraz chodziły w towarzystwie ojca odwiedzać ciotkę swą w Karmelu, a na Reni, która się coraz więcej garnęła do Pana Boga, wielkie wrażenie wywierała rozmównica, kraty i zasłony. Kto wie, czy już wtedy nie myślała o tym, by oddać się Panu Jezusowi bez podziału, a Karmel jakby uosabiał tę myśl całkowitej dla Boga ofiary.

Tej samej zimy (1900-1901) – pisze w swym pamiętniku Nuna – jedna z pań zaprzyjaźnionych z domem państwa Korytków (panna Maria Koźmianówna) przyniosła Mamusi książkę, która świeżo pojawiła się we Francji: *Histoire d'une âme*¹⁸. „Nawet dzieci mogą to czytać” – upewniała Mamę. Toteż jedne z pierwszych w Polsce przeczytałyśmy żywot św. Teresy. Byłyśmy nim zachwycone i postanowiłyśmy przetłumaczyć na język polski. Życie św. Tereni skryształizowało nasze pragnienie życia w zakonie. (Z pamiętnika Nuny, tj. S. Andrzej z r. 1933 s. 24). [*Kartki z życia Heleny Korytkówny*, s. 30].

Wpływ przeczytanych *Dziejów duszy* pozostawił trwale ślady w umyśle i sercach dziewczynek. Umyśliły już nawet prosić w Karmelu łobzowskim o przyjęcie, ale rozważywszy, że z powodu młodego wieku (liczyły 12 i 13 lat!) z pew-

¹⁶ Natalia z Jezierskich Popielowa (1846-1918), córka Karola Jezierskiego i Marii z Morawskich, żona Marcina Popiela (1834-1890) z Kurozwęk, którego siostra, Maria Rostworowska, była matką Marii Korytkowej. Natalia Popielowa po śmierci męża wstąpiła do karmelitanek bosych w Krakowie na Łobzowie, imię zakonne: Maria Magdalena od Pięciu Ran Jezusa, profesja 1900. C. Gil, *Słownik polskich Karmelitanek Bosych*, s. 261-262.

¹⁷ Zofia Brzozowska (1877-1963), córka Jana i Heleny z Grocholskich; siostrzenica m. Marii Ksawery od Jezusa (Marii z Grocholskich Czartoryskiej), karmelitanki bosej w Krakowie na Łobzowie. Jej próba życia zakonnego w Karmelu łobzowskim nie powiodła się. Por. A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 2, Kraków 1900, s. 197.

¹⁸ Teksty autobiograficzne Teresy od Dzieciątka Jezus, karmelitanki bosej z Lisieux (późniejszej świętej) po raz pierwszy ukazały się w Bar-le-Duc we wrześniu 1898 r., a więc zaledwie rok po jej śmierci. Por. Otto od Aniołów [Filek], *Wprowadzenie*, [w:] św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Pisma*, Kraków 1971, t. 1, s. 38.

nością spotkają się z odmową, w dodatku zaś, obawiając się, by ich zamiary nie były przedwcześnie rozgłaszane, postanowiły poczekać parę lat, ukończyć nauki i wtedy dopiero zgłosić się ze swymi pragnieniami do furty Karmelu.

Na wiosnę roku 1901 wybrała się pani Korytkowa z córeczkami, Renią i Nuną, do Rabki. Tam wolny czas spędzały siostry na tłumaczeniu *Dziejów duszy*. Podzieliły między sobą poszczególne rozdziały i listy i tam doprowadziły tę pracę do końca. Było to niewątpliwie pierwsze w Polsce tłumaczenie *Dziejów duszy*¹⁹; przysłała z tym święta Terenia do swoich „równolatek” w wieku, kiedy i ona marzyła o Karmelu w swych 14 latach życia! Renia i Nuna, zawsze nierozzerwalne, razem snuły marzenia, dotyczące się przyszłości i życia w klasztorze. Codziennie odwiedzały kapliczkę znajdującą się w pobliżu i często przystępowały do Komunii św.

Po powrocie z Rabki znów całe rodzeństwo znalazło się na wakacjach w Suchodole. Na jesień roku 1901 zdecydowali się państwo Korytkowie wszystkie trzy córki odwiedzić do Pragi, do pensjonatu sióstr *Sacré-Coeur*.

3. Pensjonat *Sacré-Coeur* w Pradze i w Zbylitowskiej Górze

Regulamin pensjonatu sióstr *Sacré-Coeur* w Pradze²⁰ czeskiej był dość surowy. Jak dla uczennic względnie wczesne wstawanie, jedzenie wystarczające, ale bez obrachowania na węższe organizmy i całość życia trzymana ściśle w ramach. Dziewczynki nasze starały się do wszystkiego nagiąć, były pod tym względem od siebie bardzo wymagające. Najmłodszej i fizycznie najsłabszej z trzech sióstr, Nunie, było najtrudniej zastosować osłabiony ciągłymi chorobami organizm do regulaminu, ale i tu silna i ochotna wola przezwyciężała wszystko. Niemalą też dla kochających się sióstr było ofiarą nie móc swobodnie ze sobą porozmawiać, jak tylko raz w tygodniu, w niedzielę w przeciągu jednej godziny. Chętnie jednak znosiły pewne drobne przykrości, które na pewno tu i ówdzie je spotykały, nad wyraz sobie ceniąc pobyt w pensjonacie pod opieką światłych, rozumnych zakonnic, o szerokim umyśle i sercu. Istotnie, korzyści otrzymywane we wspólnym życiu pensjonarskim w klasztorze były duże. Niewątpliwie też tu-

¹⁹ Informacja nieścisła. Karmelitanki bose z klasztoru w Przemyślu już w 1899 r. otrzymały pozwolenie od karmelitanek z Lisieux na polskie wydanie *Dziejów duszy*. Tłumaczenia dokonały m. Anna od Jezusa (Anna Kalkstein) z klasztoru przemyskiego oraz jej siostra, Maria z Kalksteinów Kobylińska. Książka ukazała się drukiem w 1902 r. w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Por. tamże, s. 52. Zob. również: J. Zieliński, *Kulisy pierwszego polskiego tłumaczenia Dziejów duszy św. Teresy z Lisieux*, „Itinera Spirituality”, vol. 6, 2013, s. 183-204.

²⁰ Zakład wychowawczy sióstr *Sacré-Coeur* w Pradze na Smíchovie powstał w maju 1872 r. Jesienią 1873 r. przybyły tam zakonnice z Poznania, których szkoła i pensjonat dla polskich dziewcząt na Wildzie w wyniku działań rządu pruskiego zostały zamknięte. A. Merdas, *Zamysły Jego Serca. Zgromadzenie Sacré Coeur w Polsce*, Warszawa 2000, s. 63-64.

taj, w tym Domu Bożym, skryształizowały się ich powołania. Renia wysoko ceniła sobie życie w pensjonacie i odczuła na sobie troskliwość wielką matek, które starały się dzieciom powierzonym ich wychowaniu dać możliwość częstej Komunii św. Staraly się też dla swych młodych wychowanek o nauki i kazania, o różne praktyki religijne, by dusze ich zbliżyć do Pana Jezusa. Duch, jaki matki nadały pensjonatowi, był na wskroś katolicki. Było to więc wielkie przywiązanie do Stolicy Świętej i do Namiestnika Chrystusowego, cześć i miłość do Kościoła świętego, gorliwość o zbawienie dusz i szerokość serca w obejmowaniu wszystkich intencji całego świata. Życie pensjonarskie stało się więc i dla Reni wstępnym przygotowaniem do życia zakonnego.

W międzyczasie w Polsce, w Zbylitowskiej Górze²¹, powstawała fundacja nowego domu matek *Sacré-Coeur*, który już był na tyle ukończony, że można było urządzić w nim normalny pensjonat. W roku 1903 postanowili więc państwo Korytkowie przenieść swe córki z pensjonatu praskiego do nowo założonego domu w Zbylitowskiej Górze.

Siostra Andrzeja (Nuna) pisze w swym pamiętniku:

Wielkim było dla mnie rozdarciem opuszczać Pragę, ale miałyśmy jechać do tych samych Matek i jeszcze być „fundatorkami”. [*Kartki z życia Heleny Korytkówny*, s. 32].

Renia więc i Nuna były pierwszymi pensjonarkami w Zbylitowskiej Górze. Niebawem jednak dojechało więcej uczennic, tak że do 8 grudnia było już dwanaście uczennic, a pod koniec roku trzydzieści. Pierwsze dwanaście uczennic ofiarowało na Niepokalane Poczęcie matce przełożonej (matka Kobylska²²) dwanaście gwiazd ze swoimi imionami, na ukoronowanie statuy Matki Najświętszej.

Bardzo ciekawą podaje Matka Andrzeja (Nuna) charakterystykę Pragi i Zbylitowskiej Góry:

Charakter pensjonatu w Zb[y]litowskiej] Górze był zgoła inny niż w Pradze. Tam panował niemiecki rygor i porządek. Dziewczynki, choć obce sobie narodowością, były solidarne i duch panował doskonały. Mimo niemieckiej sztywności i chłodu, wszystkie dzieci ożywiała gorąca pobożność, miłość Kościoła i świętej liturgii, którą wszczepiali Ol[jcowie] Benedyktyni z Emaus. Zbylitowska Góra posiadała charakter na wskroś polski, więcej było serdeczności, ale mniej karności i milczenia. Niewątpliwie w jednej tylko Pradze miałam sposobność oglądać ten rzadki objaw, by 100 dziew-

²¹ Początek placówki w Zbylitowskiej Górze przypada na rok 1901, kiedy przybyły tam pierwsze zakonnice. Działalność szkoły dla okolicznych dzieci rozpoczęła się we wrześniu 1902 r., natomiast pensjonat został otwarty w roku następnym. Tamże, s. 69-70.

²² Anna Kobylska (1856-1933), ur. w Mężeninie, pow. Siedlce, do zgromadzenia *Sacré-Coeur* wstąpiła 4 maja 1880 w Riedenburgu, profesja 13 lutego 1888 w Paryżu. Była nauczycielką języka polskiego i francuskiego, przełożoną w Zbylitowskiej Górze (1903-1908) oraz Lwowie (1919-1923). Zmarła 10 stycznia 1933 w Zbylitowskiej Górze. Informacje otrzymane 11.05.2015 z APSCW.

czynek od 7 do 20 lat, różnych sfer, narodowości, charakterów, tak zgodnie ze sobą żyło, że miało się wrażenie, jakoby w całym domu była tylko jedna dusza i jedno pragnienie: podobać się Panu Bogu przez dobre spełnienie swych obowiązków. (Pamiętnik M. Andrzej, s. 30 i 31). [*Kartki z życia Heleny Korytkówny*, s. 32-33].

Po roku pobytu w Zbylitowskiej Górze (Nuna pozostawała tam dwa lata), Renia powróciła do domu, do Krakowa, ale wkrótce pojechała ze starszą swą siostrą, Maruczką, do Kuźnic, pod szkołę pani Jenerałowej Zamoyskiej²³. Tam przechodziły kurs gospodarczy i uzupełniały jeszcze w innych dziedzinach swoją edukację. Wpływ Jenerałowej Zamoyskiej był niewątpliwie wielki na Renię, którą i oko pani Jenerałowej doceniło.

Życie Reni w Pradze, w Zbylitowskiej Górze i w Kuźnicach dobrze również charakteryzują wspomnienia napisane przez siostrę Marię Krystynę od św. Michała Archanioła, karmelitanekę bosą z Karmelu łobzowskiego w Krakowie, z którą razem była w pensjonacie. Oto jej wspomnienie:

Mam spisać moje wspomnienia o naszej kochanej świętej pamięci Matce Joannie Marii. Z jednej strony zlecenie to jest dla mnie przemiłym i drogim, z drugiej jednak czuję się tak niedorosłą do podobnego zadania. Na domiar pamięć już nie bardzo służy. Lata dają się we znaki, no, ale co pamiętałam, to napiszę. Przyda się do czego, ucieszę się, nie przyda, to bynajmniej się nie zdziwię.

Z Matką Joanną Marią, wtedy Renią Korytko, spotkałam się po raz pierwszy pod koniec roku jeśli się nie mylę 1899, w *Sacré-Coeur* w Pradze Czeskiej na Śmichowie. Zaraz mi się spodobała. Była o kilka miesięcy starsza ode mnie, ale bardzo poważna, z przemiłym wyrazem twarzy. Oczy zwłaszcza, te jej duże sarnie oczy, czyste jak kryształy, zdradzały już wtedy duszę wewnętrzną, duszę szukającą wyższych ideałów niż te, o które ubiega się świat. Już wtedy spostrzegłam, że ta pensjonarka uprawia coś więcej niż naukę, że tam duch przeważa. Całe jej zachowanie, jej postać sama na to wskazywały. Zewnętrznie nader mile się przedstawiała, smukła, szczupła, zgrabna, użyję tego słowa może nie dość zakonnego: była śliczna. Rysy miała wtedy delikatne; długie, grube, czarne warkocze sięgały jej niemal do kolan. W obejściu była uprzejma, ułożona, jednym słowem sympatyczna, dobrze wychowana panienka. Bo też i szkołę miała w domu co się zowie. Mamusia wychowała ją energicznie. Zdaje się, że nawet nie przepuszczała jej najmniejszego uchybienia. Przypominam sobie epizod, jaki mi Renia opowiadała z lat dziecińczych: Pewnego razu była z mamą u krawcowej, prawdopodobnie dla przymierzenia sukienki. Nie pamiętam już z jakiego powodu, czy to, że nie była dość uprzejma dla krawcowej, czy też matka chciała córkę ćwiczyć, dość, że pani Korytkowa kazała jej pocałować krawcową w rękę.

²³ Jadwiga z Działyńskich Zamoyska (1831-1923), wdowa po generale Władysławie Zamoy-skim, w 1881 r. założyła Szkołę Domowej Pracy Kobiet. Zakład istniał najpierw w Kórniku, a po likwidacji przez władze pruskie w 1886 r. został przeniesiony najpierw do Lubowli na Spiszu, potem do Kalwarii, następnie krótko miał swą siedzibę w Zakopanem, a w końcu od lipca 1891 r. rozpoczął działalność w Kuźnicach. K. Czachowska, *Generałowa Jadwiga Zamoyska (1831-1923). Życie i dzieło*, Poznań 2011, s. 247-256.

W Reni bunt i walka, trudno jej było się zdobyć na taki akt, ale wprawiona w uległość na wolę matki, z wielkim wysiłkiem spełniła to zlecenie, ale zapamiętała je sobie na długie lata. Tak bardzo ją to musiało kosztować! Widać lekcja była skuteczna, bo wnet doszło do tego, że jeszcze na świecie żyjąc, Renia nieraz domagała się u Pana Jezusa o upokorzenie. Pan Jezus nie dał się prosić, bo tak na świecie, jak później i w Karmelu, upokorzeń w jej życiu nie brakło. Opowiadała mi również, że będąc po ukończonym *Sacré-Coeur* w Szkole Gospodarczej pani Zamoyskiej w Kuźnicach, gdy znowu raz na gorącej modlitwie w kaplicy prosiła Pana Jezusa o upokorzenie, wychodząc z kaplicy została zatrzymana przez jedną z Pań zakładowych. Panno Korytko – rzekła: „Pani ma dziurawe pończochy, piętka prześwieca”. Dziś by się nikt dziurami nie gorszył, bo bieda wszędzie zagłada, ale wtedy był to wstyd nad wstydy!

Państwo Korytkowie cieszyli się radością ze swoich czworga tak dobrych dzieci. Mieli jednego syna, ukochanego Polusia, który zginął w czasie drugiej wojny, i trzy córki. Najstarsza Maruczka, dzisiaj zakonnica w *Sacré-Coeur*, ex-przełożona, drugą była nasza Renia, a najmłodsza Nuna, czyli Helena, dusza wybrana, wysoce uduchowiona, ale bardzo schorowana od lat dzieciennych, wstąpiła później do wizytek, gdzie umarła w opinii świątobliwości. Widać, że Maruczka, pierworodna córka, była gwiazdką w oczach i w sercu rodziców. Poświęcili ją specjalnej opiece Matki Najświętszej, której imię nosiła i ubierali ją do siódmego roku życia w kolory Maryi: białe i niebiesko. Nuna, beniamin ukochany, święte, ale schorowane dziecko, poświęcone zostało Najświętszemu Sercu Jezusowemu, na cześć którego nosiła kolory czerwone do siódmego roku. Jedną Renię rodzice specjalnie nie poświęcili, nie ubierali jej w sposób osobliwy. Zabolalo to widocznie Renię. Może i zbyt energiczny system wychowawczy mamusi nieco tu wpłynął. Dość, że Renia wyimaginowała sobie, że jest przybranym dzieckiem rodziców lub jakimś podrzutkiem, i będąc w Pradze w *Sacré-Coeur* zwierzyła się z tego niepokoju matce Veith²⁴, ukochanej i uwielbianej przez pensjonarki, matce duchownej pensjonatu. Matka Veith uśmieawszy się serdecznie, uspokoiła Renię, że nie ma o tym najmniejszej wątpliwości, że jest rodzonym dzieckiem rodziców, gdyż samo podobieństwo do mamy – a było bijące – już świadczy o jej prawowitym urodzeniu.

Jaką była Renia uczennicą w pensjonacie? Będąc klasą wyżej ode mnie, nie bardzo wiem, jak na to odpowiedzieć. Spotykaliśmy się jednak na tzw. kursach języków, religii, lekcjach tańca i gimnastyki. Pamiętam, że Renia miała sposób mówienia jak gdyby się trochę jąkała, ale nie było to bez uroku. Była dobrą uczennicą, sumienną, pracowitą. Wybitnych zdolności, zwłaszcza pamięciowych, u niej nie pamiętam. Raczej myślowo się wyróżniała. Myśl jej była prosta, prawa, oryginalna, często głęboka. Nie lubiła się wzorować na koleżankach lub powtarzać dosłownie to, co w książce. Mówiła bezpośrednio to, co myśli, z prostotą i bez względów ludzkich, bo nie miała lęku przed kompromitacją. Dyplomacja, polityka dalekie były od tej prostolinijnej duszy. Była koleżeńska, ale z pewną rezerwą, godnością, która się łatwo nie poufali, niezbyt wylewa i niezbyt udziela. Do mnie się więcej zbliżyła. Kochały-

²⁴ Wenceslava Veith (1866-1954), ur. w Bibach (Czechy), do zgromadzenia *Sacré-Coeur* wstąpiła 19 maja 1886 w Riedenburgu, profesja zakonna 11 lutego 1894 w Paryżu. Była nauczycielką języka niemieckiego, przebywała m.in. w domach zgromadzenia we Lwowie, Pradze i Grazu. Zmarła 13 kwietnia 1954 w La Haye (Holandia). Informacje otrzymane 11.05.2015 z APSCW.

śmy się, ale ta przyjaźń była czysta i Boża. Z jej siostrą Nuną byłam w jeszcze bliższych stosunkach. U Nuny było więcej serdeczności niż u Reni, ba, nawet było dużo milej i godnej czułości. Renia, choć rzadko, umiała być czasem surową. Pamiętam, gdym kiedyś przez lekkomyślność się niestosownie odezwała, jak mnie Renia, ta łagodna Renia, bez względu na przyjaźń, która mnie z nią łączyła, ostro i mocno zwróciła uwagę, że się o takich rzeczach nie mówi. Czułam się upokorzona, ale uszanowałam ją i na całe życie zapamiętałam tę zbawienną lekcję.

Przypominam sobie jeszcze jeden szczegół z jej życia na świecie, po ukończeniu nauk. Sama mi go opowiadała. Z woli rodziców musiała bywać na balach i zabawach. Ulegała rodzicom, aby oni jej ulegli, gdy poprosi o pozwolenie wstąpienia do klasztoru. Mówiła mi więc, że gdy ją mamusia stroiła na bal, mając na myśli swoje powołanie nie spoglądała nawet do lustra, by uniknąć jakiego próżnego upodobania się w sobie samej i aby przez to nie zrazić Pana Jezusa i nie dać Boże stracić powołanie.

4. Podróż do Włoch i ostatni rok w domu rodzicielskim. Powołanie

Na wiosnę 1906 roku czekała obie młodsze siostry niespodzianka bardzo radosna. Renia i Nuna pojechały z ojcem swym na miesiąc, w okresie świąt wielkanocnych, do Włoch. Maruczka pozostała w domu, znała już bowiem Rzym, gdzie z rodzicami całą zimę 1903 roku spędziła. By lepiej zrozumieć przeżycia i wrażenia obu siostr z ich wielkiej podróży, dobrze będzie znowu posłużyć się tu wspomnieniami Nuny, której świadectwo jest jak najbardziej miarodajne, bo sama brała w tej podróży udział. A że wszystko wspólnie obie siostry przeżywały i dzieliły swe uczucia, wobec tego wypowiedź Nuny będzie równocześnie wypowiedzią Reni:

Jednym z najbardziej uroczych wspomnień mojej młodości była podróż z Papą i Renią do Włoch. Był to rok 1906. Pamiętam, że jeszcze nosiłyśmy żałobę po śmierci Babuni²⁵, która tak cicho i pogodnie zgasła w Ruszcy w grudniu. Nie byłyśmy, niestety, przy tej śmierci, dlatego też żadnych wspomnień osobistych nie zostawiła ta chwila.

Do Rzymu wyjechałyśmy przed niedzielą palmową, by zdążyć na uroczystości wielkotygodniowe. Jechałyśmy przez Semmering, przytulone do siebie w wagonie, wchłaniając te cuda przyrody. Do Wenecji pojechałyśmy wieczorem. Kanały i gondole w świetle latarni czarowały nas swym widokiem. Nazajutrz nasz zachwyt doszedł do zenitu przy oglądaniu *San Marco* i innych osobliwości miasta. We Florencji spędziłyśmy tylko dwa dni, więc literalnie można było zaledwie przebiegnąć pinakotekę i rzucić okiem na miasto. Nie wiem, czy to za tym pobytem zwiedziłam urocze Fiesole, a freski pobożnego Fra Angelico pozostawiły mi niezatarte wrażenie na całe życie i nieraz posłużyły później jako ułatwienie medytacji.

²⁵ Jadwiga z Popielów Rostworowska (1838-1905), druga żona Feliksa Rostworowskiego. Maria Korytkowa, matka Reni i Nuny, była jej pasierbicą. Jadwiga Rostworowska zmarła 19 I 1905 w Ruszcy. S.J. Rostworowski, *Monografia rodziny Rostworowskich*, s. 1435-1441.

W Rzymie brałyśmy udział we wszystkich niezrównanych uroczystościach wielkotygodniowych – potem zaś zwiedzałyśmy miasto. Największą moją radością było to, że mogłam wszystko dzielić z Renią. Jej dusza była tak ściśle złączona z moją, że jak w zwierciadle oglądałam w niej własne zachwyty, wrażenia, radości. Mieszkałyśmy razem w jednym pokoju i tam po całodziennych przechadzkach przeżywałyśmy wspólnie nasze wrażenia. Wychowanie w *Sacré-Coeur* przygotowywało znakomicie do takiej podróży; znałyśmy gruntownie historię powszechną, historię sztuki i historię Kościoła. Papuś nam zostawiał dużo swobody, ale otaczał ciągłą opieką i znając dobrze Rzym, służył chętnie za cicerona. [*Kartki z życia Heleny Korytkówny*, s. 35-36].

W Rzymie obie siostry, tak wrażliwe na wszystko co Boże i nadprzyrodzone, wchłaniały w siebie tę nieporównaną atmosferę Wiecznego Miasta. Czuły na każdym kroku, że są w centrum życia katolickiego, że ono tam najpotężniej pulsuje i stamtąd dopiero rozlewa się na świat cały. Między przesłicznymi ceremoniami Wielkiego Tygodnia, na których uczestniczyły w odpowiednich bazylikach stacyjnych, zwłaszcza w bazylice laterańskiej w Wielką Sobotę, wielkie wrażenie uczyniło na nich wyświęcenie trzystu lewitów rozmaitych narodowości, którzy wkrótce potem mieli rozproszyć się na najdalsze zakątki ziemi, by głosić Dobrą Nowinę! Radością i dumą biło ich serce, gdy przechodząc przez ulice Rzymu napotykały przesuwających się parami, wyróżniających się kolorowymi pasami, setki seminarzystów z rozmaitych seminariów zagranicznych, z których się potem rekrutować mieli przyszli misjonarze lub obrońcy wiary... Relikwie i groby świętych, lecz zwłaszcza męczenników, czyniły na nie wielkie wrażenie. Niektórych świętych otaczały szczególniejszą miłością i miło im było móc się znaleźć na miejscach, które uświęcili bohaterskim swym życiem i świątobliwą śmiercią, tak np. św. Aleksego, św. Ignacego, trzech św. Młodzieniaszków Jezuickich²⁶, św. Benedykta Józefa Labre... Długo modliły się przy ich grobach i z żarliwością i ufnością wzywały ich pomocy.

Dzień rozpoczął się od Mszy i Komunii św. w jednym z najbliższych kościołów via del Quirinale, a potem do samego wieczora zwiedzały wraz z ojcem kościoły, muzea i osobliwości rzymskie. W kościołach pogrążały się w modlitwie, a to z taką łatwością i wewnętrznym weselem, iż się to nawet na zewnątrz odbijało. Myśl o wstąpieniu do klasztoru nie opuszczała je ani na chwilę. We wszystkich miejscach świętych polecały Bogu swoje powołanie i upraszały sobie łaski, by ich zamiary jak najprędzej zrealizowane być mogły. W tym też duchu odebrały błogosławieństwo Ojca św. Piusa X na audiencji wspólnej, w której uczestniczyć mogły. Ojciec św. przechodząc przez salę, podawał z osobna każdej pątniczce rękę do pocałowania. Pierwszy raz spotkały się z prawdziwym świętym, a w dodatku z Głową całego Kościoła. Ta chwila niezapomniana jesz-

²⁶ „Młodzieniaszkowie Jezuicy”: św. Stanisław Kostka (1550-1568), św. Alojzy Gonzaga (1568-1591), św. Jan Berchmans (1599-1621).



II. 1. Teresa Korytko dwa lata przed wstąpieniem do klasztoru Karmelitanek Bosych w Krakowie.
Fot. J. Sebald, Kraków 1906. Ze zbiorów klasztoru Karmelitanek Bosych w Poznaniu
(dalej: KKBP)

cze więcej spotęgowała w ich sercach miłość do świętego rzymskiego Kościoła, którego się czuły tak niegodnymi, ale najszcześniejszymi dziećmi.

Gdy młodym pątnikom wśród nieustannych uniesień ducha jak najmilsze upływały dni, nie przypuszczały nawet, by ich pobyt na włoskiej ziemi miał być tak nagle skrócony. Tymczasem jednej nocy zbudzeni zostali telegramem donoszącym, że matka ciężko zachorowała i stan jej zdrowia jest w niebezpieczeństwie. W jednej chwili trzeba było pomyśleć o powrocie do Krakowa.

W październiku 1906 roku, gdy Renia po ukończeniu roku opuściła Zakład Kuźnicki, miało grono rodzinne spędzić w Krakowie ostatni rok w całym komplecie. W międzyczasie powołanie zakonne skryzalizowało się u trzech sióstr równocześnie i jedna po drugiej zaczęły prosić swych zacnych rodziców o pozwolenie wstąpienia do klasztoru. Najstarsza z sióstr, Maruczka, pierwsza zdobyła się na ten krok i w wigilię Bożego Narodzenia 1906 roku przedstawiła rodzicom zamiar wstąpienia do *Sacré-Coeur*. Był to bolesny miecz przesywający ich serce, a nie zdawali sobie wówczas sprawy, że obydwie młodsze córki z podobnymi noszą się pragnieniami. Nuna z kolei poprosiła ojca o wstąpienie w wilię święta Matki Boskiej Gromnicznej 2 lutego 1907 roku, a Renia prosiła o tę łaskę ^btego samego dnia^b, a pierwsza wstąpiła. Ojciec nie domyślał się przedtem powołania swych dwóch młodszych córek, toteż ból jego był ogromny i w ogóle państwo Korytkowie dalecy byli od przypuszczenia, że wszystkie trzy córki zamierzały opuścić dom rodzicielski, i to prawie równocześnie. Tylko ich głęboka wiara była im dźwignią w tak rozdzierającym dla kochających ich serc przejściu.

Znowu oddajemy tu pióro Nunie, która z właściwą sobie żywością oddaje rzeczywistość chwili:

W roku 1907 w zimie oznajmiłyśmy rodzicom, każda z osobna, ale w tym samym mniej więcej czasie, że pragniemy wszystkie trzy wstąpić do klasztoru. Papuś – po rozwadze – bardzo słusznie na razie nam wręcz odmówił, pragnąc wypróbować nasze powołanie. Toteż w jesieni odprawiłyśmy wszystkie trzy razem zamknięte rekolekcje w klasztoru SS. Felicjanek na Smoleńsku. Nauk nam udzielał O. Rothenburger²⁷, jezuita i on to miał osądzić prawdziwość naszych powołań. Z samych nauk rekolekcyjnych mało co pamiętam, wiem tylko, że z wielkim przejęciem i bardzo pobożnie je odprawiłam. Ojciec później zawałał mnie do siebie i, zbadawszy pobudki, które mnie skłaniają do wyboru życia zakonnego, rzekł: „Powołanie twoje wydaje mi się dobrym i prawdziwym, jednakże to jest niepodobna, abyście wszystkie trzy razem rodziców opuściły. Ty jesteś najmłodsza, a przy tym wątłego zdrowia, więc

^{b-b} Słowa te zostały nadpisane nad skreślonymi: ostatnia, zdaje się 25 marca 1907 r.

²⁷ Jan Rothenburger (1848-1912), jezuita, do zakonu wstąpił 1870, święcenia kapłańskie 1881. W latach 1906-1909 przebywał w Krakowie jako rekolekcjonista. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 580.

powinnaś jeszcze trochę poczekać, tymczasem dwie starsze siostry wstąpią”. Nie wiedziałam, że to „trochę” ma potrwać 12 lat! Przyjęłam ten rozkaz zupełnie spokojnie, bo byłam głęboko przekonana, że będąc posłuszną, pełnię Wolę Bożą. W takich przełomowych chwilach nigdy buntu nie odczuwałam. Rodzice, stosując się do rady tego czcigodnego Ojca, zezwolili siostronom wstąpić! Renia więc zaczęła chodzić na Łobzowską i tam się układać z Matkami. Bolało mnie to, że czyniła te plany beze mnie, że ma przede mną jakieś tajemnice, że odtąd Zgromadzenie zakonne będzie ją posiadało na własność, ją, którą uważałam jako do mnie wyłącznie należąca!... Maruczka piśmiennie układała się ze swoją przyszłą duchową rodziną, ale rozstanie z nią uważałam za mniej definitywne, bo przecież marzyłam o tym, by niebawem za nią podążyć do nowicjatu w Riedenburgu²⁸.

Przed Reni wstąpieniem pojechaliśmy z nią we dwójkę do Zakopanego, bo Renia chciała się pożegnać ze znajomymi paniami w Kuźnicach.

Jakże miłą była ta wycieczka!... Nakupiłyśmy sobie ciastek i winogron i wdrapawszy się na samotny pagórek, jadłyśmy melancholijnie, powtarzając raz po raz: „to już chyba po raz ostatni”, bo Renia w Karmelu ciastek już nie ujrzy. Wracając, przyszła nam trochę szalona myśl, by w Kalwarii wysiąść, przebrać się za żebraczkę i pobożną pielgrzymką tę podróż zakończyć! Szczęściem, nie mając odpowiednich przyborów, musiałyśmy z niej zrezygnować.

Nareszcie przyszedł dzień wstąpienia Reni 26 października 1907 roku. Z napięciem go oczekiwaliśmy! Chmurno było i dżdżysto na dworze... Pojechaliśmy więc dorożką do Karmelu. Renia już była w swojej czarnej sukience, bardzo przejęta i blada – czułam jak nerwowo drżała, jak siedziałyśmy przytulone do siebie, czekając aż drzwi klauzury się otworzą... Wuj Jaś był obecny. Renia ukłękła najpierw przed nim, by odebrać błogosławieństwo, następnie przed rodzicami, jeszcze jeden uścisk zamieniłyśmy i ciężkie drzwi klauzury się otworzyły... ukazały się dwie zakonnice zawalowane na progu... Renia weszła, ukłękła przed nimi i drzwi się z łoskotem zawaryły! Po chwili wyszła do nas do kraty, już w białym czepeczku, uśmiechnięta, ale trochę strwożona, jak ptaszek pochwycony do klatki... [*Kartki z życia Heleny Korytkówny*, s. 36-37].

Po złożeniu tej pierwszej ofiary rodzice pragnęli wywiązać się w pełni z obietnicy uczynionej córkom, a zarazem dopełnić swego rodzicielskiego obowiązku zapewnienia możliwego szczęścia dzieciom na ziemi – więc i drugą córkę, Maruczkę, oddać jej nowej rodzinie zakonnej – i odwieźli swą córkę do Riedenburgu, siedziby nowicjatu *Sacré-Coeur*.

Chcąc jeszcze raz rzucić okiem na cały ten okres dzieciństwa Reni, jej młodości, aż do chwili wstąpienia do Karmelu i uświadomić sobie duchową sylwetkę Reni, nie możemy posłużyć się bardziej wiarygodnym świadectwem, jak au-

²⁸ Riedenбург – klasztor zgromadzenia *Sacré-Coeur*, pierwotnie w oddzielnej miejscowości Rieden, od 1919 r. połączonej z miastem Bregenz nad Jeziorem Bodeńskim (Vorarlberg, Austria). W tym domu zakonnym mieścił się nowicjat dla sióstr chórowych z obszaru Austro-Węgier. Por. A. Merdas, *Zamysły Jego Serca*, s. 47.

tentycznym świadectwem jej najstarszej siostry Maruczki, obecnie matki Marii Korytko w *Sacré-Coeur* w Poznaniu. Jej wspomnienia o Reni, spisane na naszą prośbę po śmierci Matki Joanny Marii, które tu w całości podajemy, dają pieczęć rzeczywistości całego tego okresu życia Reni na świecie.

Wspomnienia o śp. Reni
(Matce Joannie Marii od Najśw. Serca Jezusa)
Karmelitance Bosej

napisane przez Wielebną Matkę Marię Korytko – Poznań, *Sacré-Coeur*

Gdy pamięcią sięgnę w przeszłość, zdaję sobie sprawę, że właściwie dwóch tylko odcinków, i to najkrótszych, z jej życia byłam osobistym i naocznym świadkiem, a trzeci najdłuższy, dla którego tamte były wstępem i do którego zmierzały, był dla mnie zasłonięty i mało co poprzez korespondencję się ujawniał.

Pierwszy okres – to dziecinne lata, drugi okres – dojrzewanie powołania do 20 lat.

Renia była raczej dzieckiem czułym, ale milczącym. Jej uczuciowość przejawiała się przez łzy tak często wylewane i tak obfite, że pamiętam, jak jej grożono, że sobie oczy wypłacze, te ogromne śliczne ciemnoniebieskie oczy przy kruczej, bujnej czuprynce. Rzeczywiście wypłakała, bo oczy straciły kolor i stały się zielonoszare, raczej jasne. Wszystkie rodzinne drobne codzienne zdarzenia brała do serca. Ojciec Jan (Rostworowski), jako maturzysta w 1892 roku przyjechał w tym czasie do rodziców i zawsze przypominał taką scenkę: „Reniusiu, czemu znów płaczesz?” – „Bo Papuś powiedział Pawelkowi «Makać» (smarkacz)” – to już wystarczyło... Ale jak troszkę podrosła, sama zaczęła nad tym pracować i nasza ówczesna pierwsza nauczycielka, pani Królikowska, zachowała sobie kartkę, na której pierwszymi literami nauczonymi wypisała samorzutnie: „Już nigdy nie będę płakać”... i rzeczywiście, ten potok łez tak się doszczętnie zatrzymał, że w późniejszych latach nie pamiętam, aby kiedy zapłakała, wyrobiła sobie taki hart ducha, że wyglądała raczej na dziewczynkę nie przejmującą się „byle czym”. A kiedy skończyła Zakład Kórnicki^c, pani Maria Zamoyska²⁹, oddając ją Mamie, powiedziała jej o Reni: „Mogę Pani powinszować córki, to granitowy charakter” – a szkoła jej nie była miękka ani sentymentalna, ani są jej zbyt pobłażliwy!

Od wczesnych lat tkwił w niej już zadatek na duszę kontemplatywną. Nie szukała towarzystwa ani też dzieci w swym wieku – raczej bardzo nieśmiała, za mną, jako że młodsza, chętnie się ukrywała i za nas dwie mówić kazała... Książek też specjalnie nie poszukiwała i coraz bardziej przypuszczam, że życie wewnętrzne wcześniej się w niej obudziło i stopniowo coraz bardziej w swe tryby wciągało. „Ludzi” – obcych, „świata” nie lubiła, a przecież próżność byłaby mogła ją do nich pociągać, bo nikt nie przeszedł koło tej ślicznej dziewczynki bez słówka wyróżniającego ją, bez piesz-

^c *W maszynopisie*: Kurnicki.

²⁹ Maria Zamoyska (1860-1937), córka gen. Władysława Zamoyskiego i Jadwigi z Działyńskich. Pomagała matce w prowadzeniu Szkoły Domowej Pracy Kobiet w Kuźnicach. W tekście być może chodzi jednak o Jadwigę Zamoyską. Por. K. Czachowska, *Generalowa Jadwiga Zamoyska*, s. 115, 265-269.

czoty, choć Mama robiła, co mogła, aby dzieci komplementów nie odbierały i nie brały ich za dobrą monetę i była wychowawczynią trzeźwą i może aż nadto pod tym względem wyczuloną. Lecz Renia jak gdyby o tym wdzięku swoim nie wiedziała i nie realizowała tego. Do lustra nie zaglądała, dała się ubrać, w co ją przyodziano, i do tego stopnia była prostoduszną i naiwną, że raz już po skończonym wychowaniu klasztornym (więc jako dorastająca panienka), [gdy] byliśmy razem na rodzinnym zebraniu i jeden z naszych kuzynów, wesoły, dorosły chłopak, przy zabawie (może chodziło o wykupienie fanta) powiada jej: „Reniu, daj buzi” – i z największą prostotą, bez cienia zalotności, po siostrzanemu to uczyniła. Wtedy ja czułam się w obowiązku zreflektować ją, co ją bardzo zaskoczyło, ale tak, że widać było, że z tym znakiem łączyła tylko serdeczność siostrzaną, i od tej pory bardziej jeszcze się pilnowała, aby w towarzystwie młodych nie dać się wciągnąć w ton swobodny, tak łatwo się przerażający w brak samokontroli. Nad tym później, gdy Renia ze mną bywać zaczęła i gdy chodziło o to, aby świat poznała, Mama nawet, a zwłaszcza Ojciec, ubolewali, bo byliby chcieli, aby w pełni swego wdzięku wrodzonego się pokazała, a ona tymczasem pozostawała zawsze *la princesse lointaine*³⁰, z oczami poważnymi, raczej zatęsknionymi. Wszelako ona istotnie tęskniła, ale do kraty karmelitańskiej.

Kiedy to powołanie w niej kiełkować zaczęło, trudno mi dokładnie określić. W roku 1894 czy 1895 spędziłyśmy razem wakacje u Cioci Marcinowej³¹ w Kurozwękach, niepokieszonej jeszcze po stracie męża i nie mającej^d jeszcze wnuków. Nas jako dziecienny element Mama dla rozerwania jej smutku jej poruciła. Myślę, że wtedy się Renia do niej przywiązała, a gdy po paru latach ciocia do Karmelu wstąpiła, już ją tam odwiedzała, a ciocia w niej widziała swoją następczynię. I rzeczywiście, odtąd Renia nigdy nie zmieniła planów na przyszłość i to ją widocznie pociągało i zajmowało.

Co do niezmienności planów, ujawniało się to i w drobnych rzeczach codziennych, np. w piśmie. O ile moje pismo co trochę było inne, o tyle jej od szkolnej ławy aż do grobowej deski pozostało to samo. Podobnie i co do ubioru. Najchętniej byłaby nosiła jedną i tę samą sukienkę aż do zdarcia, tylko ponieważ się równo ubierałyśmy, dostosowywała się w tym do mnie.

Obie z Renią w roku 1898 oddali nas Rodzice do Pragi czeskiej, do *Sacré-Coeur* na wychowanie. Bardzo się do zakładu i matek przywiązała i duchowo wyrobiła, ale to był tylko dla niej środek w Rękach Bożych, by ją przygotować do tego życia, do którego ją przeznaczył. Z koleżankami łączyły ją zawsze dobre stosunki, ale nigdy zażyłość, tę wyłącznie zachowała dla najmłodszej swej siostry Nuny. I gdy jednego roku Rodzice i Renię w domu zatrzymali, wtedy zżyły się dużo bardziej jeszcze. Razem czytały i zachwycaly się *Dziejami duszy* św. Teresy od Dzieciątka Jezus – były jednymi z pierwszych w Polsce, do których ta książka dotarła i zaraz się na niej poznały i tłumaczyły sobie tę książkę na język polski z języka francuskiego. W tej chwili

^d *W maszynopisie*: nie mając.

³⁰ *La princesse lointaine* (fr.) – daleka księżniczka. Być może wyrażenie nawiązujące do tak samo brzmiącego tytułu dramatu E. Rostanda z 1895 r.

³¹ Natalia Popielowa, wdowa po Marcinie Popielu z Kurozwęk, od 1899 karmelitanka bosa w Krakowie na Łobzowie. C. Gil, *Słownik polskich Karmelitanek Bosych*, s. 261.

li wyczuły, że to ten sam duch, który je ożywia i z ogromną nadprzyrodzoną prostotą przyswoiły sobie jej metodę duchowości. W niebie niechybnie należeć będą do jej najlepszych uczennic. I to nie tylko zewnętrzne ostrości je pociągały – choć i te je ujęły – i zaczęły marzyć o założeniu klasztoru najsurowszego, jaki dotąd jeszcze nie zaistniał, ale naprawdę rozumiały punkt węzłowy życia wewnętrznego – z miłości przechodzić ze swoim Wybranym przez wszystkie drogi, jakimi On chadzał na ziemi, przez ubóstwo, cierpienie, upokorzenie. To, do czego rekolekcje ignacjańskie zmierzają i nie bez ogromnego wysiłku zdobywają, to miały już te dzieci Boże niemal gotowe od kolebki sobie dane, co nie przeszkadza, że wiele cnoty potrzeba było, aby temu ideałowi wiernymi pozostać.

Wychowawczyni Reni, matki zarówno w Pradze, jak i później w Zbylitowskiej Górze (gdzie kończyła edukację w roku 1904-1906), bardzo ją sobie ceniły, choć nigdy nie zabiegała o nagrody klasowe, o wyróżnienie pośród koleżanek (wstążki, urzędy), zawsze je miała. W Górze z Nuną, jako „fundatorki”, a raczej kamienie węgielne świeżo otwartego zakładu *Sacré-Coeur* w Polsce, poczuwały się do nadania mu piękna, aby następne roczniki znalazły już wyrobioną tradycję.

Tak się kochałyśmy, że sukcesem sióstr zawsze się cieszyłam jak swoim, choć wówczas nie bardzo rozumiałam, skąd się brał. Dziś zdaję sobie jasno sprawę: choć nie była wybitnie uzdolnioną, ale cały szereg innych przymiotów, których ja nie miałam, podnosił jej wydajność w pracy. Pilna, obowiązkowa, zawsze równa, nie rozpraszała swoich zainteresowań na wiele rzeczy, ale te, które podjęła systematycznie, dalej prowadziła. A choć bym się z nią nie chciała zamienić, nawet gdybym mogła, z moją ciekawością wszelkich przejawów myśli, życia, piękna, dobra – bo te doraźne przeżycia uważałam za cenne – muszę przyznać, że już wtedy ona lepszą częścią była obrała, która jej nie miała być odjęta, a dla mnie zostało jeszcze w niewyczerpanych bogactwach Bożych tyle innych możliwości, żem się nigdy nie czuła pokrzywdzoną.

Renia praktykowała ubóstwo tak cicho i niespostrzeżenie już w domu, że nikogo to nie urażało, ale ja mając naturę wręcz przeciwną, dobrze sobie z tego zdawałam sprawę! Poprzestawała na tym, co jej dano, i nigdy nawet ochoty nie wyraziła, że chciałaby to lub tamto. Szczęściem, że Mama miała baczne oko i gdy z *Sacré-Coeur* wróciła, postarała się dla niej o ładne biurczko (cioci Zosi), o wygodny tapczan i szafę w tonie dobraną – inaczej byłaby się bez tego wszystkiego obchodziła. A jednak, gdy chodziło o to, aby coś dać, zawsze jeszcze ze swego ubóstwa coś znalazła, ażeby sobie ująć, a innym dogodzić.

Na odjezdnym dała Pawłowi swój ukochany krzyż rzeźbiony w drzewie, z dedykacją ewangeliczną: „Na cóż by się człowiekowi zdało zyskać świat cały, gdyby miał duszę swoją stracić”. Była to wtedy chwila, kiedyśmy się – Mama i siostry – troskały istotnie o jego duszę, ale prawdę w tej formie podaną przyjął i rozumiał i dzieci jego (dziś już dorosłe) pamiętają dobrze, jak ojciec ich specjalnie przed tym krzyżem w domu się modlił, i to im pozostało na całe życie, i temu może zawdzięczają, że nie przeszli sami przez te fazy oddalenia się religijnego, tak kuszące i tak częste u młodych.

Z Renią przed wstąpieniem pojechaliśmy jeszcze we dwójkę (o dziwo, nie czyniono nam o to trudności!) do Częstochowy. I znowu uderzyła mnie ta różnica w pojmowaniu pielgrzymki u niej a u mnie. Dla mnie to była nie szukana specjalnie, ale

nie zaniedbana okazja poznania tego sanktuarium narodowego, ówczesnych stosunków za kordonem, fizjonomii kraju, dla niej czas zyskany na modlitwie. Zaszła się na swoim miejscu w przedziale, oczy zamknęła i prowadziła rozmowę z Bogiem. Podobnie i u samego celu podróży rozmodlenie się było dla niej jedynym właściwie jej celem.

O sobie rzadko kiedy słówko jakie powiedziała, tak, że nawet dziwiłam się, że mi się przyznała po wycieczce do Wieliczki w tymże roku, że jej tam ^eJ. R. ^e(brat Wojcia)³² asystował i że jej się oświadczył. Czy był to jedyny „kosz”, którego dała, czy częściej jej się to zdarzało, nie wiem – raczej nie chyba, bo sama przyznawała się pokornie, mówiąc mi: „Ty zyskujesz na bliższym poznaniu, a ja tracę”. I miała w tym rację, że pociągała urodą, ale niczym nie podtrzymywała dobrego wrażenia, milczała, nie pokazywała zainteresowania żadnego, tak, że nikt się właściwie nie miał ochoty do niej zbliżyć – *il aurait fallu se donner de la peine*³³ – aby ją ocenić, a młodzież woli łatwe zdobycze.

^g Dopiero dziś szczegół ten budzi we mnie inną jeszcze refleksję, a mianowicie, że Duch Święty wobec dusz uległych i Jemu oddanych jest najlepszym pedagogiem i poddaje w danej chwili najlepsze środki opanowania sytuacji życiowych. Otóż pamiętam, że gdy Renia wróciła do domu po ukończeniu nauk w klasztorze, fotografowano ją jako dorastającą panienkę i że to zdjęcie specjalnie było udane. Cieszyłam się tym i w rozmowie z Matką moją chciałam doczekać się słów satysfakcji i z jej strony. Tymczasem bardzo powściągliwie do tego się odniosła i wyraziła mi raczej swoją niepewność, czy nie trzeba Reni uświadomić ze względu na jej powierzchowność, aby bardziej uważała na siebie. Nie byłam tego zdania i raczej odradzałam Mamie, by jej nie niepokoić i – rzeczywiście – dobrze się stało. Niebawem odbyła praktykę gospodarczą w Kuźnicach^f która ją bardzo zahartowała, wzmocniła, rysy jej zgrubiała i straciła ten pierwszy urok dziewczęcy, a kiedy znów w porze bywania toalety podnieść miały jej walory fizyczne, ona już duchowo była do tego dociągnięta i od wewnątrz Duch Święty żądał od niej tej ofiary czysto nadprzyrodzonej, a nie tylko taktycznej. I tak trzeba bardzo liczyć na to kierownictwo Ducha Świętego, które nie zawodzi, gdy Mu się jest wiernym^g.

Obie miałyśmy równocześnie wstąpić, więc właściwie z góry nasze rozstanie miało być definitywne. Dla Nuny sprawa zgoła inaczej się przedstawiała: Renia docierała do tego, czego obie pragnęły, a tylko jedna otrzymywała. I tak, co do mnie, choć myślałyśmy, że się nigdy nie zobaczymy, jednak parę razy Pan Jezus nam dał się jeszcze na ziemi widzieć. Raz w Krakowie koło 1915 roku, może drugi raz w 1918 roku

^{e-e} Inicjały nadpisane nad dwoma słowami wykreślonymi. W oddzielnym egzemplarzu przytoczonych tu Wspomnień matki Marii Korytko słowa te podane są in extenso: Jaś Rostworowski.

^f W maszynopisie: Kuźnicy.

^{g-g} Ten fragment siostra Maria Józefa dopisała ręcznie u dołu strony, nie ma go natomiast w oddzielnym maszynopisowym egzemplarzu Wspomnień matki Marii Korytko. Być może został napisany i przekazany poznańskim karmelitankom bosym w późniejszym czasie.

³² Wojciem nazywano w rodzinie Wojciecha Rostworowskiego (1877-1952) z milejowskiej linii rodu. Jego bratem był Jan Jacek Rostworowski (1882-1969). Por. S.J. Rostworowski, *Monografia rodziny Rostworowskich*, s. 1803, 1865.

³³ *Il aurait fallu se donner de la peine* (fr.) – trzeba by było zadać sobie trudu.

i tu w Poznaniu podczas wojny przed wyjazdem do Włoch i raz po moim powrocie (1950?).

Raz nawet, w roku 1940, przyjechała Renia z dwiema towarzyszkami do Polskiej Wsi wyrobić sobie przepustki do Krakowa – i właśnie tego dnia wybuchł u nas pożar w klasztorze, zajęty wtedy przez wojsko. Aby zrzucić winę i podejrzenie nawet, „Komando” na nas skierowało podejrzenie, a choć udało się zbagatelizować te ich niemądre wykrety, Matki uznały za słuszne i stosowne, abyśmy zniknęły i zaraz nazajutrz razem (23 lutego 1940) wróciłyśmy do Poznania, a ja tego samego dnia w nocy z matką Radnicką³⁴ pojechałam dalej do Wiednia, bo mając zdobytą przepustkę, nie było racji dłużej zwlekać, tym bardziej, że rewizja i u nas z dnia na dzień była przewidziana, bo wywożono wtedy przełożone domów, a że myśmy już miały zastępstwo w domu przewidziane, mogłyśmy dom opuścić. Na Renię przyszła kolej kilka miesięcy później, wywiezienie do Krakowa.

Tak Pan Bóg czuwał nad każdą z nas z osobna i ufamy, że nas znów zgromadzi razem w swoich Przybytkach, ale tym razem już bez tego rozstania. Owszem, z ogromną pociechą myślę, że nikogo ani z najbliższej, ani nawet z dalszej rodziny nie zabraknie przy tym *Rendez-vous*. I że to pokolenie, które teraz w świecie zostało (synowie Pawła³⁵), postara się, aby i oni z nami się kiedyś na zawsze połączyli.

15 września 1958 r.

Dziś przyszedł Ks. Porankiewicz³⁶ z wizytą kondolencyjną po śmierci Reni. Pytałam go, jaką była duchowość Reni, główne cechy. Odrzekł, że uważa, iż było to dziecięctwo Boże w duchu św. Tereski od Dzieciątka Jezus. Mowa była o tym, czy znać u niektórych dusz dwa prądy wpływów: wielkiej i małej Teresy. Odpowiedział, że tak, że są niektóre jednostki, które dobrze obie łączą – inne, które wybitnie za małą poszły i do tych raczej Renię zalicza.

25 września 1958 r.

Czytam teraz wspomnienia Mamy ze swej młodości dla nas pisane i tak mnie to uderza, jak w naszym pokoleniu Renia była repliką, ponownym wcieleniem Mamy, jej gustu, usposobienia, nieświadoma swoich przymiotów, czysta, naiwna, dziewczęca, z Bogiem złączona.

³⁴ Jadwiga Radnicka (1889-1953), ur. we Lwowie, do zgromadzenia *Sacré-Coeur* wstąpiła 2 lipca 1908 w Riedenburgu, profesja zakonna 14 lutego 1917 tamże. Uczyła języka polskiego, niemieckiego i angielskiego, w latach 1934-1940 dyrektorka szkoły podstawowej w Poznaniu. W czasie wojny przebywała we Florencji. Zmarła 14 grudnia 1953 w Polskiej Wsi koło Poznania i tam została pochowana na cmentarzu zakonnym. Informacje otrzymane 11.05.2015 z APSCW.

³⁵ Paweł Korytko miał dwóch synów: Tomasza i Stanisława. Por. S.J. Rostworowski, *Korytko Paweł*, s. 76.

³⁶ Ks. Walerian Porankiewicz (1906-1970), kapłan archidiecezji poznańskiej. Kapelan kaplicy urszulanek Serca Jezusa Konającego na Chartowie w Poznaniu (1945-1970), spowiednik m.in. poznańskich karmelitanek bosych i sercanek. Por. K. Karłowski, *Śp. Ks. Walerian Porankiewicz*, „Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Poznańskiej”, 1971, nr 3, s. 65-67.

CZĘŚĆ II

1. Kraków – Karmel łobzowski. Rok 1907-1920

Kreśląc okres życia zakonnego Matki Joanny Marii w Karmelu łobzowskim, posłużymy się relacją jej zmarłej w roku 1934 siostry Nuny, zwłaszcza dotyczącą dnia obłóczyn. Szczególnie dużą pomocą są nam relacje Czcigodnej Matki Marii Rafaeli od św. Naszej Matki Teresy, seniorki Karmelu polskiego, oraz relacja Czcigodnej Siostry Marii Krystyny od św. Michała Archaniola, współtowarzyszki Reni w Pradze i Zbylitowskiej Górze, a potem również w Karmelu. Świadectwa te, aczkolwiek niezbyt obfite, są jednak wystarczające, a nawet możemy na ich podstawie, mając już dokładne dane z okresu młodości Matki Joanny Marii i jej ostatnich lat życia, stworzyć sobie dosyć wierną sylwetkę jej osobowości i obraz jej duchowości. Szkoda, że nie mamy do dyspozycji osobistych notatek drogiej Matki, które prowadziła nieustannie przez całe swe życie zakonne. W rozmaitych jednak okresach, jak to sama kiedyś powiedziała dwom naszym siostram w roku 1954 z żartobliwym uśmiechem, że je „w rozmaitych już piecach paliła”. Na łożu śmierci prosiła Matkę Przeoryszę, którą naówczas była Matka Maria Jadwiga od Najświętszego Oblicza³⁷, by wszystkie jej pozostałe intymne notatki popaliła. Takiej prośbie, wyrażonej w obliczu śmierci, trzeba było być wiernym. Toteż nic się nie zachowało z osobistych jej pism, poza małymi okruszkami przygodnie ocalonymi. Pozostały jeszcze jej notatki z ostatnich rekolekcji 10-dniowych, jakie odprawiła w maju 1958 roku, a więc na niespełna cztery miesiące przed swą śmiercią. Dlatego są tak cenne, bo odkrywają nam życie wewnętrzne i dojrzałość duchową, do jakiej doszła Matka Joanna Maria pod koniec swych dni życia ziemskiego.

* * *

Renia wstąpiła do Karmelu dnia 28 października 1907 roku i przez całe swe życie zakonne lubiła powracać do tej daty, dnia i miesiąca wstąpienia jako wspólnej z datą wstąpienia do zakonu św. Stanisława Kostki, do którego też zawsze szczególne miała nabożeństwo.

W pół roku po wstąpieniu odbyły się obłóczyny Reni, dnia 30 maja 1908 roku. Posłużymy się tu wpieryw notatką Nuny, odnośnie do tej zakonnej uroczystości:

Wreszcie pod koniec maja, obróciwszy drogę na Riedenburg, gdzie się odbyły obłóczyny Maruczki, przybyliśmy do Krakowa na drugą podobną ceremonię w dniu

³⁷ Maria Jadwiga od Najświętszego Oblicza – Zofia Śniechowska (1906-1967), wstąpiła do poznańskich karmelitanek bosych przebywających wówczas w Krakowie na Wesołej, profesja 1945, przeorysza w Poznaniu 1957-1960, 1966-1967. Zbiory własne (dalej: ZW), Materiały do słownika karmelitanek bosych 1914-1945.



Il. 2. Siostra Joanna Maria. Na zdjęciu wykonanym przed jej wstąpieniem do zakonu, domalowano habit karmelitański oraz biały welon nowicjuszki. Ze zbiorów KKBP

30 maja. Renisia wyszła po raz ostatni za klauzurę, w swej czarnej, postulanckiej sukience, zmieniona i skupiona... Razem wysłuchałyśmy Mszy św. w kościółku Sióstr. Następnie w rozmównicy przebrałyśmy ją w ślubną, atlasową suknię... W czasie ceremonii usunęłam się w głąb kościoła i gorzko płakałam, bo nie mogłam patrzeć na te kraty, zasłony, które nas na zawsze miały rozdzielić!... Przez wiele lat jeszcze nie mogłam się pogodzić z kratami, dopiero sama znalazłszy się za nimi, odczułam ich słodycz! (Wspomnienia Matki Andrzei s. 54). [*Kartki z życia Heleny Korytkówny*, s. 41-42].

O tych oblóczynach relacjonuje 15 lutego 1959 roku Czcigodna Matka Maria Rafaela od św. Naszej Matki Teresy:

Oblóczyny miała (Renia) 30 maja 1908 roku, śliczne i pamiętne kazanie wygłosił wówczas jej wuj, Ojciec Jan Rostworowski TJ³⁸, o ziarnku pszenicznym, które wrzucone w ziemię obumiera, by wydać potem plon obfity. Imię swe zakonne: Joanna Maria od Serca Jezusowego otrzymała dla wielkiego swego nabożeństwa do Boskiego Serca, na którym uczeń umiłowany spoczywał podczas Ostatniej Wieczerzy. W rok potem złożyła swą profesję, od razu dozgonną. Wówczas trzy razy odczytaliśmy formułę profesyjną, która kończyła się uroczystym zwrotem: „Według Reguły pierwotnej rzeczonego Zakonu, która jest bez folgi aż do śmierci”. Formuła ta datowała zapewne z czasów bliskich naszej reformy, bo słowo „folga” oznaczało mitygację, której profeska uroczyście się wyrzekła. Siostra tak była wzruszona, że za ledwie zdołała odczytać trzykrotnie swoją przysięgę, za trzecim razem głos ciągle się załamywał. Składała swe śluby w ręce św. Matki Teresy od Jezusa³⁹, ostatniej, która pozostała przy życiu z fundatorek belgijskich przybyłych na fundację do Poznania w roku 1867.

Istotnie, opowiadała nam nieraz Matka Joanna o tym swoim wzruszeniu w czasie profesji do tego stopnia, że Matka Teresa od Jezusa, w której ręce śluby składała, wzięła ją potem jeszcze raz prywatnie, by odczytała formułę ślubów, by być pewną, że rzeczywiście były ważne złożone.

Renia brała swoje życie zakonne od samego początku bardzo serio i głęboko przenikała ją świadomość wielkości powołania zakonnego i jego wymagań odnośnie do modlitwy. Już w postulacie bardzo się do modlitwy rwała, w którą zresztą wdrożona już była od dzieciństwa i w której już przed wstąpieniem do Karmelu uczyniła duże postępy. Posłużmy się tu wspomnieniami Czcigodnej Matki Rafaeli:

³⁸ Tekst kazania został opublikowany w wydanej przez poznańskie karmelitanki bosc książeczce: *Karmel. Św. Teresa od Jezusa, jej klasztor, ich duch, cel, sposób życia, oraz krótka historia karmelitanek bosych w Polsce*, Poznań 1931, s. 113-128 (*Kazanie O. Rostworowskiego T.J. wygłoszone na Oblóczynach w Karmelu 30 maja 1908 r.*).

³⁹ Teresa od Jezusa – Marie Philomène Steinmetz (1839-1923), profesja 1861 w Liège-Cornillon, przebywała w klasztorze w Poznaniu przy ul. Wieżowej (1867-1874), następnie w Krakowie; pięciokrotnie była przeoryszą klasztoru krakowskiego przy ul. Łobzowskiej, m.in. w latach 1907-1910. C. Gil, *Słownik polskich Karmelitanek Bosych*, s. 215.

Gdy Renia wstąpiła, od razu zachowywała się jak prawdziwa zakonnica. Poważna, skupiona, odbijała się od nas, które ją wyprzedziłyśmy w życiu zakonnym, a byłyśmy o wiele mniej „zakonne”. Raz nawet nasza matka mistrzyni, śp. Matka Mieczysława Maria⁴⁰, powiedziała nam na nowicjacie, że najmłodsza siostrzyczka o wiele więcej jest skupiona, uciszona i zakonna niż jej starsze towarzyszkini, nowicjuszki, a nawet profeski. Do modlitwy bardzo Ignęła i nawet uprosiła sobie u matki mistrzyni, by mogła już o 4 po południu zejść do chóru i mieć całe dwie godziny modlitwy. Matka pozwoliła, nie wyjaśniając postulantce, że lepiej trzymać się godzin wspólnych, lub też zostawiając sobie to wytłumaczenie na później. Jak długo gorliwa postulantka korzystała z tego pozwolenia, tego nie wiem, bo nie zauważyłam, kiedy się ono zaczęło, ale skończyło się w następujący sposób. Byłyśmy po południu przy składaniu mokrej bielizny, nowicjatek i kilka starszych sióstr, matki mistrzyni wtedy właśnie nie było. Gdy 4 godzina wybiła, Renia najspokojniej wstała, pocałowała szkaplerz najstarszej z obecnych i wyszła na swoją modlitwę. Wiadomość o tym doszła do matki mistrzyni, która zaraz cofnęła pozwolenie na odprawianie dłuższej modlitwy. (Wspomnienie Matki Rafaeli).

Cały ten mały epizod ukazuje nam szczerą wewnętrzną i zewnętrzną postawę młodej postulantki, której gorliwość i wierność stawiały jej wymagania dodatkowej modlitwy. Z pewnością ten wyjątek nie mógł być długo zachowany (i chyba długo nie trwał, najwyżej od jednego prania do następnego lub do innej jakiej wspólnej pracy), ale ostatecznie wolno przecież było postulantce przedstawić matce mistrzyni swe pragnienia i prośby i jeśli pozwolenia otrzymała, to ostatecznie była w prawie z nich spokojnie skorzystać. Stajemy tu w obronie Reni, bo cóż ostatecznie mogła wiedzieć mała postulantka, tak jeszcze świeża i nieświadoma życia zakonnego, w które co dopiero weszła, o wyjątkach, czy niewyjątkach życia wspólnego?! Trzeba zresztą z prawdą przyznać na plus Reni, że prosząc swą mistrzynię o tę właśnie rzecz, tj. o modlitwę, prosiła właściwie o to, co jest istotą i treścią życia w Karmelu, i mimo woli dała poznać, że dobrze rozumie ducha Karmelu. Można poza tym przypuścić, że gdyby matka mistrzyni, gdy o tę rzecz proszona była, od razu postulantce z dobrocią wytłumaczyła, że najlepiej zawsze stać w szeregu ze wszystkimi, na pewno by z prostotą usłuchała, tak jak posłuchała natychmiast i bez żalu, gdy jej ten przywilej cofnięto.

Siostra Joanna Maria gorąco kochała swoje powołanie zakonne i była mu zawsze wierna. Pilna była też szczególnie w tym, by w życiu wspólnym jak naj-

⁴⁰ Mieczysława Maria od św. Jana od Krzyża – Kazimiera Anastazja Wyczyńska (1850-1930), wstąpiła 1875 do klasztoru w Poznaniu przy ul. Wieżowej. W tym samym roku z powodu kasaty klasztoru przez władze pruskie przybyła ze wspólnotą poznańską do Krakowa, gdzie w nowo założonym klasztorze na Łobzowie jako pierwsza złożyła profesję (1876). Brała udział w założeniu klasztoru w Przemyślu (1884-1890), krótko przebywała w klasztorze lwowskim (1890). Po powrocie do klasztoru krakowskiego na Łobzowie była mistrzynią nowicjatu oraz trzykrotnie przeoryszą. W 1920 r. wyjechała z grupą sióstr na fundację klasztoru w Poznaniu i pełniła tam obowiązki przełożonej, najpierw jako wikaria (1920-1923), a następnie przeorysza (1923-1926). Tamże, s. 256-257.

więcej wnosić elementu miłości i wydania się, i starała się być zawsze bardzo pomocną i użyteczną w zgromadzeniu. Nie ociągała się przed żadną pracą, również fizyczną, do której spieszyła z gorliwością wraz z innymi siostrami, ale widziało się, że ten rodzaj pracy ją bardzo męczy, mimo że organizm miała silny. Było to dla niej dużym umartwieniem, nie móc nieraz wydołać cięższej pracy. Na czasie będzie tu znowu zacytować Przewielebną Matkę Rafaelę:

Do zajęć fizycznych nie miała Matka odpowiedniej łatwości, przychodziły jej one z pewnym trudem. Uważała je trochę jako *malum necessarium*⁴¹. Trzeba jednak przyznać, że mężnie się do niej brała, choć bardziej odpowiadały jej zajęcia spokojne, w celi. Tak w nowicjacie, jak i później starannie wypełniała każdy urząd, jaki był jej powierzony. Od samego początku jej życia zakonnego wzięta była do roberii brązowej⁴² jako druga, a potem jako pierwsza i długie lata tam pracowała. Za czasów pobytu w Karmelu łobzowskim dokonała droga Siostra bardzo ważnej i pożytecznej pracy, naturalnie obok zwykłej pracy w urzędach domowych. Nasz klasztor łobzowski posiadał bardzo cenny i bogaty zbiór relikwii, bardzo starannie ułożonych i opieczętowanych w relikwiarzach. Nikt jednak nie orientował się, jakich świętych relikwie znajdują się w każdym relikwiarzu oraz czy są odnośnie do nich autentyki. Siostra Joanna Maria z benedyktyńską dokładnością zabrała się do tej roboty. Zrobiła alfabetyczny spis świętych, których relikwie klasztor posiadał. Wyszukała autentyki i każdy relikwiarz zaznaczyła tym samym numerem, co odnoszący się do niego autentyk. Łatwo więc było można wyszukać relikwie świętego, którego tego dnia obchodziło się w oficjum i wystawić je na ołtarzu chórowym, gdyż taki był wtedy zwyczaj. Niestety, dużo tych relikwii zniszczyło się w czasie drugiej wojny światowej, gdy ukryte były w wilgotnym miejscu. Już wówczas zaznaczyła się pewna skłonność Siostry do systematycznej pracy, która później w Poznaniu znalazła swój wyraz w bardzo starannym urządzeniu biblioteki i w kolekcjonowaniu znaczków pocztowych, oczywiście dla materialnych korzyści klasztoru. Te drobiazgowo i żmudne, ale spokojne prace bardzo jej odpowiadały. Do prac fizycznych miała Siostra od początku trudności, choć organizm miała zdrowy i silnie zbudowany. Przy praniu, sprzątaniu, pomywaniu misek wielkie zmęczenie odbijało się na twarzy i w oczach i to był jej krzyżyk, a także i pewne źródło upokorzeń, bo pod tym względem nie mogła dorównać siostrom pozornie słabszym i drobniejszym. Ale trzeba zaznaczyć, że organizm wyjątkowo silny, potrzebuje jednak więcej snu i odżywienia niż przeciętny, a gdy go nie ma dostatecznie, co przy naszym karmelitańskim trybie życia łatwym jest do zrozumienia, słabnie i niezdolnym się staje do cięższej pracy fizycznej. Z wiekiem zaznaczało się to u drogiej Siostry coraz więcej i nieraz z pewną zazdrością patrzyła, jak łatwo stosunkowo inne siostry podołały pracy, którą tak chętnie chciała wypełnić, a która dla niej była ponad siły. (Wspomnienie Matki Rafaeli).

Powyższe słowa Matki Rafaeli to niewątpliwie poważne i piękne świadectwo o Siostrze Joannie Marii. Taką, jaką znałyśmy już później Matkę Joannę

⁴¹ *Malum necessarium* (łac.) – zło konieczne.

⁴² Tzn. zajmowała się habitami siostr (szyciem, naprawą itp.). Siostra wykonująca te prace była nazywana robierką.

Marię, rozumiemy doskonale – na mocy tego świadectwa – ile cichego zaparcia kosztować musiało Siostrę to nieprzystosowanie organizmu do cięższej pracy, mimo szczerých wysiłków w tym kierunku. Chciała zawsze dać wszystko, a nie mogąc dostatecznie wydołać w jednej dziedzinie, wydawała się w dwójnasób i trójnasób w innej.

Przytoczymy teraz jeszcze świadectwo Czcigodnej Siostry Marii Krystyny od św. Michała Archanioła z Karmelu łobzowskiego:

Jaką była Siostra Joanna Maria w Karmelu póki była na Łobzowie, to my wszystkie starsze, któreśmy ją znały, pamiętamy ją jako zakonnicę skupioną, jako duszę wewnętrzną, nie lubiącą sobie komplikować życia. Upraszczała zajęcia, które by czas zajmowały, a tym samym skracaly czas modlitwy. Właśnie Matka Agnieszka⁴³ mi opowiadała, że pamięta, jak Siostra Joanna się raz odezwała, będąc robierką: „Chciałabym habity tak solidnie naprawić, aby na cztery lata starczyło, a będzie więcej czasu na modlitwę”. Pamiętam też, ile się Siostrze Joannie dostawało uwag na kapitule za drobne, z tym upraszczaniem związane, usiłowania. Ślicznie zawsze przyjmowała te uwagi, bo była w to już wprawiona przez swoją mamusię i kochała nad wszystko cnotę pokory.

O ile pamiętam, nie słyszałam prawie nigdy Matkę Joannę naruszającą miłość bliźniego lub krytykującą. Można było długo z nią rozmawiać, nie obciążając siebie na jotę sumienia. Nie zasmucać Serca Bożego, to był cel, który jej przyświecał. Była bardzo zakonna. Nieraz skromnie, po siostrzanemu zwracała siostronom uwagi, ale tak mile, aby nie ugodzić. Na przykład raz, gdy siostra kołowa przyszła na rekreację, jedna z siostr konwerek swoim grubym głosem odezwała się: „O, idzie kolejka”. Na to Matka cicho powiedziała: „Czy nie ładniej byłoby powiedzieć z uszanowaniem: «Idzie siostra kołowa?»⁴⁴ – wszak zasługuje na to”. I mnie nieraz siostrzane rady dawała: „Za mało jest Wasza Miłość skupiona, znać u Waszej Miłości rozproszenie, a my właśnie tak wielkie tajemnice obchodzić będziemy”. (Zdaje mi się, że był to Adwent). Na rekreacji miała zwykle coś przygotowanego do opowiedzenia, czego nas nasze starsze matki uczyły. Nieraz bardzo ciekawe, ładne i bardzo praktyczne opowiadała rzeczy, które czytała lub słyszała. Do dziś dnia pamiętam, jak czterdzieści kilka lat temu opowiadała, że Matka Najświętsza, objawiwszy się jakiemuś świętemu (zdaje mi się, że kardynałowi Bellarminowi) powiedziała, byśmy Ją prosili o te łaski, które w swych Przechylnych Rękach dla nas dzierży. One są dla nas przeznaczone i Matka Boża tylko czeka, abyśmy Ją o nie prosili. Głęboko mi to w sercu i pamięci się zapisało, jak i wiele innych. To było ziarenko siostrzaną ręką Matki Joanny Marii rzucone na rekreacji. Dla niejednej duszy może padło na ziemię dobrą

⁴³ Maria Agnieszka od Jezusa – Barbara Wolnik (1892-1983), profesja 1915 w Krakowie na Łobzowie; wielokrotna przeorysza tego klasztoru. ZW, Materiały do słownika karmelitanek bosych 1914-1945.

⁴⁴ Siostra kołowa – w klasztorach karmelitanek bosych zakonnicą, która od strony klauzury załatwia sprawy z siostrą furtianką lub inną osobą obsługującą furtę klasztorną. Termin „kołowa” pochodzi od koła, czyli obrotowego bębna, przez który dokonuje się wymiana przedmiotów między obszarem klauzury a światem zewnętrznym.

i przyniosło owoc stokrotny... Oby się ten zwyczaj zachował na naszych rekreacjach!
(Ze wspomnień S. Krystyny – Łobzów).

Wielką radością dla Matki Joanny w roku 1919 było wstąpienie jej najmłodszej siostry Nuny do klasztoru Sióstr Wizytek w Jaśle. Była pewna jej powołania i cieszyła się, że również i ona służy w swym zakonie Najświętszemu Sercu i żyje w Jego Boskich promieniach.

Życie w Karmelu na Łobzowie płynęło Siostrze Joannie spokojnie. Całym sercem ukochała to swoje gniazdko zakonne, jak też kochała cały Kraków, który nazywała „swoim miastem”. Zdołała też już głęboko wejść w pełnię życia karmelitańskiego, dążyła wytrwale do zjednoczenia ścisłego z Panem Jezusem przez konsekwentną pracę nad sobą, przez ciągle obumieranie swej własnej woli. Przykład ewangeliczny ziarnka pszenicznego, rzuconego w glebę, „by umarło i owoc przyniosło stokrotny”, stał zawsze żywo przed oczyma jej duszy, można powiedzieć – od początku jej życia zakonnego aż do samego jego końca.

Już dwanaście lat życia zakonnego upłynęło Siostrze Joannie w pokoju i w ciszy Karmelu łobzowskiego, gdy Pan Jezus zażądał od niej ofiary. Przywarła do tej ofiary całym swym sercem, a był nią wyjazd na nową fundację Karmelu w Poznaniu.

Przewielebna Matka Rafaela tak o tym pisze:

Gdy minęły lata pierwszej wojny i Ojczyzna nasza uzyskała swój byt polityczny, wyłoniła się w klasztorze naszym myśl odnowienia Karmelu w Poznaniu, skąd w roku 1875^h wyгнаła go twarda ręka zaborcy. Dzięki staraniom śp. pani Teresy Morawskiej⁴⁵ myśl ta bardzo prędko przyobiekła się w rzeczywistość i 16 czerwca 1920 roku nasz Ojciec Wikary Prowincjalny, śp. Ojciec Chryzostom od Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny⁴⁶, zjawił się na Łobzowie, by w porozumieniu ze zgromadzeniem, wyznaczyć siostry mające jechać na fundację. Nasz Ojciec przeprowadził rodzaj *scrutinium*, zasięgając opinii każdej siostry z osobna, nie wyłączając najmłodszych, i na podstawie tych wypowiedzi ułożył listę przyszłych fundatorek, w których szeregu była również Siostra Joanna Maria. Zupełnie nie była na to przygotowana i pierwsza reakcja była taka, że zalała się łzami w obecności Ojca. Płakały również inne, a najwięcej jedna z sióstr, która na fundację nie była wyznaczona, a bardzo pragnęła pojechać. Ale Nasz Ojciec nie zmienił już swego planu, był nieugięty i powie-

^h W maszynopisie błędnie: 1873.

⁴⁵ Teresa z Morawskich Morawska (1870-1933), córka Tadeusza Morawskiego i Tekli z Ostrowskich, wyszła za mąż za swego kuzyna, Stanisława Morawskiego, właściciela Jurkowa. S. Leitgeber, *Morawscy herbu Nałęcz I. 600 lat dziejów rodziny*, Poznań 1997, s. 129.

⁴⁶ Chryzostom od Wniebowzięcia NMP – Nikolaus Lamoš (1858-1928), karmelita bosy, prowincjał prowincji austriackiej (1900-1903, 1906-1909), wikariusz prowincjalny semiprowincji polskiej (1911-1920). Por. P.F. Neumann, *Karmelici bosy w klasztorach polskich w okresie ich przynależności do austriackiej prowincji zakonu (1875-1911)*, [w:] *Karmelici bosy w Polsce 1605-2005. Księga jubileuszowa*, pod red. C. Gila, Kraków 2005, s. 210-213.

dział: „*Quod scripsi, scripsi*”⁴⁷. Zresztą Siostra Joanna Maria, prawdziwie nadprzyrodzona w swoich pragnieniach i uczuciach, prędko się opanowała”.

Z tą chwilą zamknęła się dla Matki Joanny Marii jedna epoka życia zakonnego. Z ufnością patrzyła w przyszłość, całkowicie składając się w ręce Boskiego Mistrza. Wyjeżdżając z Krakowa, pełna była wdzięczności dla Boskiego Serca za te lata minione na Łobzowie, tak szczęśliwe i spokojne, i pewna była, że opieka tego Boskiego Serca dalej troskliwie nad nią czuwać będzie: „*Scio cui credidi*”⁴⁸ – rozbrzmiewało w jej sercu echo Pawłowych słów.

2. Poznań – Karmel Najświętszego Serca Jezusa, ul. Niegolewskich 23 3 VII 1920 – 15 X 1940

Wyjazd z Karmelu łobzowskiego na nową fundację poznańską nastąpił wieczorem dnia 1 lipca 1920 roku. Podróż była długa i skomplikowana. Nie było wówczas jeszcze połączenia bezpośredniego między Krakowem a Poznaniem. Trzeba było jechać na Warszawę, a stamtąd dopiero było połączenie do Poznania. Dzięki rozmaitym przygodom w drodze przyjazd do Poznania nastąpił dopiero dnia 3 lipca, w pierwszą sobotę. Pani Teresa Morawska i kilkanaście osób czekało na stacji, by powitać matki fundatorki.

Pięknie ten przyjazd do Poznania opisują kroniki Karmelu poznańskiego, pisane przez Czcigodną Matkę Rafaelę:

Co za radość po tej uciążliwej podróży, znaleźć się wreszcie na miejscu przeznaczenia! Kilkanaście osób czekało na nas na peronie, a byłoby ich daleko więcej, gdyby nie ciągłe zmiany w terminie przyjazdu, do których zmuszały nas okoliczności. Była przede wszystkim pani Teresa Morawska, którą Bóg użył za narzędzie tej fundacji, był pan Starosta Wyczyński, brat naszej Matki Mieczysławy, i jej siostrzeniec i siostrzenice. Wspaniały samochód Starostwa Powiatowego przybrany liliami oczekiwał przed dworcem. Nie mogłyśmy od razu zabrać się wszystkie, więc podzieliłyśmy się na dwie partie. Pan Starosta bardzo pragnął nas ugościć w swoim domu i miał nawet podobno pozwolenie Księdza Kardynała Dalbora na to, ale Nasza Matka jeszcze w Krakowie dowiedziała się o tym i stanowczo się nie zgodziła, oświadczając, że z dworca pojedziemy tylko do parafialnego naszego kościoła Matki Boskiej Bolesnej, aby tam wysłuchać Mszy św. i komunikować, a stamtąd wprost do domu. Tak też się stało. Samochód zajechał przed kościół, wysiadłyśmy i zaraz wrócił po drugą partię sióstr, czekającą na dworcu. Byłyśmy na Mszy św., po której Ksiądz Proboszcz Maliński⁴⁹ dał nam Komunię św. Odprawiwszy krótkie dziękczynienie, tym samym samochodem udałyśmy się do naszego domku na Górczynie.

⁴⁷ Zostały tu zacytowane słowa Pilata z Ewangelii św. Jana 19,22 („Com napisał, napisałem”).

⁴⁸ 2 Tm 1,12 (pol.: „Wiem, komu uwierzyłem”).

⁴⁹ Ks. Kazimierz Maliński (1872-1928), święcenia kapłańskie 1899; proboszcz parafii Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu na Łazarzu 1908-1927. Por. N. Kowalski, H. Szatkowski, *Maliński*

Na ulicy przed furtką w parkanie otaczającym naszą posiadłość, stała już gromadka ludzi, dzwonek na małej sygnaturce odzywał się jęklonie, prawie wszyscy, którzy byli na dworcu, uprzedzili nas do tego domku i czekali na nas. Nie bez pewnego wzruszenia przestąpiłyśmy furtkę w oczekiwaniu, jakie też wrażenie pierwsze zrobi na nas to nasze nowe gniazdko! Trzeba przyznać, że wrażenie to było bardzo miłe: cisza, spokój, odosobnienie, aż rosła i radowała się dusza karmelitanki. W domu wszystko pachniało czystością i świeżością, ściany białe jak mleko, podłogi, drzwi i okna świeżo malowane – byliśmy zachwycone! Naturalnie pierwsze kroki zwróciły się do kapliczki. Była poświęcona przed naszym przybyciem przez Księdza Prałata Meyera⁵⁰, proboszcza kościoła św. Marcina. Ołtarz był подарowany przez Księdza Kardynała Dalbora, był on pamiątkowy, bo górna jego część pochodziła z kościoła naszych matek przy ul. Wieżowej. [...] Były także w tej kaplicy dwa duże ołtarzowe obrazy pochodzące również z dawnego klasztoru matek przy ulicy Wieżowej: obraz Matki Boskiej Niepokalanej (który obecnie znajduje się w naszym Karmelu przy ul. Św. Wojciecha – dopisek piszącej) i obraz naszej św. Matki Teresy, dzieło malarza polskiego Bochenka⁵¹, подарowany niegdyś naszym matkom przez panią Marię Kwilecką⁵² z Oporowa. Między dwoma oknami, na małej ławeczce, stała bardzo ładna figura świętego Józefa. Pochodziła ona z *Sacré-Coeur* w Pradze, a była nam подарowana przez matki Sercanki poznańskie”. (Wyjątki z Kronik Karmelu poznańskiego).

Figura św. Józefa, tak dobrze znana Matce Joannie jeszcze z czasów jej pobytu w pensjonacie matek w Pradze, była pierwszą niespodzianką miłą i radością, jaka Siostrę spotkała i przywitała na tej fundacji. Św. Józef miał w ręku woreczek, a w nim kilkadziesiąt marek polskich – pierwsza ofiara na zagospodarowanie!

Pobyt jednak fundatorek na Górczynie miał potrwać tylko miesiąc. Przy bliższym bowiem zapoznaniu się z domkiem i jego położeniem, matki spostrzegły, że wybudowany był na torfowisku. Mimo upałów i suszy ugięła się pod nogami ziemia, gdy się chodziło po ogrodzie. Przez okienko pod sygnaturką, gdzie się chodziło dzwonić, dokładnie się widziało, że łąki otaczające domek, to właściwie bagna, a domek matek jeszcze niżej od nich leżał, jakby w dole. To była główna niedogodność, choć były jeszcze i inne, która nasunęła matkom myśl o konieczności zmiany domu. Dzięki szczególnej Opatrzności Bożej udało się

Kazimierz, [w:] *Księża społecznicy w Wielkopolsce 1894-1919. Słownik biograficzny*, t. 2, Gniezno 2007, s. 269-270.

⁵⁰ Ks. Wacław Mayer (1872-1930), święcenia kapłańskie 1897; proboszcz parafii św. Marcina w Poznaniu 1913-1930. Por. L. Wilczyński, *Mayer Wacław*, tamże, t. 2, s. 288-290.

⁵¹ Prawdopodobnie Jan Bochenek (1831-1909), malarz religijny i portrecista. Por. http://pl.ask.com/wiki/Jan_Bochenek_%28malarz%29?lang=pl&o=2802&ad=doubleDownan=apnap=ask.com [dostęp: 19.04.2015].

⁵² Maria Kwilecka (1837-1924), córka Teodora Mańkowskiego i Bogusławy z Dąbrowskich, żona Mieczysława Kwileckiego, właściciela Oporowa koło Szamotuł. Por. A. Kwilecki, *Z Kwilecza rodem. Wspomnienia i szkice*, Poznań 2012, s. 39, 51.

w ciągu miesiąca ten domek sprzedać, a nabyć przy ul. Niegolewskich dom-wille, posiadłość pani Ogińskiej⁵³, która wielkodusznie odsprzedała matkom swą własność za niską bardzo cenę, choć był nabywca, który pani Ogińskiej dawał za dom dwa razy tyle!

29 lipca 1920 roku stały się już matki fundatorki „właścicielkami” czerwonej willi przy ul. Niegolewskich i zaraz odbyły się też przenosiny. Pierwszym aktem wspólnym na tym nowym miejscu było wspólne odśpiewanie uroczystego *Salve Regina*, bo była to sobota, podobnie jak przed miesiącem, gdy matki zajmowały dom na Górczynie. Przez kilka dni musiały jeszcze matki chodzić na Mszę św. do kościoła parafialnego Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu, bo nie dało się wcześniej kaplicy urządzić, ale dzięki staraniom życzliwych i oddanych pań (pani Morawskiej, pani Potworowskiej i pani Turno) pierwsza Msza św. odprawiała się w nowej kapliczce szybko urządzonej, w sam dzień pierwszego piątku miesiąca sierpnia. Msza św. poprzedzona była całonocną adoracją i wystawieniem Najświętszego Sakramentu w intencji Polski, która wtedy cierpiała od najazdu bolszewickiego i po całym kraju odbywały się w kościołach czuwania nocne i adoracje.

Niewątpliwie wielką radością i pociechą dla Matki Joanny Marii był ten dzień tak radosny, kiedy Boskie Serce Jezusa ukryte w Najświętszym Sakramencie Ołtarza pozostawało już na zawsze w tym domu między siostrami – i to, że fundacja ta była pod szczególną opieką tego Najświętszego Serca, którego obraz wisiał nad ołtarzem w kaplicy sióstr.

W miesiącu październiku Ksiądz Proboszcz Kazimierz Maliński dokonał Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego w ufundowanym Karmelu i śliczna figura Najświętszego Serca Jezusa – dar Księdza Malińskiego – umieszczona została na fasadzie domu, nad drzwiami wchodowymi. Matki fundatorki szybko zadomowiły się w nowej willi i Pan Bóg widomie błogosławił początkom tej fundacji. Położenie sióstr, gdy znalazły się tutaj, pod każdym względem zmieniło się na korzyść. Dom był o wiele lepszy, wygodniejszy, klauzura daleko łatwiejsza do urzędzenia, powietrze znacznie lepsze, suche, zdrowsze i radość sióstr rosła.

Siostra Joanna Maria od samego początku doskonale wdrożyła się w nowe warunki fundacyjne. Krzątała się, dopomagała, służyła pracą, pomocą i wyрекą, a nadto, gdzie tylko mogła, starała się sprawiać siostronom radość i uprzyjemnić współsiostrom twarde życie, jakie zwykle towarzyszy każdej nowo powstającej fundacji. Warto tu opowiedzieć o niespodziance, jaką Siostra Joanna Maria przygotowała swym siostronom na pierwsze Boże Narodzenie, obchodzone na Niegole-

⁵³ Księżna Maria Ogińska (1855-1927), córka Kazimierza Potulickiego i Marii z Zamoyskich, wdowa po Bogdanie Michale Ogińskim (zm. 1909). Por. S. Leitgeber, *Potulicy*, Londyn 1990, s. 119.

wie⁵⁴. Niespodzianka ta miała właściwy sobie urok i świadczyła o delikatnej miłości bliźniego tej, która tę rzecz aranżowała. Oto jak piszą o tym kroniki Karmelu poznańskiego z tego okresu:

Zbliżało się pierwsze na nowej fundacji Boże Narodzenie. Z pewną tęsknotą myślałyśmy o ślicznych woskowych Dzieciątkach na Łobzowie i malowniczych szopkach, my miałyśmy tylko maleńkie Dzieciątko, ale wcale do Dzieciątka niepodobne, raczej była to laleczka w różowej, atlasowej sukience z trenem. Siostra Joanna Maria przewidziała tę trudność i zawczasu poprosiła Matki *Sacré-Coeur* w Poznaniu, czy nie miałyby jakiejś malutkiej figurki woskowej do żłóbeczka. Matki, tak zawsze dla nas dobre, przysłały nam taką figurkę ku wielkiej radości Siostry Joanny, że będzie niespodzianka dla siostr wielka – i aby tym większa była radość, schowałyśmy figurkę, a tymczasem postarałyśmy się o szopkę-stajenkę. Nadeszła wilia Bożego Narodzenia. Obie nasze zakrystianki, Matka Kazimiera⁵⁵ Jubilatka i Siostra Małgorzata⁵⁶, wówczas jeszcze nowicjuszka, nie wiedziały o niczem. Matka Kazimiera nie była zbyt wymagająca, kierując się hasłem: „*a la guerre, comme a la guerre*”⁵⁷, poleciła Siostrze Małgorzacie, by wzięła po prostu z kaplicy krzesło, na siedzeniu ułożyła trochę siana i na niem Dzieciątko, to w różowej szacie, a do poręczy przywiązała dużą gałąź jałowca w braku choinki – i koniec. Taki to żłóbek miał stanąć wieczorem w chórze! Siostra Małgorzata większe miała aspiracje i wybredniejszy gust niż jej czcigodna pryncypałka, toteż miała minę bardzo smutną i żalowaną. Ale gdy się pokazało, że nawet nie ma czym krzesła okryć i jako nakrycie przyniosła Matka Kazimiera czystą ścierkę kuchenną, połały się łzy u biednej Siostry Małgorzaty. Widząc to, chciałam już sekret wydać, ale Siostra Joanna Maria w żaden sposób zgodzić się nie chciała, błagała, by wytrwać do końca, że radość potem będzie jeszcze większa i miała w tym słuszność! Cały dzień minął jak zwykle, po wieczornym rachunku sumienia siostry rozeszły się do cel i cisza zapanowała. Wtedy we dwie zeszyłyśmy na palcach do chóru i wydobywszy z ukrycia przygotowane cuda, zamknęłyśmy się na klucz. W jednej chwili krzeselko z jałowcem zostało usunięte, a na jego miejsce stanęła zgrabna szopka, u której stropu powiesiłyśmy małą lampkę olejną. Zamiast jałowca stanęły dwa świerki, a żłóbek otoczyłyśmy zielonością i kwiatkami. Dzieciątko spoczęło na sianku, uśmiechnięte, wesołe, jak gdyby cieszące się z niespodzianki, którą ma sprawić zgromadzeniu. O godzinie $\frac{3}{4}$ 10 zwykle budzenie, śpiewy, czytanie

⁵⁴ „Niegolewo” – takiej formy używały często karmelitanek bose na oznaczenie swego klasztoru przy ul. Niegolewskich w Poznaniu na Łazarzu.

⁵⁵ Maria Kazimiera od Najśw. Serca Jezusa – Kazimiera Joanna Maria Goetzendorf Grabowska (1849-1924), śluby zakonne 1871 w klasztorze w Poznaniu przy ul. Wieżowej. W latach 1875-1920 przebywała w Krakowie na Łobzowie, w 1920 przyjechała na wznowienie fundacji w Poznaniu. C. Gil, *Słownik polskich Karmelitanek Bosych*, s. 219.

⁵⁶ Małgorzata Maria od Najśw. Serca Jezusa – Joanna Bieńkowska (1893-1967), śluby zakonne 1919 w Krakowie na Łobzowie. W 1920 r. przyjechała na fundację do Poznania, po II wojnie światowej włączona do zgromadzenia klasztoru w Krakowie na Wesołej. ZW, *Materiały do słownika karmelitanek bosych 1914-1945*.

⁵⁷ *A la guerre, comme a la guerre* (fr.) – Na wojnie, jak na wojnie.

Ewangelii i intonując „*Puer nobis nascitur*”⁵⁸, ruszamy w procesji do chóru. Otwierają się drzwi, wchodzi pierwsza para: Siostra Małgorzata i Siostra Alfonsa⁵⁹. Na widok niespodzianki zwykle rumiana twarz Siostry Małgorzaty oblewa się tym razem szkarłatem i w mig jest nad żłóbkiem, porywa w objęcia Dzieciątka i jak nieprzytomna biega po tym małym chórze! Wszystkie siostry olśnione niespodzianką zatrzymują się i upłynęła dobra chwila, zanim możliwym nam było rozpocząć jutrznię Bożego Narodzenia. Tak to na fundacji wszystko ceni się w dwójnasób i cieszy się każdym drobiazgiem, tyle bowiem zwykle jest braków i z tyłu rzeczy trzeba zrobić ofiarę, że to co jest i co się uda zrobić, raduje nad zwykłą miarę.

Wyżej wymieniony szczegół ze żłóbkiem i Dzieciątkiem świadczy o bardzo miłym, serdecznym stosunku Siostry Joanny Marii do sióstr i do życia wspólnego w ogóle. Matka Maria Rafaela o tym okresie początkowym fundacji tak relacjonuje odnośnie do osoby Siostry Joanny:

Od pierwszej chwili, gdyśmy się znalazły w Poznaniu, Matka Joanna z wielką gorliwością i ochotą podjęła się obowiązku kołowej i robierki, żywo dzieliła wszystkie radości i troski zgromadzenia, jakie towarzyszyły nowej fundacji. Gdy urządziłyśmy się jako tako i gdy nasze finanse, bardzo skromniutkie na początku, dzięki hojności społeczeństwa zaczęły się poprawiać, zabrała się Matka energicznie do stworzenia biblioteki, która by zaspokajała potrzeby rosnącego w liczbę zgromadzenia, bo wszystkie duplikaty łobzowskiej biblioteki, które Matki dały nam na fundację, nie wystarczały. Wtedy to nasza droga bibliotekarka zaczęła zbierać znaczki pocztowe, które sprzedawane za pośrednictwem Ojców Jezuitów, przymnażały grosza na książki.

W rok po przyjeździe Siostry Joanny na fundację poznańską podobny los spotkał jej siostrę w jasielskim klasztorze Sióstr Wizytek: Nuna, czyli siostra Andrzej Bobola, wyznaczona została na fundację, którą zgromadzenie jasielskie utworzyło w Wilnie. Wyjazd siostry Andrzei z Jasła nastąpił dnia 20 lipca 1921 roku – i ta zmiana losu siostry niewątpliwie silnym echem odbiła się w sercu Matki Joanny, tym bardziej że fundacja Sióstr Wizytek dokonywała się w o wiele trudniejszych warunkach na tych dalekich rubieżach północnego-wschodu. Wzajemna wymiana listów między trzema rodzonymi siostrami-zakonnkami była bardzo serdeczna i głęboko Boża. Były to rozmowy listowe siostrzane o życiu wspólnym z Bogiem, o powołaniu zakonnym, była to wzajemna emulacja, wzajemne dopomaganie sobie do coraz większych postępów w życiu wewnętrznym.

Przeżyła Matka Joanna Maria w klasztorze na Niegolewskich wiele podniosłych uroczystości, z których chyba najwięcej cieszyły jej serce beatyfikacja

⁵⁸ „*Puer nobis nascitur*” (łac.) – „Dziecię nam się rodzi” – pieśń bożonarodzeniowa pochodząca ze średniowiecza. Tekst, zapis nutowy oraz tłumaczenie na język polski zob. *Gaudeamus – łaciński śpiewnik mszalny*, oprac. W. Kądziela, Warszawa 2005, s. 133.

⁵⁹ Maria Alfonsa od Jezusa – Maria Dunin (1877-1949), jako nowicjuszka w 1920 r. przybyła w grupie fundacyjnej do Poznania, tu złożyła śluby zakonne 1921. ZW, Materiały do słownika karmelitanek bosych 1914-1945.

Małej Teresy z Lisieux we wrześniu roku 1923, a potem jej kanonizacja w maju roku 1925. Możemy sobie wyobrazić, jak się swoją „siostrą z Lisieux” radowała, bo przecież jej zawdzięczała swoje powołanie karmelitańskie, a Mała Teresa już tyle okazała szczególnej miłości trzem siostrą z Suchodołu, że im pierwszym spośród dziewcząt polskich podała Mała Święta swoje *Dzieje duszy*, które też przez nie po raz pierwszy tłumaczone były na nasz język. Tłumaczenie to co prawda zupełnie ukryte przed oczyma ludzkimi, niemniej prawdą jest, że było ono pierwszym na ziemi polskiej.

Drugim silnym przeżyciem Matki Joanny były na pewno śluby uroczyste, złożone przez wszystkie matki i siostry zgromadzenia dnia 13 stycznia 1927 roku, przyczem Matka Mieczysława złożyła je wprost w ręce Jego Eminencji Księdza Kardynała Prymasa Augusta Hlonda jako przeorysza, a wszystkie matki i siostry złożyły je następnie w jej ręce. W Karmelach naszych, w Polsce i zagranicą, w Belgii, nie składano dotąd uroczystych ślubów zakonnych, tylko wieczyste proste. Na mocy jednak wznowionego konkordatu ze Stolicą Apostolską w pełni im to przysługiwało, toteż i zakon nasz postarał się, by to prawo u nas obowiązywało, a także interweniował w Rzymie Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Hlond, który bardzo był Karmelowi oddany.

Dalsze przeżywane uroczystości na Niegolewie, to poświęcenie przez Księdza Prymasa Hlonda, dnia 27 sierpnia 1927 roku, wykończonej części klasztoru i przeniesienie się do niego z dotąd zajmowanego domu pani Ogińskiej w dniu 15 września 1927 roku, a wreszcie poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół klasztoru. Tytułacja kościoła i klasztoru, dedykowanych Najświętszemu Sercu Jezusa, była zawsze przedmiotem szczególnej radości Matki Joanny.

W roku 1926 na wyborach zgromadzenia w dniu 21 lipca 1926 roku została Siostra Joanna wybrana podprzeoryszą, pierwszą klawierką⁶⁰, a równocześnie powierzony jej został urząd mistrzyni nowicjuszek. Urzędy te sprawowała przez kilka następnych triennatów⁶¹ bądź wszystkie, bądź jeden z nich czy dwa.

Urząd mistrzyni nowicjuszek spełniała Matka z wielką sumiennością i całym oddaniem, starając się wdrożyć jak najpełniej nowicjuszeki w istotę życia karmelitańskiego. Może też właśnie z tego okresu czasu datują długie wypisy i opracowania Matki Joanny z dzieł św. Naszej Matki Teresy, rozmaite wyciągi z tych pism, zwłaszcza uwagi św. Naszej Matki Teresy, które dotyczą wychowania nowicjuszek. Brulion ten, dosyć gruby, zachował się. Przewielebna Matka Rafaela tak pisze o Matce Joannie jako mistrzyni:

Matka Joanna Maria gorliwie oddawała się temu tak ważnemu obowiązkowi, prawdziwie kochała nowicjuszeki, pragnęła każdej dopomóc i nie zrażała się ich słabością-

⁶⁰ Klawierka – zakonnica wchodząca w skład rady klasztornej. Inne dawne nazwy: klawaria, dyskretka; obecnie – radna.

⁶¹ Triennat (łac. *triennium*) – trzylecie; tu: trzyletni okres sprawowania urzędów w klasztorze.

mi i upadkami, sama doskonale wychowana i wydyscyplinowana przez swą matkę, a także przez pobyt jej w *Sacré-Coeur* w Pradze, a następnie przez nowicjat na Łobzowie, gdzie zwracano pilną uwagę na zewnętrzny sposób bycia. Matki pilnowały tej formy, co nie było bez korzyści i piękna, jeśli duch wewnętrzny tę formę ożywiał. U Matki Joanny było to w całej prawdzie. Nawet w chwilach trudnych i wymagających opanowania, nigdy nie przestawała się okazywać zakonną, spokojną, uprzejmą, w całym tego słowa znaczeniu, na miejscu. Pokora Matki była również zawsze szczerą i ani na chwilę się nie zachwiała, dając tym dowód, że forma zewnętrzna, o którą Matka tak dbała, pełna była nadprzyrodzonej treści. (Sprawozdanie Przewielebnej Matki Rafaeli).

Matka Joanna Maria miała dużo serca, czuła wielką potrzebę dawania się siostram, zwłaszcza powierzonym jej siostram nowicjuszkom. Dążyła do tego, by wejść z siostrami w jak najbliższy kontakt i dopomóc im do uświęcenia i szczęścia.

W tych czasach było u nas w zwyczaju, przepisany zresztą przez konstytucje, że nowicjuszki przychodziły codziennie do swej matki mistrzyni, by zdać jej sprawę z postępu, jaki uczyniły na modlitwie i by w ten sposób mistrzyni mogła je odpowiednio pouczyć względnie pokierować, gdyby były na złej drodze. Matka Joanna z całą pilnością spełniała tę czujność nad powierzonymi sobie siostrami, tak, że nieraz sądzono o Matce, że jest może w tej materii zbyt wnikliwa.

Trzeba jednak powiedzieć, że Matka nie kierowała się w tym czuwaniu swoim nigdy względami ciekawości naturalnej czy jakąś inną chęcią ponad tę jedną, by rzeczywiście móc pociągnąć siostry na wyższy stopień doskonałości. Matka całą swą osobą należała zresztą do epoki swojego czasu, odbiły się więc i na Matce te rysy, które są znamienne dla tamtej epoki, która była epoką „paternalizmu” i „macierzyństwa” duchowego przełożonych zakonnych w stosunku do swych podwładnych. Nie było to nic specjalnie odrębnego u Matki, bo taki zresztą był kierunek wychowania w całym świecie. Wiemy, że i św. Teresa od Dzieciątka Jezus miała tę otwartość nie tylko do swych przełożonych, ale nawet do swych rodzonych sióstr. Dawniej w zakonach było rzeczą naturalnie przyjętą, że sprawy duszy otwierało się przełożonym i trwało to do nie tak dalekich przed nami lat. Dotąd nawet Jezuici bardzo ściśle zachowują ten przepis otwierania swych sumień przed przełożonymi – i to nie tylko nowicjusze, ale profeski choćby i najstarsi, choć dziś – jak wiemy – od jakiegoś dziesięć lat nastąpiło przesunięcie tej linii na teren bardziej sakramentalny, a więc poprzez spowiedź świętą i kierownictwo kapłana. Jezuici, których duchowość była zawsze bardzo światła i w Kościele świętym spełniali zawsze raczej rolę pionierską, tu jednak nie odstąpili od tej zasady otwartości przed przełożonymi, praktykowanej w ich Towarzystwie. Miałyśmy na ten temat nie tak dawno temu relacje jednego ojca jezuita bardzo światłego i mądrego, na którego zdaniu można polegać.

U Matki Joanny ta cecha macierzyństwa może silniej zaakcentowana była niż u kogokolwiek innego, a przyczyniło się do tego wychowanie, jakie sama otrzy-

mała w domu, potem pewien wpływ szkoły jezuickiej, z którą Matka Joanna od dziecka się zrosła i na niej się wychowała – i na koniec pewne dane temperamentu i wysokie ceniecie sobie każdego życia wewnętrznego, którego różnorodność dróg lubiła śledzić.

Powracając jeszcze do duchowości jezuickiej, trzeba tu dopowiedzieć, że Matka Joanna od dziecka sobie ją głęboko przyswoiła. Świadczy to o jej umysłowości trzeźwej i konkretnej, która szukała mocnych fundamentów pod budowę kontemplacji. Można tu znowu zacytować zdanie Przewielebnej Matki Rafaeli, że pod tym względem była Matka Joanna

prawdziwie duchowym dzieckiem Towarzystwa Jezusowego, gdy wstąpiła do Karmelu. Było to u niej po części tradycją rodzinną. Ale wszak i sama św. Matka Nasza Teresa nazywała siebie córką Towarzystwa Jezusowego i za najlepsze kandydatki do Karmelu uważała te, które Ojcowie Jezuici przysyłali. Rekolekcje roczne odprawiała stale według metody św. Ignacego, z pomocą książki Ojca Roothaana⁶². Bardzo też była wierna w odprawianiu szczegółowego rachunku sumienia, o czym świadczył notesik i ołówek, którym zapisywała swoje znaczki. Było to przedmiotem nieraz żarcików ze strony rówieśniczek w pierwszych latach życia zakonnego Matki Joanny, niemniej przyznać trzeba w prawdzie, że długoletnia wierność tym praktykom, tak bardzo zalecanym przez św. Ignacego nie tylko członkom Towarzystwa Jezusowego, ale wszystkim pragnącym szczerze postępu w życiu wewnętrznym, świadczyła, jak poważnie droga Siostra traktowała obowiązek dążenia do doskonałości i z jakim hartem starała się pokonać opór natury, która niełatwo nagina się do takiej samokontroli. (Ze sprawozdania Matki Rafaeli – Kraków).

Ta metoda ignacjańska w niczym jednak nie przeszkadzała Matce Joannie być do gruntu karmelitanką bosą, bo Karmel nie tylko ukochała całą duszą, ale wrosła w niego całą istotą swoją. Tamto służyło Matce za pewną samokontrolę, dawało jej mocne podstawy pod duchowość karmelitańską, którą głęboko prześiąknięta była. Naszych świętych Rodziców nad wyraz czciła i ich jędrna nauka o wyzuciu, ogołoceniu, o nicości była jej pokarmem i najpełniej odpowiadała jej wewnętrznym pragnieniom, by całkowicie iść za Jezusem Ukrzyżowanym.

W roku 1929 jej młodsza siostra Nuna, matka Andrzeja, została w swym klasztorze Sióstr Wizytek w Wilnie również zamianowana mistrzynią nowicjatu. Odtąd obydwie siostry, jedna z Nawiedzenia, druga z Karmelu, dzieliły się ze sobą w listach spostrzeżeniami, doświadczeniami zdobytymi i różnymi uwagami na temat zadań mistrzyni i jej stosunku do nowicjuszek. Te wzajemne wypowiedzi dużo obydwom siostronom dawały nowego światła, pouczenia i zachęty do większej jeszcze gorliwości. Ta wymiana myśli i więcej jeszcze, bo wewnątrz-

⁶² Jan Philipp Roothaan (1785-1853), jezuita, pochodził z Amsterdamu, wstąpił do zakonu 1804, święcenia kapłańskie 1812; generał zakonu 1829-1853, pisarz teologiczny i ascetyczny. Por. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, s. 575.

nych zdobywcy, kształciła obydwie siostry i miała pewien wpływ na rozwój i pogłębienie ich duchowości, która szła po linii coraz szerszej wolności. Znowu pozwalały sobie zacytować słowa Przewielebnej Matki Rafaeli, która przez długi okres lat była świadkiem bliskim i bezpośrednim tego życia:

Z czasem, o ile sądzić mogę, nastąpiła w duchowości Matki Joanny duża zmiana. Wpłynęła na to po części jej młodsza siostra, która wstąpiła do zakonu Sióstr Wizytek w Jaśle, a następnie brała udział w odnowieniu klasztoru Sióstr Wizytek w Wilnie. Ona również nie przestała być nigdy wiernym duchowym dzieckiem Towarzystwa Jezusowego, pod wpływem jednak książek ojca Garrigou-Lagrange⁶³ zaczęła w życiu duchowym większe dawać miejsce łasce. Matka Joanna Maria bardzo kochała swoją siostrę i bardzo ją ceniła, toteż nie bez echa w jej duszy pozostały doświadczenia, jakimi siostra Andrzejka – bo takie było imię zakonne Nuny – z nią się dzieliła. Niewątpliwie też nauki księdza Prałata Dra Aleksandra Żychlińskiego⁶⁴, których takie bogactwo miałyśmy w Poznaniu, a w których dogmat łaski zawsze pierwsze zajmował miejsce, również się do tego przyczyniły. Zresztą w teologii życia wewnętrznego zwrot ten ku dziedzinie łaski, cnót wlaných i darów Ducha Świętego, tak dotąd zapoznanych, stał się zjawiskiem ogólnym i trudno sobie wyobrazić, że tak niedawne są te czasy, kiedy nawet osoby głęboko duchowne nic o tych cudach życia Bożego nie wiedziały, bo ani w książkach, ani w konferencjach nic o tym nie wspominało. Dotąd nawet dyskutują kapłani, jak te najwznioślejsze prawdy wiary podać ogólni wiernych, aby je zrozumieli i nimi żyli. (Wspomnienia Matki Rafaeli – Kraków).

Ta wymiana myśli, spostrzeżeń i doświadczeń w życiu wewnętrznym przeplątywała stale – jak strumień świeży i jasny – między trzema siostrami-zakonnkami i wzbogacała ich dusze, a nam patrzącym dziś na ten serdeczny, prawdziwie Boży węzeł łączący trzy siostry – Maruczkę, Renię i Nunę – przychodzą na myśl słowa Pisma św.: „brat wspomagający brata jest jako miasto obronne”⁶⁵, które tak dobrze oddają wierność ich wzajemnej w Bogu miłości.

* * *

Każde życie zakonne, jeśli ma się rzeczywiście w pełni rozwinąć i owoc przynieść stokrotny, musi obfitować nie tylko w radości i pociechy, ale również w bolesne doświadczenia. Przychodzą one do duszy z rozmaitych stron, ale może najczęściej z tego *milieu*, w którym się żyje i nieustannie obraca. Nie znaczy to,

⁶³ Réginald Garrigou-Lagrange (1877-1964), dominikanin, filozof i teolog, jeden z inicjatorów odnowy teologii życia wewnętrznego. Por. K. Klauza, *Garrigou-Lagrange Réginald OP*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 5, Lublin 1989, kol. 873-874.

⁶⁴ Ks. Aleksander Żychliński (1889-1945), święcenia kapłańskie 1913; teolog, pisarz i wykładowca. W 1968 r. otwarto jego proces beatyfikacyjny. Por. M. Banaszak, *Żychliński Aleksander Marian Józef*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 7, pod red. L. Grzebień, Warszawa 1983, s. 519-523.

⁶⁵ Poprawnie: „Brat wspomagany od brata jest jak miasto warowne” (Wulgata: Przyp. 18,19).

by wśród tych, z którymi się współżyje, była zła wola czy inny jakiś krzywdzący brak. Na pewno tak nie jest. Po prostu dzieje się tak dlatego, że Pan Bóg przedziwnie w życiu człowieka splata nieraz cały szereg okoliczności i wydarzeń, które są dla danej duszy krzyżujące i niejednym kolecem dodają do kolca. Jest to zwykły sposób wychowywania dusz przez Boga, chce je w ten sposób przez cierpienie dźwignąć w męstwie, pogłębić w Nim samym i całkowicie duszę przynaglić do pełnego, wielkodusznego dania się.

Niewątpliwie i w życiu Matki Joanny znajdziemy takie chwile bolesne, chwile kiedy dusza cierpi (ale to właśnie jest jej chwałą i czymże byłoby życie bez cierpienia?!). Na pewno dużo takich chwil bolesnych przeżytych i doświadczonych przez Matkę Joannę pozostanie dla nas na zawsze tajemnicą zakrytą, znaną tylko Bogu.

Jeśli wolno nam spojrzeć na tę stronę życia Matki, wydaje się być rzeczą pewną, że śmierć osób bliskich szczególnie głęboką ranę żłobiła w duszy Matki Joanny, ból głęboki, który jednak przedziwnie rozszerzał jej wnętrze na Boga i bliźnich. Pierwsza śmierć, która na pewno boleśnie dotknęła Matkę Joannę Marię w Karmelu, była śmierć Matki Teresy od Jezusa, Belgijki z Bruges, która nastąpiła dnia 2 października 1923 roku w Karmelu łobzowskim w Krakowie. Matka Joanna była już wtedy na fundacji poznańskiej, ale jak bardzo miłowała tę matkę, która ją do zakonu przyjmowała, świadczy fakt, że naukę przez nią własnoręcznie na papierze spisaną i wygłoszoną w czasie profesji Matki Joanny, do końca życia przechowywała w swym manuale zakonnym, jak również rozmaite inne jej zapiski. Z wielką też czcią opowiadała nam później – już jako przeorysza w Karmelu przy ul. Św. Wojciech – o tej niezrównanej matce Belgijce, która była wzorem prawdziwej karmelitanki. Umarły jeszcze potem w Karmelu poznańskim dwie matki fundatorki: matka Kazimiera i matka Mieczysława w roku 1930¹. Patrzyła więc Matka Joanna na kilka śmierci z bliskiego otoczenia.

Najboleśniejszym jednak uderzeniem – aż do dna duszy – była niewątpliwie śmierć Nuny, tj. matki Andrzei w Wilnie dnia 14 lipca 1934 roku, oraz brata Pawła w 1939 roku na obczyźnie.

Opowiadała nam Matka Joanna – już w latach pookupacyjnych – że nie pamięta, by kiedy w życiu tyle łez wylała, ile wtedy nad śmiercią Nuny, którą nad wyraz kochała. Stopiła się w tych łzach cała siostrzana miłość Matki Joanny Marii do swej młodszej siostry i wyraziła się w nich cała moc duchowej więzi, nadprzyrodzonej spójni, łączącej te dwie siostry między sobą. W ogóle cała miłość siostrzana wzajemna trójki sióstr znalazła swe dopełnienie we wspólnocie powołania zakonnego, w którym każda żyła. Była to więc miłość nie tylko sio-

¹ W maszynopisie błędnie: 1929.

strzana, naturalna, ale miłość siostr złączonych nadto między sobą nadprzyrodzonym węzłem życia zakonnego, a więc miłość, która się realizowała na platformie nadprzyrodzoności i gubiła się w Bogu.

I jeszcze jeden ból silny, ostatni już w niegolewskim Karmelu, który dotknął do żywego drogą Matkę: wybuch wojny we wrześniu 1939 roku, niepokoje, rewizje nieustanne, stan niepewności, ból na widok wylewu krwi niewinnej, ból nad utratą tylu żyć i nad gwałtowną niesprawiedliwością, zadaną naszej Ojczyźnie. Z całą prostotą mówiła nam Matka, że zawsze w życiu bała się trzech rzeczy: burzy, ciężkiej choroby i wojny. Tak, wojna, kto na nią patrzył z bliska – a nie było rodziny, której by ona nie dotknęła – ten dobrze zrozumiał całą grozę jej, spustoszenie, ohydę i okrucieństwo! A Matka szerokie miała spojrzenie: bolał ją nie tylko jej własny ból, ale ten wielki, ogromny ból szarpiący ludzkimi duszami i ciałami, to męczeństwo niezliczonych niewinnych ofiar, które padły bezpośrednio na wojnie czy też w licznych okrutnych obozach jenieckich. Dotknął także Matkę do żywego ból bardzo bliski, bardzo „wspólny” siostrom Karmelu poznańskiego: opuszczenie klasztoru przy ul. Niegolewskich w dniu 15 października 1940 roku i wywiezienie matek przez gestapo do Karmelu na Wesołej w Krakowie. Byłoby rzeczą dziwną nie doznać rozdarcia w chwili przymusowego wyjazdu z tego drogiego klasztoru poznańskiego, którego Matka Joanna była jedną z fundatorek i w którym każdy kącik, każda rzecz wspólnym wysiłkiem była urządzona.

Chciał Pan Jezus, który jest Pasterzem Dobrym – zanim ten wyjazd nastąpił – pocieszyć serce Matki Joanny i przynieść jej radość bardzo czystą, bardzo na pewno głęboką. Tą radością było spotkanie się Matki ze starszą swoją siostrą, Przewielebną Matką Marią Korytko, zakonnicą *Sacré-Coeur* – w Polskiej Wsi pod Pobiedziskami.

Nie pozostawiła nam Matka żadnego wspomnienia o tym spotkaniu siostrzanym, ale świadczy to tylko o tym, że było ono przeżyte w głębi duszy, przed oczyma samego Boga. Leżało to w naturze Matki, że zwykle bardzo powściągliwa była w swych wynurzeniach rodzinnych, raczej nawet zupełnie milczała i trzeba było dopiero umiejętnego dopytywania, by coś z tej dziedziny intymnej wydobyć. Świadczy to o wielkiej zakonności Matki, ale z drugiej strony jest to wybitnym świadectwem tego, że Matka z niesłychaną delikatnością i miłością chowała w swym sercu głęboko ukryty skarb życia rodzinnego, tego życia, które wola Boża bezpośrednio i indywidualnie wyznaczyła w planach swej Opatrzności temu właśnie gronu osób złączonych z sobą w jedną rodzinę – w „gniazdko” suchodolskie. Suchodół był dla Matki zawsze tą perłą bardzo czystą i świeżą i dlatego tym głębiej ukryte nosiła w swym sercu jego wspomnienia i jego treść, zawsze dla niej żywą, i za którą niezmiernie była Bogu wdzięczna. Bardzo to budujący rys ta pamięć pełna czci i miłości dla rodzinnego domu!

A teraz zapytamy się, jak dokonało się to spotkanie obu sióstr w tym czasie wojennym? Mówiono powszechnie, że zakony wywozić będą i żyło się ciągle pod grozą gestapo. Zawszad, przeważnie światłe osoby duchowne, doradzano matkom, by może już naprzód postarać się o umieszczenie sióstr, o ile się da, w Generalnej Guberni. Sam Ksiądz Kardynał Prymas August Hlond czynił starania, będąc zagranicą w Rzymie, by poprzez Watykan otrzymać od ambasady berlińskiej pozwolenie na przyjazd sióstr Karmelu poznańskiego do jednego z Karmeli włoskich.

Tymczasem pewnego dnia przyszło od matek *Sacré-Coeur* z Polskiej Wsi pod Poznaniem zawiadomienie, że istnieje u nich pewna możliwość otrzymania paszportów zagranicznych do Włoch i prosiły matki, że jeżeli zgromadzenie na nie reflektuje, trzeba, by dane siostry osobiście po nie przyjechały do Polskiej Wsi.

Nasze matki postanowiły skorzystać z tej okazji, tym więcej że wszelkie racje roztropności za tym przemawiały. Ustalono zatem, że wyjadą wpierw do swych rodzin w Krakowie dwie młodsze siostry zgromadzenia pod opieką Matki Joanny Marii, naówczas podprzeoryszy i mistrzyni, która również rodzinę w Krakowie miała. W trójkę więc pojechały do Polskiej Wsi, ale po trzech dniach już wróciły do Poznania, bo zaszedł tam incydent bardzo nieprzyjemny pożaru jednego skrzydła klasztoru, który zajmowany był przez wojsko niemieckie. Ponieważ podejrzenie o wzniecenie pożaru padło na wszystkich przybyszów, którzy w ostatnich dniach znaleźli się w klasztorze i jego obrębie, było rzeczą nader wskazaną, jak najszybciej opuścić Polską Wieś, by nie narazić się na niebezpieczne podejrzenia i śledztwa. Wracała z Matką Joanną do Poznania jej rodzona siostra Maruczka, która otrzymawszy paszport zagraniczny, wyjechała z Poznania razem z matką Radnicką do Włoch, dzięki staraniom paszportowym matki Zabeo⁶⁶, Austriaczki, zakonnicy *Sacré-Coeur*.

Tak więc dwie nasze siostry ze zgromadzenia wraz z Matką Joanną wróciły bez paszportów z powrotem do Karmelu. Opatrzność Boża pokierowała wszystkim inaczej i lepiej, aniżeli ludzka roztropność przewidzieć by mogła.

Co prawda sam wyjazd z Poznania całego zgromadzenia pod „opieką” gestapo budził również duże niepokoje, bo do ostatniej chwili nie było się pewnym, dokąd nas wiezie, ale zawsze dużą ulgą i pociechą było to, że wszystkie siostry razem jadą i ten sam los dzielą. Gdy wreszcie samochód ciężarowy, w którym nas wieziono, zajechał pod wieczór 15 października do Krakowa, a potem na

⁶⁶ Maria Zabeo (1900-1997), ur. w Taal (Styria), do zgromadzenia *Sacré-Coeur* wstąpiła 21 października 1921 w Rzymie, profesja zakonna 8 lutego 1932 tamże. W latach 1928-1931 oraz 1932-1937 przebywała w domu zgromadzenia w Zbylitowskiej Górze, uczyła języka niemieckiego i francuskiego oraz rysunku. Zmarła 14 maja 1997 w Carvico (Włochy). Informacje otrzymane 11.05.2015 z APSCW.

podwórzu Karmelu wesołowskiego, nadzieja w przyszłość i poczucie bezpieczeństwa wśród murów Wesołej powróciła do serc wypełnionych wdzięcznością dla cudownej opieki św. Naszej Matki Teresy, która na pewno z nieba tak szczęśliwie ten przejazd zaaranżowała w swoje doroczne święto.

3. Czasy okupacji hitlerowskiej Pobyt w Karmelu na Wesołej – Kraków 1940-1945

W rękach Bożych są losy człowieka, a kto się ojcowskiej Opatrzności Boga ufnie powierzy, temu bezpiecznie płyną dni, a wiara jego stoi niewzruszona wśród najcięższych doświadczeń. Miało się to spełnić na tym okresie życia drogiej Matki, który powtórnie miała spędzić w Krakowie, choć w tak zmienionych warunkach okupacyjnych. Miała Matka tę radość ujrzeć raz jeszcze swe pierwsze gniazdko: Karmel łobzowski, bo postanowił Przewielebny Ojciec Prowincjał, Ojciec Franciszek od Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny⁶⁷, by – po przyjeździe sióstr poznańskich na Wesołą pamiętnego dnia 15 października 1940ⁱ – przeniosły się do Karmelu łobzowskiego. Drogi ten Karmel był zresztą „matką” Karmelu poznańskiego, był pierwszym gniazdem fundatorek poznańskich. Matki z Karmelu łobzowskiego z taką macierzyńską miłością zapraszały do siebie Karmel poznański, że nie można było nie poddać się tej zapraszającej miłości. Tak więc po kilkunastu dniach pobytu na Wesołej, siostry nasze pojechały na Łobzów. Możemy sobie łatwo wyobrazić, z jaką radością Matka Joanna tam pojechała, gdzie każdy korytarz, każdy kącik mówił do niej dawnymi wspomnieniami. Gdy jednak gestapo od czasu do czasu zaczęło się dowiadywać o siostry poznańskie i nieobecność ich na Wesołej mogła spowodować ewentualne przykre następstwa, i gdy matka przeorysza z Wesołej znowu usilnie do siebie zapraszała, nasz Ojciec Prowincjał aprobował tę prośbę i wszystkie siostry poznańskie powróciły znów na Wesołą dnia 21 stycznia 1941 roku. Siostry nasze, chcąc odwdziżyć się droгим matkom wesołowskim za tak siostrzaną gościnę – a przecież warunki bytowania w czasie okupacji były tak bardzo ciężkie – starały się przynieść matkom jak najwięcej pomocy i ulgi w pracach domowych. Z całą gorliwością w urzędach rozmaitych się wydawały, a matki z Wesołej też okazywały nam najpełniejsze, siostrzane zaufanie i wielką miłość.

Z chwilą otworzenia nowicjatu na Wesołej dla Karmelu poznańskiego, Matka Joanna Maria mianowana została mistrzynią i miała radość przyjąć i wycho-

ⁱ W maszynopisie omyłkowo: 1945.

⁶⁷ Franciszek od Nawiedzenia NMP – Ignacy Kozicki (1897-1941), śluby zakonne 1920, święcenia kapłańskie 1925; prowincjał 1936-1941. Por. K. Furmanik, *Księga zmarłych ojców i braci karmelitów bosych prowincji polskiej i prowincji krakowskiej pw. Ducha Świętego 1881-1998*, Kraków 1998, s. 89-91.

wywać kilka nowicjuszek, które potem miały powrócić z matkami w roku 1945 do Poznania na refundację.

Pobyt Matki Joanny na Wesołej był szczególnie opatrnościowy dla niej samej, jak również dla jej czcigodnych rodziców-staruszków. Widocznie chciał sam Bóg, u schyłku ich pełnego doświadczeń życia, dać im tę radość bliskości Reni, gdy już zabrakło opieki syna († 1939), gdy już również Nuny nie było i gdy najstarsza córka Maria przebywała we Włoszech. Zachodzące już dla nich słońce słało im – obecnością Matki Joanny w Karmelu krakowskim – ostatni swój promień radości, pociechy i pomocy. Okres wojny był dla nich rzeczywiście ostatnim, bardzo bolesnym doświadczeniem. Ręka Boża nie oszczędzała tych dusz wielkich i wspaniałomyślnych, które szły przez całe swe życie totalnym wydaniem się w służbie Bogu, rodzinie i Ojczyźnie.

Wojna! Oko rodziców, mających za sobą doświadczenie całego długiego ich życia, było zbyt jasnowidzące, zbyt dobrze orientujące się w sytuacji, aby nie przejrzeć twardej rzeczywistości. Rodzice stali, wobec grozy rozszerzającej się wojny, osamotnieni, bezradni i niezaopatrzeni. Jak sobie radzili, nie wiem. Ale wiem, że Bóg za nich radził, na to liczyłam całą siłą wiary, gdy wyjeżdżała z Poznania, który 17 września padł ofiarą przemocy. Już do Krakowa nie wstępowałam, wyjeżdżając na życzenie mej władzy zakonnej do Rzymu.

Jeszcze w kraju otrzymałam wiadomość o heroicznej postawie mego brata, ale też w trzy miesiące później o jego budującej śmierci za Ojczyznę. Myślę, że to musiało być dla Mamy balsamem na jej udrękę. W rok później sama za nim poszła. Renia już była ujęta przez okupantów i przetransportowana do krakowskiego Karmelu – i to mi było pociechą, że choć zza krat nad Rodzicami czuwa – i jeszcze na parę dni przed śmiercią Mamy przysłała jej jednego z waszych ojców, by jej nałożył szkaplerz karmelitański. (Ze wspomnień Matki Marii Korytko).

Rzeczywiście, tyle ile to jest tylko możliwe karmelitance, pocieszała i pomagała Matka Joanna swym rodzicom z najpełniejszą miłością, jaką zawsze dla nich żywiła. Wymieniała z rodzicami listy, doradzała, umacniała, pocieszała, a także parę razy się z nimi widziała. Potem, gdy choroba matki się posuwała, z Karmelu spieszyła z pomocą choć skromną. Rad by był Karmel jakoś hojniej dopomóc, ale czas okupacji dla wszystkich był ciężki i wiadomo każdemu, jak ciężko było o wiktuały. Śmierć pani Korytkowej nastąpiła dnia 21 grudnia 1941 roku i bólem silnym wypełniła serce Matki Joanny, ale również i pociechą, że wielka i heroiczna ta dusza dopłynęła już do portu wieczności, by na wieki cieszyć się Bogiem, któremu całym swym bogatym w cierpienia życiem się dała.

Przypuszczać należy, że boleśniejszą była dla Matki Joanny samotność i opuszczenie biednego, starego ojca potrzebującego opieki, bo schorowany był już bardzo.

Myślałam – pisze matka Maria Korytko – że go śmierć Mamy zdruzgoce. Tymczasem nadal chciał – jak przywykł był od 30 lat wstecz – chodzić na Mszę św. i do

Komunii św. do kościoła na godzinę 6 z rana i cicho dzień cały dzielił między czytaniem a modlitwą. Nie chciał wyjeżdżać już z miasta na wieś do synowej – i dobrze zrobił, bo tam rewizje po rewizjach nękały biedną Ewę⁶⁸, podczas gdy najpocziwsza służąca Marynia z wielkim staraniem obsługiwała Ojca, a gdy paralizem tknięty położył się, by już nie wstać, była mu naprawdę nieocenioną opiekunką i na tyle przytomną, że na własną rękę gospodarowała „ubocznym targiem” rzeczami Rodziców, aby nie zaznał głodu. I dała mi wreszcie znać o jego śmierci spokojnej i chrześcijańskiej, i odeszła nie zostawiając nawet swego adresu, tak że jej nawet nigdy podziękować nie mogła i ufam, że Boski Samarytanin zaopiekował się nią z kolei i nasze długi wdzięczności za nas pospłacał i jej, i tym z rodziny, którzy w tych bolesnych chwilach tam się znaleźli. (Ze wspomnień Matki Marii Korytko).

I nad tym ostatnim drogim życiem czuwała Matka Joanna z ukrycia Karmelu, przesyłając pocieszające czy umacniające bileciki, a również owoce czy też porcje odżywcze z Karmelu dla ojca-staruszka. Umarł w roku 1943, licząc 91 lat życia, idąc do Boga pełen zasługi.

Opowiadała mi kiedyś Matka Joanna, mówiąc o swym ojcu, że w ostatnich dwóch latach swego życia, czyli po śmierci swej żony, odmawiał ku czci Matki Najświętszej codziennie do sześciu różańcy. Ta miłość do Matki Najświętszej i rozważanie Jej tajemnic na różańcu świętym na pewno dokonała w nim ostatniego pogłębienia i przygotowała go na radości i chwałę nieba.

Te dwie śmierci ukochanych istot, jakimi są dla każdego ojciec i matka, w tym czasie pobytu Matki Joanny w Karmelu na Wesołej, na pewno głębokimi w jej duszy wryły się śladami cierpienia, ale i dziękczynienia dla Boga za Jego łaskę, która tak wielkich rzeczy dokonała w duszach jej rodziców. Obok bólu, którego nie sposób nie doznać przy śmierci najdroższych istot, musiała Matka Joanna również odczuć pociechę głęboką na myśl, że te obydwaj życia, podobne do ciężkich, dojrzałych snopów zboża, otrzymały od Boga radosne przyjęcie i wielką nagrodę.

Jeszcze jedna śmierć, wcześniejsza od tamtych dwóch, miała w czasie pobytu na Wesołej jak najgłębiej dotknąć bólem Matkę Joannę. Tą śmiercią było odejście do nieba Naszego Przewielebnego Ojca Prowincjała, Ojca Franciszka od Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, który umarł pod koniec swego triennatu dnia 5 grudnia 1941 roku, na dwa tygodnie przed śmiercią rodzonyj matki drogiej Matki Joanny. Te dwie śmierci, tak bliskie sobie, jedna tuż obok drugiej, były najcięższym doświadczeniem dla serca Matki Joanny.

Matka Joanna Maria niezwykle ceniła i czciła Naszego św. Ojca Franciszka. Znalazła w nim swego czasu, jeszcze w klasztorze niegolewskim, ogromną pomoc i zrozumienie i od tego czasu z największym zaufaniem się zawsze do nie-

⁶⁸ Ewa z Alexandrowiczów (1901-1952), żona Pawła Korytko. Por. S.J. Rostworowski, *Monografia rodziny Rostworowskich*, s. 1455.

go zwracała, widząc w nim i przełożonego, i ojca, i zakonnika, prawdziwego karmelitę i wreszcie świętego. Miał Ojciec Franciszek rzeczywiście wybitne cechy kontemplatyka o duszy bardzo niewinnej, łagodnej, cichej, prostej i ukrytej, miał w sobie tę świętość przedziwną, która sama przejawiała się na zewnątrz niezwykłą dobrocią dla wszystkich.

Śłużbę w Karmelu rozumiał jednak zawsze jako służbę żołnierską, jako niełkliwe, wytrwałe czuwanie na froncie zakonnym. (o. Bernard [Smyrak] OCD o Naszym Ojcu Franciszku).

W całym jego życiu ujawniała się w nim ta prawda, że życie kapłana to trwająca Msza święta, ustawicznie spełniana ofiara, niegasnące całopalenie na uwielbienie Boga, na zbawienie ludzkości. Oto jak pięknie i z jakim pietyzmem scharakteryzowała postać Ojca Franciszka pani Teresa Lubińska, tercjarka naszego zakonu:

Jak bardzo zewnętrznie różna jest świętość. Rodzaj świętości Ojca był przeuroczy. Miał w sobie coś z kwiatu. Jeżeli błyszczał, to rosą poranną; jeżeli się niósł godnie, to dlatego, że spojrzeniem tonął w niebiosach; jeżeli bury habit mienił się tęczowo, to Słońce Boże haftowało go barwami pięknymi. Jeżeli szła od niego fala przedziwnego zapachu, to na pewno przyniósł ją w fałdach sukni zakonnej od Matki Królowej. Jeżeli ręce jego przygarniały każdego i tuliły, to dlatego jedynie, że napełnione były hojnością Błogosławieństwa Bożego i przebaczenia, wyrozumiałości i dobroci". (Teresa Lubińska).

Ta sama pani Lubińska już po śmierci ojca Franciszka, znając wyjątkową cześć Matki Joanny dla zmarłego i wiedząc, kim on dla niej był, na jej właśnie życzenie napisała wspomnienie o śp. ojcu Franciszku pt. *Ojcowy kłos* i dedykowała je Matce Joannie. Dotąd zachował się u nas po Matce czarny, w sztywnej oprawie karnet wymiarów 10 cm × 25 cm, posiadający z górą sto kart szczerze zapisanych ręką Matki Joanny wspomnieniami o ojcu Franciszku. Są to myśli jego, uwagi, zdania, wypowiedzi, treść rekolekcji, jakie głosił, oprócz tego wiersze o nim pośmiertne rozmaitych autorów, ogólne ujęcie jego nauk, jego duchowości i całej jego postaci. Są to w dużej mierze myśli i słowa zebrane o ojcu przez panią Teresę Lubińską, ale są też własne opracowania czy wspomnienia Matki Joanny. Do końca życia swego miała Matka Joanna w swym brewiarzu obrazek pośmiertny ojca Franciszka, jeden z tych, które drukowane były przez naszych ojców, poza tym inne jego fotografie w książkach oraz wypisane na kartkach słowa ojca kiedyś wypowiedziane, a które szczególnie żywo trafiały do duszy Matki, choćby na przykład słowa ojca Franciszka o cierpieniu; wypisała je sobie Matka i włożyła do egzemplarza swej Ewangelii:

Módl się: Bądź uwielbiony, Boże, w darach swych, które dajesz i w tych, które cofasz. Módl się: Panie, Słowem Twoim, przez które stało się wszystko, co się stało,

wprowadź do Nieba ukochanych zmarłych, utwierdź i uświęć ukochanych żyjących. Karmel z wszelkiego pyłu oczyść, a mnie sobie całkiem i najzupełniej weź! – Bywa, że śmierć przychodzi do człeka co noc, by cierpiał, gdy jest sam. Tak przystoi ofierze „za bramą, za murami, za obozem”. Nagotował mu ciało Pan ku cierpieniu, aby cierpiało jako ofiara, aby przedłużona była ofiara Chrystusowa w nim. (Słowa śp. Ojca Franciszka OCD).

Nieraz na rekreacjach naszych karmelitańskich już tu, w Poznaniu przy ul. Św. Wojciech, była mowa o śp. ojcu Franciszku. Prosiłyśmy Matkę, by nam, któreśmy już ojca nie znały, cokolwiek o nim opowiedziała. Widziało się wtedy wyraźnie, że słowa, jakie Matka o ojcu wypowiada, pełne są czci bardzo głębokiej, i czuło się, że Matka szczególnie wielką wdzięczność posiada w duszy dla ojca Franciszka, że mu zawdzięcza jakieś wielkie wewnętrzne dobro i że tę pamięć pełną miłości zachowa o nim do końca. Poza tym to wszystko, co Matka nam o ojcu opowiadała, było bardzo prawdziwym i bardzo rzeczywistym ujęciem całej jego osoby, jego duchowości i działalności.

Reasumując to wszystko, można by powiedzieć o tym okresie pobytu na Wesołej, że Pan Bóg po to sprowadził Matkę tutaj, by jeszcze raz blisko zetknęła się z istotami, które w swym życiu najwięcej czciła: rodzice, a w zakonie ojciec Franciszek, i by te osoby najdroższe równocześnie tu – przez ich śmierć – utraciła. I jeśli wszystko w naszym życiu jest darem Boga, począwszy od rodziców, którzy nam życie dali, aż do najmniejszego daru łaski, jaki nam bezpośrednio lub pośrednio przypląwał, mogła Matka Joanna w całej prawdzie po stracie tych osób zawołać do Boga słowami ojca Franciszka: „Bądź uwielbiony, Boże, w darach swych, które dajesz i w tych, które cofasz!”

* * *

Nadszedł rok 1945 i wybiła godzina wolności. Siostry nasze z Krakowa wróciły do Poznania na refundację. Matka Joanna wyznaczona została przez ojca prowincjała, ojca Józefa⁶⁹, tej grupie sióstr jako wikaria i z tym nałożonym sobie obowiązkiem macierzyństwa wracała do Poznania ufna w pomoc Boga, w opiekę Najświętszego Serca Jezusa i Maryi oraz w opiekę św. Józefa, którego *officium* brewiarzowe z 19 marca było pierwszym, jakie siostry na refundacji wspólnie w prowizorycznym chórze śpiewały.

⁶⁹ Józef od Dziewicy Karmelu – Jan Prus (1900-1962), karmelita bosy, śluby zakonne 1916, święcenia kapłańskie w 1924 r.; wikariusz prowincjalny 1941-1942, prowincjał 1942-1948, 1954-1957. K. Furmanik, *Księga zmarłych ojców i braci karmelitów bosych*, s. 163-165.

CZĘŚĆ III

**1. Refundacja w Poznaniu
Karmel przy ulicy Św. Wojciech 1945 – 11 IX 1957**

Powrót sióstr poznańskich, tej części, która miała refundować Karmel, dokonał się w czterech grupach w dniach między 5 a 18 marca 1945 roku. Fundacja ta odbywała się w warunkach bardzo ciężkich, wszędzie wyrastały trudności i przykre niespodzianki. Pierwszą z nich była niemożliwość powrotu do naszego klasztoru niegolewskiego, który choć nietknięty bombardowaniami, zajęty jednak został przez Urząd Bezpieczeństwa. Sprawa odzyskania klasztoru nie wyglądała jeszcze wówczas beznadziejnie, a że UB obiecywał nam z tygodnia na tydzień przenieść się gdzieindziej, wobec tego wydawało się, że najpraktyczniej dla nas będzie pozostać w gościnnym domu rodziny matki Anzelmy⁷⁰, gdzie od chwili przyjazdu do Poznania mieszkaliśmy. Gdy jednak nadzieje powrotu do klasztoru naszego okazywały się konkretnie właśnie beznadziejne, udało nam się zamieszkać w wynajętym od wojskowości domku przy ulicy Św. Wojciech, leżącym w bezpośredniej bliskości klasztoru naszych ojców karmelitów bosych, co też ogromnym było atutem. Radość naszej Matki Joanny była wielka, że może nam teraz stworzyć warunki normalnego życia karmelitańskiego w domku całkowicie będącym do naszego użytku wraz z dużym ogrodem. Ale jakież to był domek i jaki ogród! Dom był dzięki działaniom wojennym bardzo zniszczony, wszystkiego w nim brakowało – i drzwi, i okien – a dach przeciekał niemiłosiernie. Ogród tworzył do stanu domu wspaniałą paralełę – zniszczony był bez reszty, pozbawiony drzew, teren nie zniwelowany, a przy tym na początku nie bez niebezpieczeństwa chodziło się po nim, bo pełen był jeszcze odłamków i naboju jeszcze nie eksplodowanych.

Refundacja w okresie bezpośrednio pookupacyjnym bardzo ciężkim poddana była trudnościom i okolicznościom zupełnie specyficznym, ale mężna energia Naszej Matki Joanny dzielnie przeciskała się poprzez te zapory i wysiłki drogiej Matki szły całkowicie w tym kierunku, by możliwie z rokiem każdym, a nawet z miesiącem każdym, nadać całości obejmowanej przez nas posesji jakiś wygląd klasztorny, a nam dać wewnątrz możliwość swobodniejszego szerzenia się i pewną przestrzeń konieczną dla dobrego pełnienia obserwy zakonnej. Nie było to rzeczą łatwą, bo wszystko wymagało przyłożenia ręki „do korzenia”, jak to się mówi, i zakasania rękawów do długoletniej i znoјnej pracy wewnątrz domu i w ogrodzie. Wszystko trzeba było dopiero organizować, o wszystko zabiegać, a jakże trudno było w tym czasie o materiał budowlany, choćby do drzwi, do okien czy prostego płotu z obszarpanych desek, bo innych wtedy nie było. Nie-

⁷⁰ Maria Anzelma Józefa od Najśw. Serca Jezusa – Weronika Bręczewska (1913-1998), śluby zakonne 1936. ZW, Materiały do słownika karmelitanek bosych 1914-1945.

wątpliwie ogromny położyła tu Nasza Matka Joanna trud, a największą jej zasługą było zabezpieczenie nam do razu pełnej klauzury. Dziś, gdy z odległości tylu lat patrzymy na ten okres naszych początków przy ulicy Św. Wojciech, dziwimy się, jak temu wszystkiemu wtedy podołałyśmy i jak wytrzymałyśmy mimo warunków tak bardzo niekorzystnych tak co do samego mieszkania, jak i do samego wyżycia, które nie było łatwe i produktów pierwszej potrzeby jakże często brakowało! Ale wtedy, wszystkiesmy – z Naszą Matką Joanną na czele – miały widocznie do tej fundacji łaskę, dzięki której nie tylko przetrzymywałyśmy „ciężkość dnia i upalenia”, ale nawet te wszystkie trudy, prace, cała ta niedola zdobywania po kawałku wszystkiego miała dla nas swój urok i zabarwienie nam tylko znane. A nade wszystko wypełniała nas radość rzeczywista i głęboka, że tu, w tym właśnie Karmelu powstałym jakby na ruinach, tworzymy jedną całość i jednoczy nas jeden duch, przekazany nam w dziedzictwie przez św. Naszą Matkę Teresę, żeby modlitwą, ofiarą i pustynną samotnością Karmelu służyć Kościołowi, Ojczyźnie i światu całemu.

* * *

Wielką zasługą i odwagą Naszej Matki Joanny było również to, że od samego początku refundacji Karmelu w Poznaniu nie zawahała się od razu szeroko otworzyć klauzury dla zgłaszających się postulantek. Powołania napływały też liczne z różnych okolic Polski. Pierwsza postulanka wstąpiła już półtora miesiąca od chwili zamieszkania matek w Poznaniu, a następne powołania też nie kazały na siebie czekać i przez szereg lat wypełniał się nasz Karmel młodymi, dobrymi siostrami. Wszystkie te siostry, które przyjęte były do Karmelu naszego za triennatów Naszej Matki Joanny i dla których była matką, wiedzą doskonale, z jak szerokim sercem były przyjmowane, z jak macierzyńską troskliwością dbała o wkorzenie się ich w żyzną glebę Karmelu i o rozwój ich życia karmelitańskiego. Każda też z nas doznała na sobie po niezliczone razy dowodów wielkiej dobroci Matki, która ją wybitnie cechowała, jej wyrozumiałości i serdeczności bardzo cieplej, ale rozumnej i wychowawczej. Każda z nas też na pewno pamięta – i jest Matce za to szczególnie wdzięczna – jej wielką dobroć i serdeczność dla rodzin naszych sióstr. Był to rys miłości niezmiernie delikatny i rodziny nasze doskonale czuły tę wielką życzliwość pełną oddania. Dotąd na pewno pamiętają rozmaite liczne drobne pamiątki, obrazki najczęściej przez Matkę własnoręcznie malowane i jej serce, z którym dzieliła wszystkie radości i troski rodzin sióstr. Z pewnością wyniosła już Matka z własnego rodzinnego domu suchodolskiego to głębokie umiłowanie życia rodzinnego, docenienie wielkości i zadania ognisk rodzinnych w Ciele Mistycznym Kościoła. Potrafiła zawsze pocieszyć naszych rodziców czy rodzeństwo, umocnić, zrozumieć ich troski, dźwignąć ich wiarę i ufność w Opatrzność Bożą. Toteż nic dziwnego, że Matka Joanna była



Il. 3. Karmelitanki bose w klasztorze poznańskim przy ul. św. Wojciech z o. Anzelmem Gądkiem, prowincjałem m.in. w latach 1948-1954. Siostry w czarnym welonie: pośrodku m. Joanna Maria Korytko, z prawej s. Maria Anzelma Bręczewska. Ze zbiorów KKBP

przez rodziny nasze głęboko ceniona i kochana, a rodzice nasi spokojni byli o swe córki, które z takim zaufaniem powierzali zakonnemu jej matkowaniu. Po śmierci drogiej Matki od wszystkich rodzin sióstr nadchodziły samorzutnie listy pełne szczerego żalu nad stratą takiej matki i pełne uznania dla jej wielkich zalet ducha i umysłu.

W związku z przyjmowaniem powołań wyłaniała się coraz silniejsza potrzeba „lebensraumu”⁷¹, poszerzenia przestrzeni wewnątrz domu przez umiejętne przebudówki lub dobudówki. Staraniem i zapobiegliwością Matki dokonywały się więc kolejno wewnątrz domu rozmaite ulepszenia i poszerzenia, co nie mało kosztowało i rozumnego obliczenia, i trudu, i wydatków, które się zdołało – dzięki szczególnej opiece św. Józefa – na ten cel uzyskać. Powstały w ten sposób sutereny, które przedtem były piwnicą, węglarką itp., a odtąd zmienione na refektarz, kuchnię i pralnię. Potem kolej przyszła na strych, którego odciętą część przebudowano na celki nowicjackie i korytarz nowicjacki. Zyskane w ten sposób pokoje na piętrze służyły odtąd na cele dla sióstr zgromadzenia, na preparatorium⁷² i bibliotekę.

⁷¹ Lebensraum – tu jako germanizm (niem. *der Lebensraum*) – przestrzeń życiowa.

⁷² Preparatorium – pomieszczenie przed chórem zakonnym, gdzie karmelitanki bose przygotowują się do uczestniczenia w liturgii.

Można sobie łatwo wyobrazić, z jaką radością – po umęczeniu w ciasnocie – witane były te uzyskane „przestrzenie”, które nam zapewniały i większą swobodę ruchów, i więcej powietrza. A było to wszystko konieczne ze względu na stan zdrowotny sióstr, spośród których kilka zapadło na chorobę płuc.

W pierwszej chwili cały ten dorobek z uzyskanej wśród potu i trosk przestrzeni wewnętrznej, jak w ogóle cały nasz pobyt w tym domku, przeszedł okres wielkiego kryzysu i niepewności, pochodzących stąd, że groziła nam nieustannie od strony władz eksmisja i nie wiedziałyśmy wreszcie, gdzie wylądujemy i czy w ogóle dach nad głową mieć będziemy, bo o powrocie do naszego dawnego klasztoru całkiem już nam zabranego ani mowy, ani myśli nie było. Punktem kulminacyjnym tych przeżyć był rok 1951, szczególnie od lutego do późnej jesieni. Dla Matki, która trzymała ster w rękę, były to z pewnością czasy szczególnie kłopotliwe i ciężkie, kiedy radzić trzeba było wśród tylu piętrzących się trudności i zawsze z tą niepewnością jutra i losu każdej z nas. Chwilą najbardziej krytyczną był kwiecień, maj 1951 roku, kiedy już wszystkie spakowane byliśmy i kiedy Nasza Matka robiła ze swej strony wszystko, by gdzieś na peryferiach nawet miasta znaleźć choćby barak na chwilowe dla nas schronienie. Silna wiara i ufność Matki nie poprzestawały tylko na ludzkiej roztropności i zapobiegliwości – Matka szukała pomocy wyżej: długimi, ciągle ponawianymi nowennami do św. Józefa, jakie z Matki inicjatywy nieustannie odmawialiśmy wspólnie w chórze przez szereg miesięcy, chciała Matka wyblagać pomoc nieba dla tego naszego małego zgromadzenia rezydującego nie w zasobnej własnej „gospodzie” na Niegolewskich, ale w prawdziwej stajence betlejemskiej przy ulicy Św. Wojciech, stajence wypożyczonej tylko i jeszcze zagrożonej. I zaradził św. Józef troskliwie w ten sposób, że prawdziwą opieką Bożej Opatrzności przedłużony został kontrakt wynajmu domu między nami a wojskowością jesienią 1951 roku. Mogłyśmy już znowu być bezpieczniejsze i swobodniejsze. Dowodem tego bezpieczniejszego i swobodniejszego poczucia był nowy i bardzo śmiały plan Matki Joanny, by poszerzyć chór zakonny – w którym nie inaczej już się mieściłyśmy, jak tylko w ścisłości i duszności – przez dobudowanie werandy i z przylegającą małą rozmównicą od strony podwórza. Rzeczywiście, dzieło ukończone zostało jesienią 1956 roku i dotąd nam weranda doskonale służy jako przedłużenie chóru, a także jako miejsce rekreacji. Z zewnętrznych dzieł, było to jedno z ostatnich, jakie droga Matka dokonała w czasie swego długiego, bo aż 12 lat trwającego przeorstwa, sprawowanego prawie do samej śmierci, bo aż do wyborów w listopadzie roku 1957.

* * *

Karmel nasz już od pierwszych miesięcy roku 1945, czyli od roku refundacji, zyskał sobie niezmierną życzliwość władz duchownych i popularność społeczną.

czeństwa poznańskiego, w którego tradycji ciągnącej się z lat przedwojennych leżały serdeczne stosunki przyjaźni z Karmelem poznańskim. Już w pierwszych dniach pobytu na Chełmońskiego 4 odwiedził Karmel nasz Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Walenty Dymek⁷³, który do końca życia swego darzył nas swym ojcowskim sercem i otaczał troskliwością zupełnie szczególną. Odwiedził nas również tu, na Św. Wojciechu, w roku 1946 Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Prymas Hlond, od długich lat przedwojennych naszemu Karmelowi gorąco oddany. Odwiedzili nasz Karmel przyjaźnie również biskupi innych diecezji, a w szczególności bliski sposób oddany nam jest Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup dr Lucjan Bernacki⁷⁴, sufragan gnieźnieński.

A cóż dopiero powiedzieć o duchowieństwie miejscowym i okolicznym, a przede wszystkim o nad wyraz życzliwej nam i oddanej Kurii Metropolitalnej oraz o kanonikach kapitulnych, tak często przychodzących nam z pomocą, z dobrą radą, z Bożym słowem i otuchą! Zdaje mi się, że jest rzeczą sprawiedliwości dopowiedzieć tutaj choć parę słów o tym, z jaką delikatnością i naturalnym, właściwym sobie taktem pielęgnowała Matka ciepłość i serdeczność tych stosunków wzajemnych z Karmelem, przyjaźni i czci osób duchownych i świeckich, dotąd nam wiernie oddanych. Całą swoją postawą i podejściem zawsze szlachetnym, cichym i skromnym, a zarazem ludzkim i serdecznym, zyskała sobie Matka – *sponte sua* – szacunek i zaufanie tak wielkich, jak i małych, tak świeckich, jak i duchownych, których Karmel przyciąga zawsze szczególnym swym piętnem samotności i ukrycia, całym swym charakterem wewnętrzności i modlitwy, do jakiej wezwany został w Kościele świętym.

Już też od pierwszych lat triennatów Matki Joanny datują się serdeczne stosunki Karmelu z innymi zakonami oraz zgromadzeniami tak męskimi, jak i żeńskimi z Poznania i okolicy, a zwłaszcza z Seminarium Duchownym. Tradycyjne stały się wprost dwa razy w roku odwiedziny alumnów z ich rektorem czy wicerektorem w Karmelu, by zaśpiewać liczne radosne kolędy lub w Wielkim Poście wykonać w naszej małej kaplicy potężne, pełne skargi i bólu pieśni wielkich kompozytorów włoskich czy hiszpańskich. Albo wreszcie naiwne i pełne prostoty odwiedziny w rozmównicy Karmelu nowo obleczonych nowicjuszy dominikańskich. Matka Joanna ogromnie lubiła te proste, niewyhukane spotkania, które zawsze pozostawiały w nas i w odwiedzających pragnienie dobra, ożywiały naszą gorliwość w służbie Bożej i odkrywały nam również potrzeby bliźnich.

⁷³ Walenty Dymek (1888-1956), sufragan poznański 1929-1946, arcybiskup tyt. nikopolitański 1945-1946, arcybiskup metropolita poznański 1946-1956. Por. J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2, s. 126-127.

⁷⁴ Lucjan Bernacki (1902-1975), sufragan gnieźnieński 1946-1975. Por. P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, kol. 27.

Szczególnie bliskie i prawdziwie braterskie kontakty były zawsze z naszymi ojcami i braćmi klerykami. Dla Matki Joanny była to zawsze wielka radość, móc naszych braci przywitać w rozmównicy z okazji świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, reformy czy imienin. Siostrzano-braterskie te spotkania o duchu w pełni karmelitańskim nosiły na sobie piętno jakiejś beztroski, wolności niewinnej i swobody oraz też serdeczności rodzinnej, jaka istnieje między dziećmi tej samej matki-zakonu.

Zagraniczne kontakty Matki Joanny szczególnie bliskie były z siostrzanym Karmelem w Lisieux, z którym Matka przez całe lata wymieniała listy. Osobiście bardzo też blisko i serdecznie korespondowała ze znanym w świecie karmelitańskim ojcem Lucien z konwentu ojców w Lille i zachowało się trochę listów ojca, zawsze bardzo głębokich, bardzo serdecznych do Matki. Przesyłał nadto Matce od czasu do czasu odbitki swoich referatów, odczytów i esejów na tematy z dogmatyki czy życia wewnętrznego, szczególnie duchowości karmelitańskiej.

Liczna była też korespondencja Matki Joanny w kraju i w ten sposób na pewno wiele dobra wniosła Matka do dusz, do rodzin polskich i do rozmaitych serc zboliałych i osamotnionych. Nic dziwnego, że śmierć Matki wywołała u wszystkich przyjaciół Karmelu powszechny żal i podopieczni Matki licznie wzięli udział w pogrzebie, by w ten sposób oddać jej ostatnią usługę czci i szczerą wdzięczności.

* * *

Omówiony już sposób organizacji Matki zewnętrznym zarządzeniem Karmelu, jego odbudową, remontem, pracą sióstr itd. oraz stosunków zewnętrznych Karmelu, należy dopowiedzieć jeszcze o sposobie zarządzenia Matki, dotyczącego wewnętrznego życia zgromadzenia. Matka droga była o tę dziedzinę wewnętrznego życia Karmelu niezmiernie dbała. Chciała, by to życie Boże, które jest istotą życia Karmelu, najpełniej pulsowało w zgromadzeniu. Chciała, żeby to był żywy, gorący duch Świętych Naszych Rodziców, duch modlitwy, milczenia, samotności, by mnożyła się w nas wielka gorliwość o chwałę Boga Zastępów i by obecność Boża była siłą i jednością bardzo płodną całego zgromadzenia. Tym duchem przesiąknięte były jej nauki, które na tygodniowych kapitułach nam głosiła, a które często sama pilnie przygotowywała, pisząc je w zeszytach, albo posługiwała się tłumaczeniami z obcych języków rozmaitych znanych autorów piszących na tematy życia zakonnego. W tym też kierunku zdążyły jej osobiste konferencje z siostrami i starała się dawać zgromadzeniu rozmaite pomoce i okazje, by to życie wewnętrzne zgromadzenia tętniło mocą Bożej łaski i by wysoko dźwignąć poziom duchowy i intelektualny sióstr.

Jakie to były pomoce i środki? Zapewniła przede wszystkim siostronom obfitość znakomitej lektury religijnej i wyposażyła bibliotekę we wspaniałe dzieła

polskie, a szczególnie zagraniczne. Dbała ogromnie, by większe święta roczne i zakonne uroczyscie u nas obchodzone i czczone były, starając się w tych okazjach zawsze o dobrych kaznodziejów. Czuwała nad tym, by zapewnić całemu zgromadzeniu rokrocznie trzydniowe rekolekcje. Pilna była bardzo o *officium* chórowe i liturgię i bardzo wcześnie, o wiele wcześniej aniżeli w innych naszych Karmelach, zatroszczyła się o to, by wprowadzić u nas melodię śpiewu gregoriańskiego, którego była wybitną zelatorką i do ostatnich dni życia swego w czasie Mszy św. sobotniej czy niedzielnej wpatrywała się pilnie w neumy gregoriańskie, wchłaniając duchem prostotę i głębię melodii gregoriańskiej, której już – dla swej choroby – głosem wyśpiewać nie mogła. Cieszyła się bardzo, że są w naszym zgromadzeniu dobre głosy i że nie brak i zdolności muzycznych, które umiejętnie wykorzystwała dla rozwinięcia u nas śpiewu *in cantu gregoriano*. Jednej z sióstr naszych poleciła w tym celu grę na harmonium, dyrygowanie i ćwiczenie śpiewu z siostrami. Postarała się również o płyty niektórych Mszy św. gregoriańskich z opactwa Ojców Benedyktynów w Solesmes, a wreszcie zapraszała kilkakrotnie słynnego gregorianistę polskiego, Przewielebnego Księdza Prałata Henryka Nowackiego⁷⁵ z Zalesia Górnego pod Warszawą, do Karmelu, by nam w swej łaskawości raczył dać właściwy o śpiewie gregoriańskim wykład i pouczenie. Lubiała też pielęgnować wszystko to, co należy do wspólnoty życia zgromadzenia, w wielkim szacunku miała tradycję zakonu i zwyczaje i chętnie je kultywowała w zgromadzeniu, zwłaszcza te z nich, które mimo nowych czasów i prądów, nie straciły nic ze swej wewnętrznej treści ani z aktualności pod względem formy.

* * *

Głęboko kochała Matka życie wspólne w zgromadzeniu – tę wspólnotę siostrzaną we wszystkich przejawach życia rodzinnego. Dzieliła z nami radości i smutki, dzieliła prace, myśli, pragnienia i troski ogólne, związane z urzędem przeorstwa, choć w tych troskach na pewno była częśćka, może właśnie ta najbardziej gorzka, którą sama dźwigała w ukryciu, a odsłaniała tylko Bogu w pofnej i samotnej modlitwie. Poza tym miała Matka Joanna tę szczególną dobroć podejścia, wiedziała dobrze, że życie wspólne cementuje się tylko w miłości wzajemnej i że do tej miłości pomaga właściwie wszystko, co nas każdego dnia spotyka. Mawiała nam nieraz, by śmiało brać wszystko, co Bóg daje, niczego nie omijać, od niczego się nie uchylać – jest to najprostsze i najrzeczywistsze wejście w życie takie, jakie ono jest.

⁷⁵ Ks. Henryk Nowacki (1891-1968), święcenia kapłańskie 1913; pedagog, kompozytor, redaktor, promotor śpiewu liturgicznego. Por. B. Bodzioch, *Nowacki Henryk*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 14, Lublin 2010, kol. 26-27.

Ogromnie lubiła codzienne rekreacje zgromadzenia i czuwała, by siostry te godziny wspólnej, siostrzanej rozmowy i wymiany myśli, sobie bardzo ceniły. Chciała, by siostry wносиły na rekreację dużo radości i pogody, i sama w tym celowała. Miała dar przemiłego opowiadania siostronom rozmaitych ciekawych i pouczających historii z życia, chętnie też słuchała opowiadań innych sióstr i na pewno każda z nas doskonale pamięta, jak w momentach wesołych potrafiła się Matka tak serdecznie i szczerze śmiać, aż zarażała tym dobrym, swobodnym śmiechem. Często też sama opowiadała nam wesołe dykteryjki, miała wycucie komizmu sytuacji, jakie się nieraz tworzą niechcący, i umiała nam to tak barwnie i z prostotą opowiedzieć, że dużo te chwile przemiłe wносиły w atmosferę rekreacji pogody i odprężenia.

Lubiłyśmy bardzo patrzeć na Matkę Joannę siedzącą na rekreacji przy swym malarstwie, w brązowym fartuszk, z okularami na nosie, w tym jakimś ślicznym zakrzęcaniu – miała wtedy w sobie coś bardzo przytulnego, macierzyńskiego, coś tak bardzo łagodnego i dobrodusznego, że się było pociągniętym.

Darzyła też chętnie zgromadzenie wielkimi rekreacjami, tymi które się u nas *de jure* zachowały, twierdząc za św. Naszą Matką Teresą, że i te godziny rozrywki i odprężenia są potrzebne, by potem z tym większą gorliwością służyć Bogu. Gdy tylko to się dało zrobić, w tajemnicy przed nami trzymała nieraz datę wielkiej rekreacji i dopiero rano, po Mszy św. przy krzyżyku, nagle usłyszałyśmy z ust Matki niespodziewanie: „*Benedicamus Domino*” i wesele wypełniało cały dom!

W związku z codzienną zwykłą godzinną rekreacją w okresie letnim mamy o drogiej Matce szczególne wspomnienia. Rekreacje latem odbywały się w ogrodzie, Matka była wielką miłośniczką przyrody, wrażliwa na piękno natury, barw i harmonii, a nade wszystko lubiła bardzo gorące lato, upalne lato. Pamiętamy doskonale Matkę siedzącą przy stoliku w altanie ogrodu, zapatrzoną w czar zieleni, kwiatów i drzew, w najgorętsze dni. Przychodziłyśmy do Matki zgrzane, purpurowe nieraz i do ostatniej nitki spocone w naszych wełnianych habitach, nie mogąc dostatecznie w skwarным powietrzu złapać tchu: „Nasza Matko – mawiała niejedna z nas – ale dziś upał!” Na to droga Matka: „Tak, z pewnością jest upał, widzę to po siostrach, ale dla mnie to w sam raz, a nawet jeszcze cieplej by być mogło. Upalne dni, tak, ale jeszcze nie takie, jakie na Podolu bywały, jeszcze nie tak upalnie jak w Suchodole!” Te ostatnie słowa porównania były u Matki wyrazem miłości, jaką każdy w swym sercu nosi do miejsca swojego dzieciństwa, i wyrażały te słowa cały czar i piękno podolskiego lata, jakim się Matka w młodości swej cieszyła i jakie, choć już dawno minione, pozostaje w pamięci zawsze świeże i bliskie.

Miała Matka jeszcze jedną cechę bardzo miłą i rozbrajającą: umiała Matka okazać radość bardzo prostą i bezpośrednią oraz wdzięczność z okazji rozmaitych

jej od sióstr czynionych darów i niespodzianek, najczęściej na dzień jej imienin. Jakże się wtedy cieszyła „wystawką”, każdym drobiazgiem, każdym obrazkiem namalowanym, każdym niemal szczegółem prac wykonanych przez siostry. Znajdowała wyrazy pełne zachwytu, delikatności, w głosie jej wibrowała radość, a czyniła to wszystko naprawdę szczerze, spontanicznie, bez przymusu. Naprawdę, umiała Matka się cieszyć, ocenić pracę sióstr, pochwalić, podziwiać, a patrząc na Matkę, cieszyliśmy się jej radością, a zarazem te szczerze wypowiedzi pochwały i podziwu były dla sióstr miłą, zasłużoną nagrodą i zachętą w dalszych ich codziennych, szarych i niezauważonych może pracach, wymagających precyzji i wiele żmudnego trudu. Lubiła, gdy siostry z okazji jakiego święta zaimprovizowały jakieś wiersze, małe utwory lub audycje, ale nie pozostawiała bez rewanżu: potrafiła i siostronom ogólnie czy poszczególnie czynić małe podarki, drobne przyjemności i cieszyła się, gdy siostry są radosne, pogodne, chętne.

Reasumując to wszystko, należy jeszcze raz podkreślić, że zasadniczym rysem Matki w jej długoletnim przeorstwie był pokój i pogodne usposobienie, choć triennaty Matki wcale nie były tak pogodne, tak łatwe, tak beztrudne. Szczególnie ostatni triennat bardzo był dla Matki ciężki i bardzo wiele na pewno się Matka przecierpiała. Pan Bóg dopuszcza nieraz w życiu zakonnym i niezrozumienie, i pomyłkę, i może nieraz dobór środków, którymi się chciało służyć, a które zamiast trafić, dobrze robić, krzyżowały obustronnie. Nie znaczy to, by wola była zła, nic podobnego! Trzeba to rozumieć wyżej i głębiej. Bóg lubi oczyszczać doskonałego przez doskonałych, świętego przez świętych, aby kiedyś w niebie okazały się jaśniej i pełniej zamierzenia Boże w duszy każdego i ich wypełnienie, które zakryte są tu na ziemi przed oczyma ludzkimi i do głębi poznane być nie mogą. Bóg jeden wie, co jest w człowieku i On sam o każdym powie słowo ostatnie i jedynie prawdziwe. Jeden szczególnie jasny promień ostatniego triennatu drogiej Matki, to radość, z jaką Matka mogła powitać – jako przeorysza – w naszym klasztorze Najprzewielebniejszego Naszego Ojca Generała, Ojca Anastazego od św. Różańca⁷⁶, z Rzymu, wizytującego w lecie roku 1956 cały nasz polski Karmel.

Zdrowie Matki na tej poznańskiej refundacji szybko się podkopało. Zaczęło się już w roku 1948 od ciężkiego ataku serca – anginy *pectoris*, która już odtąd męczyła Matkę drogą. Pan Jezus w rozmaity sposób doświadczał cierpliwości Matki. Raz, upadając z kamiennych schodów ogrodu, uległa dość mocnemu potłuczeniu i złamała kość ramienia prawej ręki, i trzeba było długiego czasu unieruchomienia, by ręka się zagoiła i uzyskała dawne władanie. Wypadek ten miał

⁷⁶ Anastazy od św. Różańca – Alberto Ballestrero (1913-1998), karmelita bosy, śluby zakonne 1929, święcenia kapłańskie 1936; generał zakonu 1955-1967, biskup Bari 1974, arcybiskup Turynu 1977, kardynał 1979. Por. G. Caviglia, *Ballestrero Anastasio*, [w:] *Dizionario Carmelitano*, Roma 2008, s. 82-83.

miejsce 2 czerwca 1951 roku, w sam dzień beatyfikacji Piusa X, u którego Matka miała szczęście być przyjęta na audiencji wraz z młodszą siostrą, zanim wstąpiła do Karmelu. Wierzyła Matka, że jego wstawiennictwu – w dzień jego beatyfikacji – zawdzięczała tę łaskę, że nie uległa wtedy poważniejszej kontuzji, i że z życiem z tego upadku wyszła, bo przecież mogło być bardzo niebezpiecznie ze względu na stale trwającą anginę *pectoris*.

Choroby i niedomagania na pewno utrudniały Matce sprawowanie urzędu, a że nigdy nie wiemy, czym więcej dobra czynimy – zdrowiem czy chorobą, możemy być pewni, że choroby i niedomagania Matki służyły zgromadzeniu nie mniej dobrze, jak siły i zdrowie, skoro i w zdrowiu, i w chorobie całkowicie się Bogu dawała i ponad wszystko szukała woli Bożej. Jest to znakiem probierczym pokoju duszy i jej dojrzałości, gdy jedno jest z wszelką wolą Bożą. Rozumiała Matka dobrze tajemnicę działań Bożych w swej duszy i w całym swym życiu, skoro na trzy miesiące przed śmiercią ostatnią jej notatką uczynioną w 10-dniowych rekolekcjach są słowa, którymi wypowiada miłość Bożą w stosunku do niej:

Wszystko w życiu moim, nawet przeciwności i cierpienia, były wynikiem tej słodkiej, tkliwej Opatrzności Bożej, tej Miłości, która chciała przez wszystko pociągnąć duszę moją do Siebie. Nic innego nie doznałam od Boga, tylko miłości i przedziwnej Słodyczy”. (31 V 1958).

2. Ostatni etap 1957 – do 11 IX 1958

Od roku 1957 Matka Joanna zaczęła silnie zapadać na zdrowiu. Co parę tygodni pojawiały się ataki wysokiej temperatury, połączone z silnymi dreszczami, co za każdym razem powodowało silne osłabienia, z których trudno było się Matce drogiej podźwignąć. Jednakże Matka nie chciała się oszczędzać. Przez trzy lub cztery dni przyjmowała Komunię św. w celi, a potem już zaczynała brać udział we Mszy św. w chórze zakonnym oraz, w miarę możliwości, chodzić na inne akty wraz z całym zgromadzeniem. Martwiłyśmy się tym stanem Matki, wobec którego wszelkie leczenie okazywało się bezskuteczne. Po jakimś jednak czasie zdawało się, że zdrowie Matki nieco się poprawiło. Oprócz rannej modlitwy i jutrzni, Matka mogła brać udział w zwykłym naszym codziennym życiu.

26 października 1957 roku wypadało 50-lecie wstąpienia do zakonu Naszej Najdroższej Matki. Żegnając się z nami przed wejściem w swe rekolekcje, prosiła nas Matka, byśmy jej wymodliły łaskę dobrej śmierci, „gdyż – mówiła – są to już pewnie moje ostatnie rekolekcje na tej ziemi”. Wyglądała jednak wtedy jeszcze tak dobrze, że nie przypuszczałyśmy, by to powiedzenie Matki tak dosłownie miało się spełnić. Cały jubileusz upłynął w najmilszej atmosferze beztrudnej radości, tak właściwej dla karmelitańskich uroczystości domowych. Niektóre

z nas uderzone były całym wyrazem jej twarzy, zdradzającym dziwny jakiś pokój i uduchowienie. Ale lęk o Matkę ścisłał niejedno serce, bo mimo chwilowych pozorów zdrowia, niepokoiła nas obawa o Matkę.

W parę dni potem były u nas wybory i Matka Joanna Maria uwolniona została od swego długoletniego urzędu przeoryszy, którą wybrana została teraz Matka Maria Jadwiga od Najświętszego Oblicza, a Matka Joanna została I klawierką. Matka droga od tej chwili stała się uległą jak dziecko, we wszystkim zależna i stanęła tak po prostu w jednym szeregu z nami wszystkimi. Bardzośmy się tą postawą Matki budowały, postawą tak Bożą, tak zakonną. Nieraz nowicjuszek z zapalem na rekreacjach podnosiły różne drobne szczegóły, znamienne okoliczności, które u Matki podchwyciły.

W okolicy świąt Bożego Narodzenia choroba znów dała znać o sobie i Matka źle się czuła. W wilię Bożego Narodzenia powiedziała Matka jednej z sióstr, gdy zapytana była, czy będzie na jutrzni: „Ależ to moje ostatnie na ziemi Boże Narodzenie, naturalnie, że będę!” Wiadomo wszystkim, jak bardzo kochała Matka te święta! Również „komplementik”⁷⁷, jaki ułożyła dla Dzieciątka (a jaki mamy w zwyczaju pisać w tym czasie), rozwijał treść słów: „Dziś wiecie, że przyjdzie Pan, a jutro ujrzycie chwałę Jego”⁷⁸. W wierszu Matki przeplatało się na przemian ziemskie „dziś” i jutrzejsze, niebieskie „jutro”. W tym „jutro” czytniła Matka wyraźną aluzję do bliskiej swej śmierci i wejścia w szczęśliwość wieczną.

Ataki powtarzały się mniej więcej co sześć tygodni. Lekarze stwierdzili chorobę nieuleczalną, której nawet operacja pomóc nie może. Zresztą przy stanie zdrowia Matki, a zwłaszcza przy tak chorym sercu, o chirurgicznym zabiegu nie mogło nawet być mowy. Było to w lutym – i od tego czasu ataki choroby coraz gwałtowniejsze sporadycznie się powtarzały. Wpierw powtarzały się co sześć tygodni, potem co cztery tygodnie, a pod koniec już co dwa tygodnie. Matka Najdroższa po każdym takim ataku czuła się słabszą i coraz dłuższego trzeba było czasu, by mogła powrócić do jako takich sił. Jednak w dalszym ciągu była dzielna i umartwiona i – mimo naszych prośb i nalegań – nie pozwalała sobie na dłuższy wypoczynek w łóżku, starając się, o ile się da, jak najprędzej zacząć uczęszczać choćby na niektóre akty zgromadzenia. Jadła minimalnie i z dużym zawsze przymusem. Pod koniec maja 1958 roku miałyśmy wizytę kanoniczną,

⁷⁷ Komplementik – krótki utwór poetycki, pisany przez poszczególne siostry w niektórych klasztorach karmelitanek bosych w okresie Bożego Narodzenia, nawiązujący treścią do tajemnicy wcielenia Syna Bożego.

⁷⁸ Jest to nieco przekształcona Antyfona na wejście z wieczornej mszy wigilijnej Narodzenia Pańskiego: „Dzisiaj poznacie, że Pan przyjdzie, aby nas zbawić, a rano ujrzycie Jego chwałę” (*Mszał rzymski dla diecezji polskich*, wydanie drugie poszerzone, Poznań 2010), która powstała na podstawie Wj 16,6-7.

w której Matka mogła z całym zgromadzeniem brać udział. Patrząc jednak na Matkę, można było zauważyć, że już wtedy dość źle wyglądała, a w oczach nieraz malowało się zmęczenie, które starała się przed nami ukryć. Ogromnie zawsze miłowała modlitwę i była jej do końca z niezmierną gorliwością wierna. Zaraz po wizycie kanonicznej Matka weszła rzeczywiście w swe ostatnie rekolekcje przed swym złotym jubileuszem [oblóczyn], który przypadał dnia 30 maja 1958 roku. Pod koniec tych rekolekcji ponowił się gwałtowny atak chorobowy, atak jeden z najsilniejszych i z tak gwałtownymi bólami, że biedna Matka nie mogła się w łóżku poruszyć. W przeddzień jubileuszu było tak źle, że matka przeorysza wątpiła poważnie, czy nie trzeba będzie odłożyć uroczystości jubileuszowych i przez cały dzień byliśmy w niepewności, jak się wszystko ułoży. Toteż Nasza Matka Przeorysza, którą naówczas była Matka Jadwiga, uważała prawie za cud – jak nam o tym potem mówiła – gdy po trochę lepszej nocy, Najdroższa Matka Jubilatka, z najwyższym wysiłkiem i bardzo słaba, mogła wstać. Matka była spokojna i poważna, ale twarz zdradzała cierpienie i zmęczenie silne. Nasz Ojciec Prowincjał (naówczas ojciec Anzelm od św. Andrzeja Corsini⁷⁹) odprawił Mszę św. uroczystą i wygłosił piękne kazanie, którego treścią była wdzięczność Bogu za powołanie i za tych 50 lat spędzonych na służbie Bożej. Mówił i o ziarnku pszenicznym, które wpadłszy w ziemię w zaraniu życia zakonnego, obumierało sobie i plon wydawało obfity. Usłyszała więc Matka te same słowa przypowieści o ziarnku pszenicznym, jakie do niej wypowiedziane były w dniu oblóczyn. Początek i koniec życia związany tą samą treścią.

Odtąd Matka każde nadchodzące święto kościelne czy zakonne witała jako „ostatnie” w swym życiu. W czerwcu, w uroczystość Najświętszego Serca Jezusa, które tak szczególnie w swym życiu czciła, poszła jeszcze z nami do ogrodu w procesji, podtrzymywana przez jedną z sióstr, ze śpiewem Litanii, jak to u nas jest w zwyczaju. Matka każdego dnia przykładła gorliwość do gorliwości, wysiłek do wysiłku, by dać jeszcze maksimum. Przez czerwiec i lipiec powracały jednak znów owe męczące ataki gorączki i drogiej Matce ubywało coraz więcej sił. Cierpienia były nieraz tak duże, że całymi nocami spać nie mogła. Odmawiała wtedy swój ukochany różaniec. Rano wstawiała na Mszę św., potem zasiadała do swej zwykłej pracy.

Pierwszego sierpnia otrzymała Matka oleje święte, o które sama prosiła. Był to pierwszy piątek – dzień szczególnie drogi dla Matki: Najświętsze Serce Jezusa!

⁷⁹ Anzelm od św. Andrzeja Corsini – Maciej Gądek (1884-1969), profesja zakonna 1902, święcenia kapłańskie 1907; prowincjał, definito generalny, rektor kolegium karmelitów bosych w Rzymie; założyciel Zgromadzenia Karmelitanek Dzieciątka Jezus; proces beatyfikacyjny od 2002. Por. K.Z. Dubel, P. Sieradzki, *Ojciec Anzelm. Życie i dzieło Sługi Bożego o. Anzelma od św. Andrzeja Corsini OCD (Macieja Józefa Gądka 1884-1969)*, Sandomierz 2015.

Po 10 sierpnia trochę się polepszyło i Matka zaczęła wstawać, a także trochę wychodzić do ogrodu. Bardzośmy się tym cieszyły, ale Matka widocznie przeczuwała, że trzeba się spieszyć i pilnie przez parę dni porządkowała rozmaite papiery i rzeczy. Była jeszcze z nami na rekreacji w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i w następane dni. W czasie wynagradzającej nowenny do Matki Boskiej Częstochowskiej przed dniem 26 sierpnia Matka droga bardzo pilnie przychodziła na popołudniowe nabożeństwa do chóru – i bardzo jej miłe były nasze śpiewy maryjne, szczególnie pieśń *Bogurodzica* i Apel Jasnogórski. Ale stan Matki pogarszał się z dnia na dzień, najmniejszy wysiłek, parę kroków nieraz, przyprawiało ją o męczące duszności.

31 sierpnia była śliczna pogoda i Matka wyszła trochę do ogrodu, ale zaledwie parę kroków uczyniła, dostała silnego ataku serca i od tej chwili Matka tak zasłabła, że pozostawać już musiała w łóżku i wstawać nie mogła. Noce Matki były odtąd bardzo ciężkie, bezsenne. Matka wyraźnie zdawała sobie sprawę, że to już ostatni, krótki etap. Mawiała nieraz do nas po takich atakach serca, które się powtarzały: „Czuje, że wielkimi krokami zbliżam się do końca. Nie wiadomo, jak to jeszcze długo pociągnie, ale nie chciałabym ani minuty dłużej czy krócej, tylko tak jak Pan Jezus chce”.

W tych słowach mimo woli pokazała się, że jest prawdziwą „siostrą” świętej Małej Teresy z Lisieux, która była jej szczególną przewodniczką w życiu wewnętrznym od wczesnych lat młodości.

Choroba przeraźliwie posuwała się naprzód. Matkę paliło wewnątrz dotkliwie pragnienie, którego ugasić nie potrafił żaden napój. Zresztą piła już wtedy minimalnie i niechętnie. Gdy raz zapytywana była, jakie by picie jej ulgę przyniosło, odrzekła: „Ja myślę, że to pragnienie już tylko sam Pan Jezus ugasi”!

Słowa, jakie wypowiadała w czasie swojej choroby, były głębokie i budujące: „Trzeba dużo cierpieć. To nie jest łatwo, ale Bóg daje łaskę. Królestwo Boże należy do tych, co są chorzy, biedni, do kalek, do tych wszystkich *estropiés*⁸⁰”!

Rzeczywiście, nawet niewiele chciała mówić o chorobie, była jakby zazdrosna o to, by nic z tego, co daje Bogu, szeroko nie odkrywać. Była bardzo powściągliwa, gdy chodziło o wyjawienie cierpienia, na zapytanie odpowiadała z prostotą i skromnie.

1 września przyszedł wieczorem lekarz i powiedział, że proces chorobowy bardzo szybko postępuje i że przy tak słabym sercu Matka już niedługo pożyje.

^kOd wtorku 2 września^k noce były bardzo ciężkie. Gdy jedna z siostr zapytała Matkę, czy noc bezsenne spędziła, odpowiedziała: „Ach tak, bezsenne, ale cała *in Christo Jesu*”. A wieczorem tego dnia: „Ja umrę, to już powoli koniec.

^k Słowa podkreślone.

⁸⁰ *Estropiés* (fr.) – kalecy, niepełnosprawni, ułomni.

Żywe ziarenko obumiera, by zrodzić się dla Nieba. Będę modlić się i błogosławić z Nieba, duchem zawsze będę z Siostrami!”

¹5 września¹ – był pierwszy piątek. Matka o godzinie 5 rano miała silny atak serca, który ogromnie naszą drogą Chorą wymęczył. Gdy siostra infirmerka (Matka Bernadetta¹) serdecznie się litowała nad Matką i jej cierpieniem, odrzekła: „To dobrze, że Pan Jezus jeszcze tak na ziemi oczyszcza. Bo gdy człowiek zdrowy i wszystko mu od ręki idzie, to mu się wydaje, że dużo Panu Bogu daje. A właściwie tak może nie jest. Ale gdy już nic mu nie idzie i nic nie może, wtedy chyba coś^m Bogu daje”.

ⁿ7 wrześniaⁿ byłam z Matką Bernadettą u Naszej Matki Joanny. Jedna z nas powiedziała: „Tyle jest w Matce pokoju i cichości. Patrząc na Matkę, ma się lekcję pokazać, jak trzeba cierpieć”. Matka szczerze odpowiedziała: „Oj, nie trzeba tego głośno mówić, bo samemu nic się nie potrafi. Mogą przyjść większe cierpienia i wszystko można stracić choćby małą nieufnością”. I dalej mówiła o okręcie wjeżdżającym do portu, że i tam nawet, u końca podróży, może przez drobną szczelinę utracić wszystkie skarby, jakie ze sobą wiezie.

^o9 września^o prosiła Matka jedną z siostr, by jej dopomagała gorącą modlitwą, bo – dodała – „jeśli umrzeć, to najszcześniejszą śmiercią, a Bóg jest Samą Czystością!”

W dniu śmierci, w południe, powiedziała jeszcze te głębokie słowa tchnące pełną dojrzałością: „Trzeba się najpierw dobrze natrudzić dla Pana Jezusa i mieć w sobie głębokie życie Chrystusowe i znamiona Jego głęboko mieć w duszy wyrte. Wszystko, co jest zewnątrz, niczym jest u Boga. Trzeba mieć miłość i wiarę”.

Raz w chorobie powiedziała do Naszej Matki: „Tak ufam Matce Najświętszej, że nie dopuści, by mnie szatan naszedł”. Była w tym chyba wysłuchana, bo nie zauważyliśmy ani w chorobie, ani przy śmierci u Matki ani razu jakiegoś niepokoju czy lęku. Do końca była cicha i spokojna.

W tym czasie zamówiliśmy w intencji Matki Mszę św. w Częstochowie przed Cudownym Obrazem Jasnogórskim. Powiadomiono nas stamtąd, że Msza św. odprawi się dnia 10 września o godzinie 11.30. Ustawiliśmy na tę godzinę w celi Matki, na półce *vis-à-vis* łóżka, olejny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej – dar jubileuszowy rodzonej siostry Matki, matki Marii Korytko, i przez nią malowany. Przed obrazem postawiliśmy kilka róż z naszego ogrodu. Droga

¹ Słowa podkreślone.

¹ W maszynopisie: Bernardetta.

^m Słowo podkreślone.

ⁿ Słowa podkreślone.

^o Słowa podkreślone.



Il. 4. Pogrzeb m. Joanny Marii na cmentarzu Górczyńskim w Poznaniu (13 września 1958 r.).
Ze zbiorów KKBP



Il. 5. Pogrzeb m. Joanny Marii. Biskup Franciszek Jedwabski, sufragan poznański; w dalmatykach od lewej: o. Marian Warakomski OCD, przeor krakowski, o. Konstanty Patecki, przeor wadowicki; pierwszy z prawej ks. Hieronim Lewandowski, proboszcz parafii św. Wojciecha w Poznaniu.
Ze zbiorów KKBP

Matka chciała ten czas sama spędzić w samotności i modlitwie, łącząc się duchem z Mszą św. na Jasnej Górze. „Niech Siostry modlą się, abym ten ostatni krok z doczesności do wieczności dobrze zrobiła” – prosiła nas. Zgromadzenie przez ten czas modliło się w chórze i odmawiało „żywy różaniec”.

Następnego dnia, 11 września, było już tak źle, że każdej chwili spodziewaliśmy się końca. Siostry zapłakane, jedna po drugiej wsuwały się do celi, klękały przy łóżku Matki, całowały z czcią i wdzięcznością jej rękę, a Matka każdą z nas osobno po macierzyńsku tuliła do siebie i błogosławiła, dobywając ostatnich już chyba sił.

Około godziny 3 po południu droga Matka dostała bardzo silnego bólu w okolicy serca i nie mogła powietrza zdobyć, i męczyła się strasznie. Powoli atak przechodził, ale o godzinie 4.45 nastąpił drugi paroksyzm i tym razem był to już koniec. Przywołany Ojciec Przeor, Przewielebny Ojciec Romeusz⁸¹, zaczął odmawiać modlitwy za konających. Matka z pomocą Matki Bernadetty ujęła zapaloną gromnicę i ucałowała podany jej krucyfiks. Matka leżała spokojnie na prawym boku, za chwilę małe, ciche westchnienie – i oddała swą duszę Bogu.

Była godzina za dwie minuty piąta po obiedzie – karmelitański czas na modlitwę.

Poszła Matka droga do Wieczności, na Wielką Modlitwę, na nieprzerwaną Kontemplację Boga.

3. Duchowość Matki

Duchowość Matki Joanny Marii od Najświętszego Serca Jezusa była wybitnie chrystocentryczna. Umiłowała nade wszystko tajemnice Jezusa Chrystusa oraz Matki Najświętszej i całe życie swoje wewnętrzne kształtowała według tych dwóch jedynek wzorów danych nam w ekonomii zbawienia przez Boga. Wcielenie Syna Bożego oraz Jego śmierć na krzyżu – to były tajemnice, którymi nieustannie karmiła się Matka, wnikała w ich głębię i z nich wyniosła tę ogromną miłość i upodobanie, by naśladować wyniszczenie i ogołocenie Chrystusa Pana. Raz w roku w czasie swych 10-dniowych rekolekcji, praktykowała rozważanie życia Pana Jezusa w całości i to w sposób metodyczny, ściśle rozważając jedną tajemnicę po drugiej, począwszy od Wcielenia poprzez życie ukryte, potem apostołskie, poprzez krzyż i śmierć aż po wniebowstąpienie i tajemnicę Eucharystii. Były to dla niej dni całkowitego zanurzenia całej swojej istoty w Chrystusie, nowa i pełniejsza jakby kąpiel w zdrojach wody i Krwi Zbawicielowej, jakby

⁸¹ Romeusz od św. Awertana – Władysław Bodzenta (1909-1993), przeor poznański 1957-1960. Por. B. J. Wanat, *Kult św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny u Karmelitów Bosych w Poznaniu*, Poznań 2014, s. 121.

nowy chrzest w tym pełnym zatopieniu się w tajemnicy całego Chrystusa. Ten coroczny „chrzest swój” w Chrystusie – był na pewno łaską szczególnie jej własną, jej daną w takiej właśnie formie, w takich rozważaniach, w takich kolejnych przyswajaniach sobie Chrystusowych tajemnic. Pozostała temu corocznemu „odnowieniu” swemu wierna poprzez wszystkie swoje lata życia zakonnego. Widać w tym jakąś przedziwną stałość, niezmiennność, chciałoby się może powiedzieć „sztywność” nieugiętą wyboru formy i metody, gdyby się nie wiedziało i nie rozumiało, że ta pewna stałość formy i metody była w niej właśnie tchnieniem Ducha, a więc tchnieniem wolności, łaski i pewności, że droga ta była jej dana z daru Bożego. A ten dar, któremu Matka odpowiadała z wiernością, przynosił jej duszy wielką łaskę zjednoczenia.

Chrystus każdej duszy spragnionej podaje wodę żywą, ale podaje ją każdej w sposób, jaki najbardziej odpowiada najgłębszym potrzebom duszy oraz jej indywidualności. Nawet ostatnie rekolekcje Matki pod koniec maja 1958 roku, a więc na trzy miesiące przed jej śmiercią, przebiegały w tych właśnie ramach kolejnych rozważań, jakby totalnych zanurzeń w tajemnicach Chrystusa Pana. Jakże głęboka rysuje się w nich duchowość Matki i jak po prostu, z pewnym nieświadomym urokiem wypowiada dno jej duszy. Te wypowiedzi wzruszają chwilami siłą przeżycia, nagą prawdą i jakimś ogromnym obiektywizmem. Tu się widzi dojrzałość duszy, tu już o Bogu samym mówi, bez zwrotu na siebie samą, chyba jedynie po to, by głębiej się upokorzyć lub wyznać dobroć Boga. A jaki chwilami okrzyk bólu na widok grzeszników idących do piekła! Oto na przykład słowa Matki:

Trzeba by wszystkie znieść męczarnie, by uprosić u Boga łaskę, by nikt się do tego miejsca karni nie dostał. Wieczne cierpienie, wieczny bunt, wieczna nienawiść!

Gdzieindziej znowu tęsknota nieba:

Ujrzeć twarzą w twarz Boga, być przyjętym do Jego Przybytków! Po każdej Komunii św., ożywiona wiarą gorącą powinnam śpiewać moje „*Nunc dimittis*”⁸², bo czego możemy spodziewać się od ziemi? Jedynie Niebo i posiadanie wieczne Boga, przewyższa dar Eucharystii!

Na innym miejscu napotykamy na żywy akcent wrażliwości natury ludzkiej. Wypowiada go Matka w sposób pokorny, świadomy swej słabości:

Lękam się niektórych rzeczy: burzy, choroby ciężkiej, wojny. Muszę koniecznie nabrać wielkiej wiary w Moc, którą otrzymał Chrystus Pan: „Dana mi jest wszelka władza na ziemi i na Niebie”⁸³. Mówi nam Jezus, że o cokolwiek prosić będziemy

⁸² „*Nunc dimittis*” – pierwsze słowa Pieśni Symeona (Łk 2,29-32; pol.: „Teraz pozwól odejść”), odmawianej każdego dnia w Modlitwie na zakończenie dnia (Kompleta).

⁸³ Właściwie: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi” (Mt 28,18 – Wulgata).

Ojca w Imię Jego, da nam⁸⁴. Trzeba w to wierzyć ufnością niezachwianą, inaczej słowa Jezusa i do nas się odnoszą: „Małej wiary, dlaczego wątpiliście!”⁸⁵ Nie wystarczy wierzyć jako tako, ale z całą siłą przekonania. Jedyną naszą Siłą jest Jezus, więc się mam łączyć z Jego Siłą, z Jego modlitwą... i być spokojną.

Szczególnie wielkie nabożeństwo miała Matka do Najświętszego Serca Jezusa. Ten przybytek Boskiego Serca Zbawiciela był dla Matki Centrum, przez które szła do Boga i przez które Bóg przychodził do niej. Wiemy, że już od najwcześniejszych lat swego szczęśliwego dzieciństwa szczególną miłością przylgnęła do Boskiego Serca, które chciało ją do tego Najświętszego Miejsca swego Człowieczeństwa doprowadzić. Możemy domyślać się, jaką radością była dla Matki Joanny rzeczywistość, że i jej dwie siostry rodzone do takiej samej intymności z Najświętzym Bożym Sercem wezwane zostały i że temu Boskiemu Sercu służyły w swym powołaniu zakonnym. Jakże gorąco czciła Matka to Najświętsze Serce! Codziennie przez całe swe życie odmawiała sobie prywatnie Litanie do Najświętszego Serca Jezusa, czciła przede wszystkim pierwsze piątki miesiąca. Pozostawiła zeszytik, w którym własną ręką, na kilkunastu stronach wypisała „Hymn dziękczynny na cześć Syna Bożego i Najświętszego Serca Jezusowego w imieniu całej ludzkości i wszechświata”. Prawdopodobnie jest to utwór nie własny, tylko raczej jakieś tłumaczenie z obcego języka. Zauważyć nawet można w tekście pewne poprawki uczynione ołówkiem przez śp. O. Jana Rostrowskiego w roku 1953, któremu posłała swój rękopis. W ostatnich zapisach swoich rekolekcyjnych kreśli słowa pełne miłości o Boskim Sercu:

Za życia jeszcze pozwolił Sobie Jezus przebić Ręce i Nogi, Głowę cierniami okolić, wszystkimi Ranami na całym Ciele pootwierać kanały, przez które łaska do naszych serc dotrzeć by mogła. Jedno Serce pozostawało dotąd nie przebite, a jednak było to główne Siedlisko Jego ku nam miłości. Włócznia Longina tego dokonała i otworzył się przed nami ten Raj rozkoszy, ten Ogród pełen wonności Trójcy Przenajświętszej: „*Ecce Tabernaculum Dei cum hominibus*”⁸⁶. I zaprasza mnie Jezus do tego Swego Ogrodu, do tej Świątyni trzykroć świętej i chce, abym w niej na zawsze zamieszkała. Cała ta świątynia oddycha atmosferą skupienia, rozmodlenia, miłości pałającej do Boga i ludzi, pokory i cichości, ofiary bezgranicznej dla Boga i ludzi. Tam płonie miłość, która nie ma końca, ofiara, która nie zna zastrzeżeń; uwielbienie, dziękczynienie, przebłaganie nieskończone, obcowanie z Bogiem nieprzerwane. Ja tam wejść w pełnym ogołoceniu, bo na co zabierać swe szmaty, gdy się wchodzi do Przybytku Króla? On biedę moją pokryje Swoim bogactwem, słabość moją Swoją Siłą i Mocą, moją nieumiejętność Swoją Mądrością, mój brak cnoty swoimi Zasługami.

⁸⁴ Por. J 16,23: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” (Wulgata).

⁸⁵ Właściwie: „Małej wiary, czemuś zwątpił?” (Mt 14,31 – Wulgata).

⁸⁶ „*Ecce tabernaculum Dei cum hominibus*” – pol.: „Oto przybytek Boga z ludźmi” (Ap 21,3).

A potem napotykaemy znowu aluzję do rychłej śmierci. Słowa Matki, które zaraz zacytowane będą, dają świadectwo o jej całkowitej ufności, jaką złożyła w Boskim Sercu Jezusa odnośnie do swej ostatniej chwili życia:

Mówił Jezus do uczniów z Emaus⁸⁷ tak, że serca ich „gorzały”, wchłaniając w siebie tajemnicę krzyża. Jeszcze chce iść dalej, ale Go uczniowie przynaglają, by z nimi pozostał, „bo już się ma ku wieczorowi”. Trzeba przynaglać Jezusa, by już pozostał z moją duszą, bo dzień nakłania się ku wieczorowi, bo przychodzi ta ostatnia godzina i Jezus już nie może odstępować duszy, musi się stać jej nieodstępnym Przyjacielem i Przewodnikiem, by Sam oddać ją w Ręce Ojca. Najważniejszym spotkaniem, to ta codzienna Komunia święta, przyjęta z wiarą i miłością, aby mi się codziennie „otwierały oczy” i abym poznawała Pana w „łamaniu Chleba”. Dalej, to Jego Obecność w Tabernakulum, a wreszcie nasze współzycie w Jego Boskim Sercu. Czerpać będę z Niego tę promienną radość, że razem „idziemy do Ojca”^P i droga już niedaleka^P. Ufność, że w Nim i przez Niego uzyskam zwycięstwo, dźwigając wiernie mój krzyż aż do śmierci.

Wyraźnie w tych słowach ukazuje się prawda, jak rzeczywiście Pan Jezus stał się w życiu Matki Drogą, która kroczyła do życia.

Sylwetka duchowa drogiej Matki nie byłaby całkowita, gdyby się nie wspomniało o tym, że obok nabożeństwa do Serca Bożego, szła równolegle miłość do Najświętszej Matki Boga. Jest to zupełnie zrozumiałe i nie mogło być inaczej. Karmel jest zakonem Matki Najświętszej. Maryja jest nie tylko Królową Karmelu, jest nie tylko Matką naszą, ale jest „Siostrą” każdej duszy zakonnej, jest jej Powiernicą, jej Towarzyszką bezpiecznie wiodącą do Jezusa. Ze szczególną gorliwością przygotowywała się zawsze droga Matka do każdego większego święta Matki Najświętszej, jak 8 grudzień, 2 luty, 25 marzec, 16 lipiec i 8 wrzesień. Kochała też szczególnie miesiące maryjne i mnożyła wtedy rozmaite praktyki.

Pragnęła Matka gorąco rzeczywistej doskonałości zakonnej i rozumiała, że zamyka się ona w miłości autentycznej, na co dzień, do Boga i bliźniego. Szła też na pewno za szczególnym natchnieniem Ducha Świętego za Jego wymaganiami, które w duszy jasno rozumiała, gdy 31 maja 1951 roku pod opieką Matki Najświętszej uczyniła ślub czynienia tego, co doskonalsze. Parła ją ku temu gorliwość nie tylko o własne uświęcenie, ale gorliwość o chwałę Boga Zastępów: „*Zelo zelata sum pro Domino Deo Exercituum*”⁸⁸. Gorliwość o wielkie sprawy Kościoła, o Namiestnika Chrystusowego, o dusze kapłanów, wiernych, grzeszników i odłączonych od jedności Kościoła. Były to sprawy, którymi żyła i dla których się poświęciła całkowicie. Właśnie tutaj wchodziła najgłębiej w tajemnicę

^{P P} W maszynopisie słowa podkreślone.

⁸⁷ Por. Łk 24,13-35.

⁸⁸ Właściwie: „*Zelo zelatus sum pro Domino Deo exercituum*” – pol.: „Żarliwością rozpałitem się o chwałę Boga Zastępów” (1 Krl 19,14).

Krzyża i odkupienia, dając się codziennie we Mszy św. wespół z Chrystusem Bogu Ojcu na ofiarę. Żyła na co dzień głęboko Mszą św., coraz głębiej wnikała w najwyższą, żywą treść Ofiary Mszy św., jej Żertwy Całopalnej. Coraz silniej i głębiej usiłowała żyć Ofiarą Mszy św., pilnie pogłębiała swoje rozumienie o tej tajemnicy przez czytanie rozmaitych książek traktujących o Mszy świętej. Wydaje się, że szczególnie duże światło odnośnie do tej tajemnicy otrzymała, czytając kilka obszernych żywotów francuskich o Padre Pio z klasztoru San Giovanni Rotondo we Włoszech. Postać Padre Pio stała się jej szczególnie bliską, wywarła na niej ogromne wrażenie – on, który w tak szczególny sposób charyzmatyczny od dziesiątków lat przeżywa codziennie we Mszy św. Ofiarę Krzyża i Śmierć Chrystusa na Golgocie. Ufała i wierzyła, że Pan Bóg – przez tajemnicę Świętych Obcowania – przyłącza ją do duchowej, wewnętrznej więzi z Padre Pio, którego nazywała swym „bratem bliźniaczym” – i na pewno nie zawiodła się, bo Bóg, który przenika serce ludzkie i który rozdziela dary według swego upodobania, potrafi łączyć i rozdzielać, wypełniać i ogałacać, dawać i odbierać – według potrzeby duszy ku największej chwale Bożej.

Chcąc objąć duchowość Matki kilkoma jeszcze zdaniem uzupełniającymi, należy zauważyć, że cechowała Matkę dobroć, cichość, skromność, ukrycie. Lubiała w głębokim ukryciu serca zachowywać sekret swojego z Bogiem współżycia i można powiedzieć, że z tym sekretem pilnie strzeżonym poszła do Boga. Jej odejście miało cechy wielkiego milczenia, odchodziła tak bardzo cicho, tak milcząco, tak jednak spokojna i pogodna. Było to odejście tak proste, w nagiej, czystej wierze, ale właśnie ^{††}ta wiara jasna i „widząca”^{††} sama z siebie odsłaniała całą tajemnicę tego pięknego życia i dawała świadectwo prawdzie.

EPILOG

Śliczne w księdze Ekklezjastyka znajdujemy słowa, które przytoczyć można śmiało do życia Matki Joanny Marii od Najświętszego Serca Jezusa:

Duch bojących się Boga będzie szukany i za wejrzeniem Jego będzie błogosławiony. Bo nadzieja ich w ich zbawicielu, a oczy Boga nad tymi, którzy Go miłują. Kto się Pana boi, nieczego się nie lęka ani się bać nie będzie, bo On jest nadzieją jego. [...] On jest obrońcą mocnym, umocnieniem silnym, zasłoną od upalenia i podcieniem w południe, ochroną [...] i ratunkiem przed upadkiem, [...] dającym [...] życie i błogosławieństwo. (Ekli 34,14-20).

Od zarania życia spoczywało na Matce Joannie to ojcowskie spojrzenie Boga, który był wszystką jej nadzieją, obroną, mocą, światłem, życiem i nieustannym błogosławieństwem. Bo oczy Boga nad tymi, którzy Go miłują. Od dziecka

^{††} Słowa podkreślone.

wybrała Matka należeć cała do Boga, przywrzeć tylko do Niego, Jemu całkowicie na każdy dzień życia być wydaną. Wybrała Boga, a decyzja ta była decyzją miłości.

Każde życie ludzkie biegnie zakreślonym przez Boga planem i każdy człowiek, jego życie, jest na swój sposób niepowtarzalne, jest całością odrębną, a jednak tak harmonizującą z wszystkim, co jest i co Bóg stworzył.

Matka Joanna Maria od Najświętszego Serca Jezusa sama najprawdziwiej na trzy miesiące przed swą śmiercią zamknęła treść swego życia i jego tajemnicę w słowach, którymi najwłaściwiej będzie zakończyć te wspomnienia:

Wszystko w życiu moim, nawet przeciwności i cierpienia były wynikiem tej słodkiej, tkliwej Opatrzności Bożej, tej Miłości, która chciała przez wszystko pociągnąć duszę moją do Siebie. Nic innego nie doznałam od Boga, tylko miłości i przedziwnej Słodczy Jego.

* * *

Siostry Karmelitanki Bose
Poznań, ul. Św. Wojciech 19

Skończyłam dnia 25 marca 1963 r.
w Świątobli Zwiastowania Najśw. Maryi Panny

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych. Poznań

Matka Maria Joanna od Najśw. Serca Jezusa (Teresa Korytko) Karmelitanka bosa, ur. 25.5.1887 – um. 11.9.1958 r. (mps, b. sygn.).

Zbiory własne

Informacje otrzymane 11.05.2015 od S. Genowefy Łukaszewicz RSCJ z Archiwum Prowincjalnego Sacré Coeur w Warszawie.

Informacje otrzymane 22.04.2015 od S. Joanny Franciszki Węgrzyn VSM z Klasztoru Sióstr Wizytek w Jaśle.

Materiały do słownika karmelitanek bosych 1914-1945.

Źródła drukowane

Kazanie O. Rostworowskiego T.J. wygłoszone na Oblóczynach w Karmelu 30 maja 1908 r., [w:] *Karmel. Św. Teresa od Jezusa, jej klasztor, ich duch, cel, sposób życia, oraz krótka historia karmelitanek bosych w Polsce*, Poznań 1931, s. 113-128.

M[aria] Józefa od Wcielenia [I. Szweda], *Zbieranie ułomki. Moja droga do Karmelu*, zredagowała M. Białkowska, Poznań 2014.

Opracowania

- Banaszak M., *Żychliński Aleksander Marian Józef*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 7, pod red. L. Grzebień, Warszawa 1983, s. 519-523.
- Bodzioch B., *Nowacki Henryk*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 14, Lublin 2010, kol. 26-27.
- Boniecki A., *Herbarz polski*, t. 2, Kraków 1900.
- Caviglia G., *Ballestrero Anastasio*, [w:] *Dizionario Carmelitano*, Roma 2008, s. 82-83.
- Czachowska K., *Generałowa Jadwiga Zamoyska (1831-1923). Życie i dzieło*, Poznań 2011.
- Dubel K.Z., Sieradzki P., *Ojciec Anzelm. Życie i dzieło Sługi Bożego o. Anzelma od św. Andrzeja Corsini OCD (Macieja Józefa Gądka 1884-1969)*, Sandomierz 2015.
- Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień i in., Kraków 1996.
- Furmanik K., *Księga zmarłych ojców i braci karmelitów bosych prowincji polskiej i prowincji krakowskiej pw. Ducha Świętego 1881-1998*, Kraków 1998.
- Gaudeamus – łaciński śpiewnik mszalny*, oprac. W. Kądziała, Warszawa 2005.
- Gil C., *Słownik polskich Karmelitanek Bosych 1612-1914*, Kraków 1999.
- Ihnatowicz I., *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX w.*, [w:] J. Tandecki, K. Kopiński, *Edytorstwo źródeł historycznych*, Warszawa 2014, s. 385-412 (Załącznik 5).
- Karłowski K., *Śp. Ks. Walerian Porankiewicz*, „Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Poznańskiej”, 1971, nr 3, s. 65-67.
- Kartki z życia Heleny Korytkówny – Siostry Marii Andrzei wizytki*, oprac. J. Rostworowski, Londyn 1970.
- Klauza K., *Garrigou-Lagrange Réginald OP*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 5, Lublin 1989, kol. 873-874.
- Kowalski N., Szatkowski H., *Maliński Kazimierz*, [w:] *Księża społecznicy w Wielkopolsce 1894-1919. Słownik biograficzny*, t. 2, Gniezno 2007, s. 269-271.
- Kwilecki A., *Z Kwilcza rodem. Wspomnienia i szkice*, Poznań 2012.
- Leitgeber S., *Morawscy herbu Nałęcz I. 600 lat dziejów rodziny*, Poznań 1997.
- Leitgeber S., *Potulicy*, Londyn 1990.
- Merdas A., *Zamysły Jego Serca. Zgromadzenie Sacré Coeur w Polsce*, Warszawa 2000.
- Mszał rzymski dla diecezji polskich*, wydanie drugie poszerzone, Poznań 2010.
- Neumann P.F., *Karmelici bosy w klasztorach polskich w okresie ich przynależności do austriackiej prowincji zakonu (1875-1911)*, [w:] *Karmelici bosy w Polsce 1605-2005. Księga jubileuszowa*, pod red. C. Gila, Kraków 2005, s. 159-291.
- Neumann P.F., *M. Joanna Maria od Najświętszego Serca Jezusa, karmelitanka bosa (1887-1958)*, „Zeszyty Karmelitańskie”, 1993, nr 1-2, s. 153-158.
- Nitecki P., *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000.

- Nowacki J., *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2, Poznań 1964.
- Otto od Aniołów [Filek], *Wprowadzenie*, [w:] Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Pisma*, Kraków 1971, t. 1, s. 7-56.
- Panuś K., *Łubieński Bernard Alojzy CSSR*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 11, Lublin 2006, kol. 572-573.
- Rostworowski S.J., *Korytko Paweł h. Jelita*, [w:] *Ziemiańscy polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. 6, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 2002, s. 75-76.
- Rostworowski S.J., *Monografia rodziny Rostworowskich. Lata 1386-2012. Tacy byli i są*, t. 1-2, Warszawa 2013.
- Wanat B.J., *Kult św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny u Karmelitów Bosych w Poznaniu*, Poznań 2014.
- Wilczyński L., *Mayer Waclaw*, [w:] *Księża społecznicy w Wielkopolsce 1894-1919. Słownik biograficzny*, t. 2, Gniezno 2007, s. 288-290.
- Zieliński J., *Kulisy pierwszego polskiego tłumaczenia Dziejów duszy św. Teresy z Lisieux*, „Itinera Spiritualia”, vol. 6, 2013, s. 183-206.

Link internetowy

http://pl.ask.com/wiki/Jan_Bochenek_%28malarz%29?lang=pl&o=2802&ad=doubleDownan=apnap=ask.com [dostęp 19.04.2015].

SUMMARY

The remembrance of Mother Joanna Maria Korytko (1887-1958), a Discalced Carmelite nun was written by one of her fellow sisters at the Carmelite convent in Poznań, Sister Maria Józefa Szweda. Until recently it was only in manuscript version. The text represents a literary trend known as convent writings which has a long and rich tradition among Discalced Carmelites.

Mother Joanna Maria of the Most Sacred Heart of Jesus (Teresa Korytko) came from a landed gentry family in Podolia. After obtaining an education at the *Sacré-Coeur* boarding school in Prague and Zbylitowska Góra as well as at the school run by Jadwigi Zamoyska in Kuźnice, in 1907 she joined the convent of Discalced Carmelites in Kraków at Łobzowska Street. In the years 1920-1940 she lived at the newly founded convent in Poznań at Niegolewskich Street. She spent the period of German occupation in Kraków and after the end of the Second World War returned to Poznań where she served as mother superior of the community of nuns. Faced by the loss of the previous residence she organized a convent at a new location at St. Adalbert Street. She fulfilled the responsibilities of mother superior for twelve years distinguishing herself by her deep spiritual life and faithfulness to the charism of St. Teresa of Jesus.

Keywords

Joanna Maria of the Most Sacred Heart of Jesus, Teresa Korytko, Suchodół, monastery, Discalced Carmelite Nuns, Kraków, Poznań, Jan Rostworowski SJ, *Sacré-Coeur*, Visitation Nuns